ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Tom XVIII.—Nr 1.



Rok dziewiąty.

(STYCZEŃ.)

WARSZAWA.

Expedycya główna w Księgarni **R. Friedleina** dawniéj **Spiessa i Spółki**
przy ulicy Senatorskiéj, No 460.

Drukiem St. Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiéj, No 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

1851.

Zeszyty **Roczników Gospodarstwa Krajowego** wychodzą kwartalnie tojest: dnia 1 lipca 1 października 1 stycznia; i 1 kwietnia. Dwa pierwsze poszyty czyli numera stanowią Tom. dwa drugie Tom następny; dwa zaś Tomy stanowią rok cały. Prenumerata wynosi zł. 20 rocznie.

Na **Roczniki Gospodarstwa Krajowego** zapisywać się można:

1. *W granicach Królestwa.*

a) **Na wszystkich stacyach pocztowych.**

b) **w Warszawie:** *w Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego* przy ulicy Rymarskiej Nr. 742. *w księgarniach:* R. Friedleina dawniej Spiessa et comp.,— Gustawa Sennewalda — S. H. Merzbacha — Zawadzkiego i Węckiego — Hugues — G. Leona Glücksberga —Natansona — S. Orgelbranda—Z. Steblera.—Bernsztejna.

c) **w Lublinie:**.... u Streibla i u Artzta.

d) **w Kaliszu:** .... u Hurtiga i w Nowej Księgarni.

e) **w Radomiu:**... u Rosenthala.

f) **w Suwałkach** . u Orgelbranda.

2. *Za granicami Królestwa.*

a) **w Krakowie:** u D. E. Friedleina, J. Czecha i u Cypcera.

b) **we Lwowie:**.. u Milikowskiego Pillera i spółki, Winiarza Jabłońskiego i syna.

c) **w Lesznie:** . . u E. Güntera.

d) **w Poznaniu:** u J. Żupańskiego i Stefańskiego.

e) **w Wilnie i Kijowie:** u Józefa Zawadzkiego (za cenę taką samą, za jaką w Królestwie dostać można, tojest po zł. 20, czyli rubli srebrem 3).

Roczników Gospodarstwa Krajowego z lat upłynionych, nabywać można tylko w mieszkaniu *Redakcyi* po cenie zniżonej, tak że dla tych, którzyby życzyli sobie nabyć cały komplet z lat 8miu, tojest Tomów 16, składających się z numerów 32, odstępuje się zapołowę ceny, czyli za złp. 80. W każdym innym razie, cena zostaje taż sama, tojest po złp. 20 za każdy rok.

Wszystkie listy, artykuły i rozprawy pod adresem **Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego,** przesyłać należy **franko** do księgarni Friedlejna, dawniej Spiess et com. przy ulicy Senatorskiej Nr 460, w której jest *główna expedycya Roczników.*

Warszawa, dnia 1 Stycznia 1851

ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

TOM OŚMNASTY.



ROK DZIEWIĄTY.

WARSZAWA.

Expedycya Główna w Księgarni **R. Friedleina** dawniéj **Spiessa i Spółki**, przy ulicy Senatorskiéj № 160.

Drukiem St. Strąbskiego, przy ulicy Daniłowiczowskiéj № 617.

1851.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

SPIS RZECZY

W TOMIE OŚMNASTYM ZAWARTYCH.

Rozprawy, Opisy i Rozbiory.

Rozmaitości i Korrespondencye.

O P I S
WYRABIANIA CUKRU Z BURAKÓW
PRZEZ WYTRAWIANIE SPOSOBEM DOMBASLA,
W DOBRACH PRAŻKA,
POWIECIE WIELUŃSKIM, GUBERNII WARSZAWSKIÉJ.

Piérwszą czynnością jest oczyszczenie buraków, które w części już przy sprzęcie jest dokonane; zależy ono na otrząśnieniu z ziemi i obcięciu korzeni i liści wraz z całą wierzchnią zieloną częścią buraka, która nie zawiera w sobie cukru; po zwiezieniu zaś z pola, obierają się buraki, wyrzynając bacznie wszystkie nadpsute części, a opłukane w wodzie zimnéj, a tém samém zupełnie oczyszczone, zdatne są już do wytrawienia czyli maceracyi.

Wiadomo z teoryi, że istota wspomnionéj metody maceracyjnéj, polega na zniszczeniu tkanki komórkowatéj buraków, i na odłączeniu cukru przez wytrawienie wodą zimną; cel ten w praktyce następującym sposobem jest osiągnięty. Buraki oczyszczone wkładają się na wagę, a zważone w ilości 4 centnarów, przechodzą do obok stojącéj maszyny do krajania; zkąd pokrajane w płatki mniéj więcéj $1/_{12}$ cala grubości mające, wpadają

wprost do worka zrobionego nakształt gęstéj siatki z mocnego szpagatu, tak, aby był w stanie utrzymać ciężar 4 centnary wynoszący, i za pomocą windy czyli jak u nas nazywają żórawia, wciągają się do izby maceracyjnéj, z któréj urządzeniem dla zrozumienia dalszych manipulacyj obeznać się należy.

Na postumencie drewnianym jeden łokieć wysokim, ustawione są tuż przy sobie 6 kadek maceracyjnych drewnianych, wybitych blachą miedzianą z kurkami do wypuszczania soku. Przy piérwszéj kadce znajduje się wpuszczony w podłogę kocioł do wygotowania płatków burakowych, i do oczyszczenia (defekacyi) służący; przy ostatniéj otwór w podłodze do windowania buraków, i przeprowadzania na dwór wymoczyn. Otwór ten, kocioł i 6 kadek, są ustawione na łuku, jaki zakreśla promień wyżéj wspomnionego żurawia, a to dlatego, żeby przy przenoszeniu worków, np. z kotła do ostatniéj kadki, sok się na ziemię nie rozlewał. Wszystkie te kadki mają kommunikacyą z kotłem defekacyjnym za pomocą rury miedzianéj, poprowadzonéj nieco pochyło, aby sok według żądania z każdéj kadki mógł spłynąć do kotła.

Buraki wciągnięte na górę za pomocą żórawia, który się na wszystkie strony obraca, przenoszą się do kotła, gdzie poprzednio wlewa się pewną ilość wody, wyrównywającą co do wagi ilości mających się włożyć buraków, i gotują dopóty, dopóki wszystkie komórki burakowe dostatecznie nie zostaną rozdzielone, co w Prażce przy urządzeniu gotowania za pomocą pary, nie trwa dłużéj jak 15 do 18 minut. Tak więc przez krajanie i gotowanie, zniszczona jest tkanka komórkowata buraków, pozostaje tylko odłączyć cukier od wymoczyn, co

się uskutecznia przez wymaczanie w wodzie zimnéj i przekładanie buraków za pomocą żurawia z kadki do kadki, czyli tak zwane wirowanie. Dla lepszego zrozumienia tego, z trudnością dającego się opisać wirowania, kadki z kolei po sobie następujące oznaczam numerami 1, 2, 3, 4, 5, 6; każdy zaś świeży oddział przechodzących do gotowania buraków, nazywam piérwszém zadaniem, drugiém zadaniem i t. d.

Piérwsze zadanie. Skoro tylko buraki są dostatecznie ugotowane, przekładam je do kadki oznaczonéj Nr. 1, do któréj wlewa się poprzednio tyle wody zimnéj, ile zadane buraki ważą, a więc 4 centnary; ta ilość wody zredukowana na garnce wlewa się do kadki, naczyniem wymierzonym.

Drugie zadanie. Do kotła przychodzi świéży oddział buraków, i ogrzewa się aż do zupełnego ich ugotowania, tymczasem przekłada się worek z Nr. 1 do 2, gdzie już poprzednio woda zimna dodaną została, a buraki ugotowane wyjmują się z kotła, i przenoszą do Nr. 1.

Trzecie zadanie. Do kotła przychodzi trzeci worek buraków, a podczas gotowania robi się następujące wirowanie: buraki z Nr. 2 przenoszą się do Nr. 3.

— 1 — — 2.

— ugotowane z kotła — 1.

Czwarte zadanie. Do kotła przychodzi czwarty worek, gdzie jak zwykle gotuje się i prowadzi wirowanie z Nr. 3 do Nr. 4 z zimną wodą

— 2 — 3 —

— 1 — 2 —

ugotowane z kotła 1 —

po wyjęciu z kotła ostatniego oddziału, sok w którym

już 4 worki buraków odgotowane zostały, zawiera już dostateczny stopień gęstości, a mianowicie 7 do 8 stopni gęstomierza Beaumego, a tém samém zdatny jest do oczyszczenia (defekacyi) która się odbywa następującym sposobem: do kotła wlewa się 3 do 4 kwart mléka wapiennego, a po dokładném wymieszaniu bierze się sok na łyżkę stołową, i z powierzchni ścinającéj się, która zaledwie widzialnym kożuszkiem pokrywać się winna — wnosić można czyli stosowna ilość wapna dodaną została; wprawne jednak oko cukrownika, i bez téj obejdzie się próby. Sok tak oczyszczony gotuje się jeszcze chwilkę, następnie spuszcza otworem na dnie kotła będącym do dalszych manipulacyj.

Piąte zadanie. Skoro kocioł jest już wypróżniony, przeprowadza się do niego sok z kadzi Nr. 1 jako najmocniejszy, i w tym gotuje się piąty worek buraków uskuteczniając jednocześnie wirowanie w taki sposób:

Buraki z Nr.	4	przechodzą do Nr.	5	z zimną wodą
—	3	— —	4	
—	2	— —	3	
—	1	— —	2.	

Numer zaś 1, z któregośmy sok do kotła przeprowadzili jest teraz próżny; wlewam więc do niego stosowną ilość wody, i daléj prowadzę wirowanie:

Buraki z Nr.	5	przenoszę do Nr.	6	z zimną wodą
—	4	— —	5	
—	3	— —	4	
—	2	— —	3	
		ugotowane z kotła	2.	

Szóste zadanie. Do kotła przychodzi szósty worek buraków, a podczas gotowania wiruje się:

Buraki z Nr. 6 przenoszę do Nr. 1 z zimną wodą
— 5 — — 6
— 4 — — 5
— 3 — — 4
— 2 — — 3

ugotowane buraki z kotła przenoszą się do Nr. 2.

Teraz przystępuję do oczyszczenia soku w kotle sposobem powyżéj opisanym, a po wypróżnieniu onego, przeprowadzam sok najmocniejszy z kolejnego Nr. 2 do kotła.

Siódme zadanie. W wypuszczonym z Nr. 2 soku, gotuje się siódmy oddział buraków, a worek z Nr. 1 z czystéj wody wyrzuca się na dwór, gdyż buraki w nim zawarte zupełnie już zostały wymacerowane.

Teraz buraki z Nr. 6 przenoszą się do Nr. 1
— — 5 — — 6
— — 4 — — 5
— — 3 — — 4
— — 2 — — 3.

Numer 2 jest próżny, gdyż wypuściliśmy z niego sok do kotła; wlewam więc do niego stosowną ilość wody i wiruję buraki; z Nr. 1 do Nr. 2
— 6 — 1
— 5 — 6
— 4 — 5
— 3 — 4

a ugotowane z kotła przenoszę do Nr. 3.

Ósme zadanie. Do kotła przychodzi ósmy oddział buraków, a worek z Nr. 2 z zimnéj wody jako już zupełnie wymacerowany, wyrzuca się na dwór, i rozpoczyna wirowanie.

Buraki	z Nr.	6	przenoszą	się do	Nr.	1
—	—	5	—	—		6
—	—	4	—	—		5
—	—	3	—	—		4
—	—	2	—	—		3
—	—	1	—	—		2
—	—	6	—	—		1
—	—	5	—	—		6
—	—	4	—	—		5
—	—	3	—	—		4

ugotowane buraki z kotła przenoszę do Nr. 3.

Sok w kotle zdatny już jest do oczyszczenia, co się téż wykonywa wiadomym sposobem, a po przeprowadzeniu go do innych manipulacyj, spuszcza się sok najmocniejszy z kolei następującéj kadki Nr. 3 do kotła, w którym się gotuje nowy oddział buraków.

Dziewiąte zadanie. Podczas gotowania dziewiątego worka, robi się następujące wirowanie.

Wymacerowane buraki z Nr. 2 oddalają się:

z Nr.	1	przenoszą	się do Nr.	2
—	6	—	—	1
—	5	—	—	6
—	4	—	—	5
—	3	—	—	4.

Wtéj chwili Nr. 3 jest próżny, wlewa się więc do niego wody i daléj prowadzi wirowanie:

z Nr.	2	przenoszą	się do Nr.	3
—	1	—	—	2
—	6	—	—	1
—	5	—	—	6
—	4	—	—	5

ugotowane buraki, z kotła przechodzą do Nr. 4.

Sok w kotle teraz się oczyszcza, i przesyła do dalszych robót; w przeprowadzonym zaś soku z kolei następującéj kadki Nr. 4, gotuje się świeży oddział buraków, stanowiący:

Dziesiąte zadanie. Podczas gotowania jak zwykle robi się wirowanie. Wymacerowany worek z Nr. 3 oddala się na dwór.

Buraki	z Nr.	2	przenoszą	się do Nr.	3
—	—	1	—	—	2
—	—	6	—	—	1
—	—	5	—	—	6
—	—	4	—	—	5.

Teraz z kolei Nr. 4 jest próżny, napełniam go wodą, i zwykłym sposobem odbywam dalsze wirowanie:

Buraki	z Nr.	3	przenoszą	się do Nr.	4
—	—	2	—	—	3
—	—	1	—	—	2
—	—	6	—	—	1
—	—	5	—	—	6
ugotowane buraki, z kotła do				—	5.

Następnie oczyszczam sok i postępuję jak wyżéj.

Od zadania dziesiątego worka, zaczyna się już praca regularna, tojest: za każdym świeżo przybywającym oddziałem buraków, spuszcza się do kotła z kolejnéj kadki, do któréj właśnie ugotowane buraki włożono, sok najmocniejszy, w którym się świeży oddział buraków gotuje, a z obok stojącego numeru, buraki niezawierające już cukru, czyli wymoczyny, wyrzucają się na dwór. Tym więc sposobem w pewnym przeciągu czasu (jak u nas w przeciągu 3 kwadransy) zawsze jeden worek przyby-

wa, drugi ubywa, i jedna kadka z któréj sok do kotła spuszczono, napełniona bywa zimną wodą.

W całém tém postępowaniu widzieliśmy, że ugotowane buraki po wyjęciu z kotła, wkładają się najprzód do kadki, w któréj najmocniejszy sok się znajduje, a przechodząc następnie numera z coraz słabszym sokiem, dostają się nareszcie do czystéj wody, zkąd też i na dwór są wyrzucane. Nie ulega więc najmniejszéj wątpliwości, że wszystek cukier został z nich wydzielony, o czém się łatwo można przekonać z smaku wymoczyn i wody, z któréj je ostatecznie wyjęto.

Dla zapobieżenia mogącéj się wkraść fermentacyi, przy każdym przekładaniu worka, wlewa się do kadki, z któréj został wyjęty, kwaterka mléka wapiennego, i następnie dobrze się wymiesza. Ostrożność ta potrzebna jest szczególniéj w ciepłéj porze. Postępując według sposobu tu opisanego, gotujemy dziennie 30 worków buraków, a że każdy worek zawiera cztery centnary, zatém 120 centnarów: czyli licząc dwa centnary na korzec, przerabiamy dziennie na cukier 60 korcy buraków. Właściwie korzec buraków waży 240 do 250 funtów, lecz potrąca się na ubytek z obierania wynikły 50 funtów, co też jest rzeczą bardzo sprawiedliwą.

Do wszystkich robót w wymaczalni, używamy 3 ludzi, z których jeden obraca ciągle korbę żórawia, drugi worki windą wyciągane, przeprowadza w właściwe miejsce, trzeci ma robotę przy kotle, dodaje wapna, nalewa wodę i t. d. Trzech zaś innych używamy do poruszania machinki, służącéj do krajania buraków, niemniéj do płukania tychże, nakładania i ważenia. Nad tymi sześcioma jest ustanowiony dozorca fabrykant, który

pilnując aby wszystko dokładnie wykonano, trudni się szczególniéj defekacyą, gdyż to jest czynność nader ważna, i od jéj dobrego lub złego wykonania zawisło dobre lub złe dalszéj fabrykacyi powodzenie, do opisania któréj obecnie przystępuję.

Sok oczyszczony wapnem, jest jeszcze mętny, powinien się więc koniecznie ustać i sklarować, tak, aby nabył koloru mniéj więcéj zbliżonego do jasnego wina francuzkiego. Cel ten osiągamy w Prażce następującym sposobem:

Po wypuszczeniu soku z kotła defekacyjnego, ten spływa wprost do zbiornika miedzianego u nas słoniem zwanego, zkąd za pomocą ciśnienia pary, rurą od tegoż zbiornika idącą, zostaje wypchnięty w górę do tak nazwanych osadnic w izbie nad maceracyą umieszczonych. Osadnice te, których jest cztéry, mają kształt kadek u wierzchu nieco węższych i każda z nich jest opatrzona dwoma kurkami, z których jeden na dnie osadnicy, drugi w odległości $^1/_4$ łokcia od niego się znajduje. Prócz tego wzdłuż osadnic poprowadzona jest rynienka w ten sposób, aby spływający kurkami klarowny sok mógł być przeprowadzony do zbiornika. Po półgodzinnéj bytności soku w osadnicy, odkręca się wyższy kurek i dopóty brudny sok w podstawione naczynie upuszcza, dopóki nie zacznie iść klarowny; wtedy odstawia się naczynie, a sokowi dozwala spływać do zbiornika. Gdy już wszystek sok czysty spłynął, zamyka się kurek wyższy, a otworem na dnie osadnicy będącym, wypuszczają się męty, i te wraz z brudnym sokiem, wlewa się na tak zwane skrzynie workowe Taylora. Całe dno téj skrzyni jest zapełnione otworami, w które są powpuszczane po-

dwójne woreczki z płótna i flaneli; wszystek więc brud i osad pozostaje w tych woreczkach, a czysty sok kroplami spadający, rynienką do zbiornika się dostaje. Jak tylko worki zapełnią się brudem, wyjmuje się je, a w ich miejsce zakłada nowe, wyjęte zaś wyciska się w ręcznéj prasie śrubowéj, aby najmniejszéj ilości soku nie zmarnować.

Gdy przy oczyszczeniu stosowna ilość wapna była dodana, osadzanie łatwo się odbywa i sok jest klarowny; lecz zdarzają się wypadki, że sok w żaden sposób klarować się nie chce, w takim razie spuszcza go się napowrót do kotła defekacyjnego i stosownie do potrzeby albo dodaje wapno lub téż miesza się z świeżym sokiem, który jeszcze nie był oczyszczony.

Do robót przy osadnicach i cedzidłach workowych Taylora, używamy tylko dwóch ludzi; wyciskanie zaś w prasie należy do 2ch kobiét przeznaczonych do czyszczenia i prania wszystkich worków.

Mając już sklarowany sok idzie nam teraz o to, aby mu kolor odebrać, co łatwo możemy wykonać, wiedząc że węgiel zwierzęcy odfarbowywa płyny roślinne. W tym więc celu skoncentrowany sok, w dużym zbiorniku, puszcza się na cedzidła (filtry) węglowe Dumonta, w których się rozdrobniony węgiel z kości znajduje; z tych zaś przefiltrowany po trosze spływa do zbiornika umieszczonego pod cednikami. To filtrowanie nigdy nie ustaje, gdyż zawsze nowa ilość soku z osadnic przybywa, zmieniają się tylko cedzidła co 12 godzin, gdyż zużyty węgiel, nie posiada już własności odfarbowywania płynu, chyba że będzie na nowo odświeżonym. W piérwszych godzinach po ustawieniu cedzideł z świeżym węglem,

sok spływa najjaśniejszy, a im daléj ku końcowi tém więcéj jest zafarbowany. Że zaś otrzymanie pięknego i białego cukru zawisło zupełnie od dobroci soków, widzimy ztąd, jak ważną jest rzeczą używanie obfite węgla, a tém samém częsta zmiana cedzideł.

Czasami zdarza się, że sok przefiltrowany zamiast być klarownym i koloru białego, jest mętny i pokrywa się mnóstwem szumowin: jestto już znakiem nieochybnym fermentacyi, która się wkradła do kadek maceracyjnych, lub téż za mało wapna przy defekacyi dodano; wreszcie może to pochodzić z użycia nadpsutych buraków. Wypadek ten miewał nieraz miejsce i w naszéj cukrowni, a po śledzeniu kwasu papierkiem lakmusowym, znaleźliśmy go w kadkach maceracyjnych, zaraz więc poczęliśmy zobojętniać go przez dodanie większéj ilości wapna do kadek, do kotła zaś podczas defekacyi sypaliśmy kilka łutów ałunu; obadwa te środki okazały się dosyć skutecznemi, gdyż w parę dni soki znacznie się polepszyły. Przesadzać jednak alkaliami nie jest dobrze, bo to wiele wpływa na wydatek cukru, i lepiéjby było zupełnie się bez nich obejść.

Sok przefiltrowany sposobem wyżéj opisanym, który się ciągle w zbiorniku koncentruje, po dopełnieniu onego, puszcza się na panew dla odparowania. Panwie mamy organkowe: sąto skrzynie miedziane, których dno, pokryte jest rurami miedzianemi 10 razy wzdłuż panwi ślimakowato zakręconemi, w które wchodząc para, w jednéj chwili płyn ogrzewa; a gdy wre, jedno zakręcenie kurka, dostateczne jest do przerwania gotowania. Z tego względu są one bardzo dogodne.

Sok odparowywa się do 10 stopni gęstomierza Beaumego; poczém wypuszcza z panwi i za pomocą ciśnienia pary, podobnym słoniem jak w maceracyi przesyła się do zbiornika umieszczonego nad cedzidłem do syropu służącym i przez to filtruje się drugi raz; a gdy jest w zbiorniku skoncentrowany w takiéj ilości, że nim można panew napełnić, spuszcza się do niéj dla powtórnego odparowania i zgęszcza do 20 lub 22° Beaumego. Przy odparowywaniu sok lub syrop czasem tak się burzy, że go z obawy wykipienia niepodobna gotować. Wypadek ten jest także znakiem fermentacyi i następstwem towarzyszącém zwykle mętnym i pianą okrywającym się sokom; zaradzaliśmy temu przez dodanie do panwi masła, a wreszcie parę łyżek mléka wapiennego. W ogólności w podobnych wypadkach spieszyć się należy z uprzątnieniem i dalszém przerobieniem soków, aby te najmniéj o ile możności wystawione były na działanie powietrza.

Po zgęszczeniu do 20 lub 22° Beaumego, syrop, za pomocą wyżéj wspomnionego słonia, przesyła się do klaryfikacyi, która bywa uskuteczniana w osobnym na ten cel przeznaczonym kotle, opatrzonym rurą wężykowatą, do gotowania za pomocą pary służącą. Skoro kocioł został stosownie wypełniony syropem, przystępuje się do klaryfikacyi, a najprzód dochodzi bacznie obecności kwasu lub alkali następującym sposobem: na zasadzie, że kwasy czerwienią kolor błękitny lakmusu, a alkalia zczerwienione przywracają do dawnego stanu, maczam papierek lakmusowy w rozcieńczonym wodą kwasie siarkowym, a po zczerwienieniu zanurzam go w syropie; jeśli wyjęty papierek stracił kolor czerwony, jestto nie-

omylnym znakiem alkali, jeśli zaś został przy nim, szukam kwasu za pomocą papierka żółtego kurkumowego, a wiedząc że alkalia brunatnią żółty kolor kurkumy, a kwasy go przywracają, maczam żółty papierek w wodzie wapiennéj, a zbrunatnionym śledzę w syropie kwasu, i stosownie do potrzeby, zobojętniam alkali lub kwas dodaniem parę łutów ałunu, wody wapiennéj, lub nawet kwasu siarkowego, rozcieńczenego siedmiu częściami wody. Lepiéjby było bez wątpienia tych ingredyencyj zmniejszających wydatek cukru wcale nie dodawać; lecz bywają wypadki, w których użycie tych środków jest konieczne i niemniéj skuteczne,—o czém się sam praktycznie przekonałem.

W piérwszych tygodniach naszéj fabrykacyi, cukier zlany do form, nietylko że się pokrywał szumowinami, ale co gorsza, powiększéj części nie chciał ociekać. Z początku nie odgadnęliśmy co było tego przyczyną, aż nareszcie przyszliśmy na myśl śledzić syrop przed klaryfikacyą. Po uczynionéj próbie papierkiem lakmusowym znalezliśmy zbyteczną ilość alkali; chcąc więc temu zapobiedz, zmniejszyliśmy ilość wapna używającego się do oczyszczenia, skutkiem znów czego, sok na osadnicach nie chciał się dobrze ustawać. Dla uniknienia téj nowéj biedy, powróciliśmy do dawnego trybu, strzegąc tylko jak najpilniéj aby stosowną ilość wapna dodawano przy defekacyi; lecz gdy i pomimo tego syrop wapno pokazywał, nie było innego sposobu jak go w kotle zobojętnić, cośmy osiągnęli przez dodanie kilku łyżek rozcieńczonego kwasu siarkowego. Czasami syrop, nie wapno lecz kwas pokazywał: w takim razie dodawaliśmy do kotła parę kwart wody wapiennéj.—Środki te oka-

zały się bardzo skutecznemi, i lubo w dalszym ciągu fabrykacyi nie mieliśmy potrzeby zbyt częstego ich używania, nigdy jednak nie pomijaliśmy ścisłego śledzenia syropu przed klaryfikacyą.

Widzimy więc ztąd: że najlepszą miarę postępowania w tym względzie wskazuje nam nie teorya, lecz wypadki w praktyce osiągnięte. Ale wróćmy do rzeczy: skoro syrop jest już wypróbowany, sypie się doń 8 garncy węgla z kości zmielonego na mączkę i puszcza cokolwiek pary, a po wymieszaniu leje się 4 garnce krwi bydlęcéj, któréj białko łączy się z nieczystościami, i syrop klaruje. Rozumié się samo przez się, że ilość użytéj krwi i węgla zależy od ilości zawartego w kotle syropu. Teraz puszcza się para całym otworem kurka, a wrzący syrop miesza łopatą dopóty, dopóki tego dozwoli tworzący się na powierzchni gruby kożuch. Następnie para się trochę zwalnia, a gdy kożuch nabędzie koloru czarnego i pewnéj twardości, gotowanie zupełnie ustaje, a po upływie 10 minut przeznaczonych na zupełne ustanie się syropu, spuszcza się go na cedzidło Taylora urządzone sposobem wyżéj opisanym, a tak przechodząc syrop przez woreczki, zostawia w nich wszystkie nieczystości, sam zaś klarowny spływa do zbiornika, zkąd dla ostatecznego odgotowania na cukier, przelewa się do panwi. Po kilkochwilowém gotowaniu zbierają się szumowiny utworzone na wiérzchu płynu; następnie włożywszy parę kawałków masła dla przeszkodzenia mogącemu się wydarzyć wykipieniu, mocno się zagotowywa. Gdy już syrop został dobrze zgęszczony, co i na oko łatwo rozpoznać, przystępuje się do brania prób, z których najpraktyczniejsza jest za pomocą tak nazwanych baniek; tojest:

macza się w syropie warząchew opatrzona dziurkami, a po otrząśnieniu jéj o kant panwi dmucha się w te dziurki; jeśli syrop jest już należycie dogotowany, to z tych dziurek wylatują dość obficie bańki i niedługo zaraz znikają; lub też wcale się nie tworzą, co jest jeszcze znakiem niedogotowania.

Syrop ostatecznie odgotowany, który już cukrem nazwać możemy, zlewa się do chłodnika miedzianego, gdzie się powoli krystalizuje, będąc ciągle, mieszany, a gdy po upływie dwóch lub trzech godzin, wziąwszy do ust drobne kryształki, tak jak piasek czuć się dają, nalewa się cukier w formy i w przeciągu kilku godzin dwa razy w formach miesza, aby się równo krystalizował, a skoro cokolwiek z wierzchu stwardnieje, wynosi się do ociekalni, któréj dogodne urządzenie zasługuje na szczegółowe opisanie.

Oddzielanie cukru krystalicznego od niekrystalicznego, czyli ociekanie melassu, we wszystkich po większéj części cukrowniach, odbywało się dotąd przez ustawianie form na glinianych garnkach; a przy takiém urządzeniu, zwłaszcza podczas przemieniania form, wiele ich się tłukło, przyczém bez straty cukru i melassu nigdy się nie obeszło. Dla uniknienia tego zmudnego postępowania, urządzono w Prażce ociekalnią następującym sposobem: na podłodze poustawiane są nieco pochyło jedna przy drugiéj rynienki drewniane, tak, aby melass mógł po nich spływać. Cały wierzch tych rynienek okryty jest kwadratowemi, jeden cal grubemi deskami a w środku każdéj z nich znajdujący się mały otworek, służy do umieszczenia i umocowania w nich form, które tym sposobem ustawione tuż przy sobie, nie narażone

są wcale na wywróccnie. Melass dziurkami w czubkach form znajdującemi się przez wspomnione otworki w deskach ścieka do rynienek, z tych zaś wszystkich spływa do jednéj głównéj rynny i ztamtąd za pomocą rury w podłodze umieszczonéj, koncentruje się w zbiornikach ustawionych w suszarni wprost pod ociekalnią.

Od ogniska użytego przy kotle parowym przeprowadzone są przez suszarnią kanały, a następnie przechodząc przez piérwszą i znajdującą się nad nią drugą ociekalnię, te, stosownie do potrzeby ogrzewają. W ten sposób zyskujemy wiele na paliwie, korzystając z ciepła pochodzącego z ogniska kotła parowego, któreby bez tego urządzenia stracone zostało.

Po upływie kilku dni od ustawienia form w ociekalni, gdy cukier już znacznie stwardnieje, przystępujemy do jego oczyszczenia, które polega na tak zwaném klersowaniu a następnie czyszczeniu gliną. W tym celu zbiera się cukier ze wszystkich form do tego zdatnych na $^1/_4$ cala grubo za pomocą żelaznych gracek; zebraną massę doskonale się rozciera; rozmąciwszy z wodą przygotowuje tak nazwaną papkę czyli klersę, która się w takiéj ilości wlewa na zrównaną w formie powierzchnię cukru, aby taż wystarczyła na wszystkie formy, a woda z klersy przechodząc zwolna przez massę cukrową, zabiera z sobą cukier niekrystaliczny czyli melass, który tym sposobem lepiéj ocieka, a cukier pozbywający się melassu jest bielszy. Po upływie dwóch lub trzech dni, daje się drugą klersę, a po niéj czyści się jeszcze gliną, tojest, glina o ile możności najbielsza rozmąca się z wodą i podobnym sposobem jak klersa rozlewa po wszystkich formach. W kilka dni, gdy już zupełnie zeschnie, wyjmuje się z form i stosownie do potrzeby i chęci

otrzymania bielszego cukru, świeża się nalewa. Aż nareszcie cukier oczyszczony, co ma miejsce zwykle po upływie 12 do 14 dni, przenosi się do suszarni; tam wydobywa z form i na blachach cynkowych umieszczonych na kanałach, rozpostarty w kawałkach wysusza się; następnie ubija w beczki i zaszpuntowany jest już zdatny do handlu pod nazwiskiem faryny, która się sprzedaje w części na konsumcyą do Warszawy, w części odstawia do rafineryi. Melass gdy go się w znacznéj ilości nazbiera przerabia się na cukier, tojest: jak zwykle gotuje się w panwiach, a następnie zlewa się do dużych form batardami zwanych, i wyniesiony w ciepłe miejsce, tam przez kilka tygodni krystalizuje się. Skrystalizowany kładzie się w skrzynkę Schüenbacha, a po odpłynięciu melassu, gdy same kryształki zostaną, klaryfikuje się w kotle przez dodanie węgla i krwi. Daléj postępuje się jak z cukrem; melass zaś zpod skrzynek spływający zmieszany z sieczką spasza się bydłem i owcami.

Wypada tu jeszcze nieco nadmienić o ilości i sposobie zatrudnienia robotników przy fabrykacyi używanych, którzy są tak rozdzieleni:

do krajania buraków	3
„ maceracyi z dozorem	4
„ osadnic	2
„ prass i prania worków	2
„ cedzideł Dumonta	1
„ gotowania w panwiach	2
„ robót z cukrem w ociekalni i suszarni, niemniéj do klaryfikacyi i krystalizacyi	4
„ palenia pod kotłem parowym	1
razem	19

Że zaś wszystkie roboty wyjąwszy tylko ociekalnią i suszarnią odbywają się dzień i noc bez przerwy, ztąd wynikła potrzeba ustanowienia 2 kolei czyli 30 robotników, aby zawsze jedna połowa pracowała a druga odpoczywała, cztéréj zaś robotnicy przy cukrze pracują tylko we dnie, a zatém nigdy się nie zmieniają. Koléj ta u nas jest ośmiogodzinna, zmienia się zatém trzy razy na dobę, tojest: o godzinie 5 rano, o 1 po południu i o 9 wieczorem. Tym sposobem ciż sami robotnicy jednego dnia odbywają dwie koleje czyli godzin 16, a na zajutrz jedne; przez co i mniéj się ludzie utrudzają, bo tylko ośm godzin wypada ciągłéj pracy, i koleje nocne coraz na innych wypadają.

Dozór ogólny, czyli prowadzenie fabrykacyi odbywałem ja w kolei na mnie przypadającéj. Dla uniknienia częstego i zmudnego chodzenia, aby się naprzykład dowiedzieć, czyli sok może być puszczony na osadnicę lub na zbiorniki i t. p., są urządzone dzwonki, za pomocą których można się zapytać i uzyskać odpowiedź, a zajęty pracą robotnik słucha tylko danego mu znaku, przez to urządzenie pozyskuje się jak największa spokojność w cukrowni, tak że nic więcéj nie słychać, jak tylko szum pary i głos dzwonków.

Na zakończenie opisu téj fabrykacyi przedsięwziąłem przytoczyć tu jeszcze kilka uwag, porównywających metodę maceracyjną z tłoczniową; zapatrując się na obydwie ze stanowiska rolnika.

Opierając się na zasadzie jak największego produkowania cukru, trudno jest zaprzeczyć znacznym korzyściom, jakie przynoszą cukrownie tłoczniowe urządzone na stopę udoskonalenia, na jakiéj się obecnie znajdują.

Lecz z drugiéj strony zwróćmy tu uwagę, że ich założenie wymaga znacznych nakładów, a ze względu na zamożność u nas właściwą, nie jest dostępne dla rolników; zbyt mała bowiem liczba gospodarzy jest w możności poświęcić na fabrykę kapitał wynoszący złp. 200,000 lub więcéj; a cóż dopiéro mówić o rafineryi: zostawmy więc je kapitalistom i li tylko fabrykantom, a wziąwszy pod uwagę cukrownie urządzone na stopę rolnikom właściwą, rozważmy jaki sposób maceracyjny lub tłoczniowy, jest stosowniejszy i korzystniejszy do ich prowadzenia.

Nie ulega wątpliwości, że kapitałem około 50,000 złp. wynoszącym, można założyć cukrownią podług zasady maceracyjnéj Dombasla na stopę 60 do 100 korcy dziennego wyrobu; a zatém przez 100 dni można przerobić na cukier 6000 do 10,000 korcy buraków. A gdyby ich było więcéj, to przedłużywszy jeszcze czas wyrobu do 150 dni, możnaby przerobić rocznie i 15,000 korcy buraków. W Prażce przerabialiśmy wprawdzie tylko 60 korcy dziennie, lecz to pochodziło z tego, że mając mało buraków, staraliśmy się ich wyrób jak najdaléj przedłużyć, aby ciągle korzystać z wymoczyn przeznaczonych na paszę dla bydła i owiec, które na nieszczęście nie dają się długo przechowywać.

Spojrzyjmy teraz jakich nakładów wymaga fabryka tłoczniowa na tę stopę urządzona, tojest mogąca przerobić rocznie 10,000 do 15,000 korcy buraków. Niezawodnie 100,000 złp.; a zatém dwa razy tyle co maceracyjna. Tu bowiem są potrzebne do wyciskania soku prassy hydrauliczne, tarki do utarcia na miazgę buraków; a dla nadania ruchu potrzebny jest kierat prze-

konie obracany, lub też kompletna machina parowa, co wszystko pociąga za sobą znaczne koszta a bez tych urządzeń niepodobna jest prowadzić fabrykacyi z zyskiem jaki obecnie cukrownie tłoczniowe wydają. Pod względem więc taniości urządzenia, maceracyi należy piérwszeństwo.

Co do procentu cukru otrzymywanego z wagi buraków, to ten przy fabrykacyi maceracyjnéj nie przechodzi 6% procent; przy tłoczniowéj zaś ma do 7%, a nawet więcéj dosięgać. Lubo ten wydatek nie jest dowiedziony, przypuściwszy jednak że ma w istocie miejsce, to i w takim razie porównawszy koszta prowadzenia tłoczniowéj i maceracyjnéj fabrykacyi, ta ostatnia jako tańsza pokryje mniejszy wydatek cukru i w końcu okaże zysk czysty większy.

Taniość więc urządzenia i założenia, niemniéj łatwość i prostota prowadzenia fabrykacyi, sąto powody przemawiające za fabrykacyą maceracyjną, jeśli ta, ograniczając się na przerobieniu rocznie 10,000 do 15,000 korcy buraków, tem samém prowadzona jest na stopę średnią gospodarską.

A gdy przy udoskonaleniach na drodze postępu czynionych, metoda ta więcej upowszechnioną zostanie, będzie to rękojmią dobrego jéj na przyszłość powodzenia.

Sposób przez wytrawienie czyli maceracyą (Dombasla) *w porównaniu z tłoczniowym.*

Jak rolnictwo stanowi u nas podstawę bytu materyalnego, i jest istotném źródłem bogactwa krajowego, tak znowu cukrownictwo przerabianiem płodów krajowych, przyczynia się znacznie do powodzenia i postępu rolnictwa.

Corocznie powiększająca się ilość cukrowni, a z niemi i produkcya buraków, wielki już wpływ wywarła na polepszony stan naszych gospodarstw; jak tego mamy widoczny przykład w gostyńskiém. Z drugiéj znów strony, fabryki cukru przynoszą znaczne korzyści pieniężne, stały się nowém potężném źródłem dochodów dla właścicieli ziemskich; a w miarę ich wznoszenia, powiększony ruch kapitału obiegowego, wzmagające się potrzeby w materyałach, robotnikach etc. niezbędne przy zakładaniu i prowadzeniu każdéj fabryki, wielce wpłynęły na ożywienie przemysłu i rękodzieł, o ile te mają związek z cukrownictwem. Temu wreszcie choć w części przypisać należy postęp i stopień doskonałości do jakiéjśmy doszli w wyrobie machin i narzędzi fabrycznych.

Wyłuszczone tu korzyści, wkładają obowiązek na ludzi pracujących w zawodzie cukrowniczym i pojmujących stanowisko téj tak ważnéj gałęzi przemysłu technicznego, aby o ile możności działali, ku jéj rozszerzeniu i udoskonaleniu. Za środki zaś do dopięcia tego celu, zdaje się, choć w części posłużyć mogą sprawozdania z czynionych prób, doświadczeń i otrzymanych rezultatów; rzetelne podania kosztów i nakładów jakich podobne zakłady wymagają, a zresztą objawienie własnych postrzeżeń i wniosków, ugruntowanych na prak-

tycznem doświadczeniu, i wyniklych z porównania rozmaitych okoliczności.

Tą myślą powodowany, wziąłem się do niniejszéj pracy. Poprzednio już dałem szczegółowy opis postępowania przy systemie maceracyjnym; przez ubiegłe lat dwa mając sposobność poznania i tłoczniowego, teraz o obu pomówić zamierzam sposobem porównawczym. Nie występuję ja tu jako zwolennik maceracyi lub tłoczni, pragnę tylko wykazać korzyści, niedogodności i widoki, jakie nam obiecuje jeden lub drugi system. O ile zaś tego dopiąć potrafię, zostawiam światłemu sądowi ludzi wyższych odemnie nauką i doświadczeniem.

Weźmy naprzód pod uwagę postępowanie fabryczne w obu tych systematach. O cóż nam chodzi w wyrobie cukru? O to, aby sposobem jak najprostszym, otrzymać jak największą ilość produktu, posiadającego najlepsze własności, czyli raczéj największą wartość fabryczną. O ile i w jakim stopniu czynią zadość tym celom system maceracyjny lub tłoczniowy, zamierzam tu wyjaśnić.

W tkance komórkowatéj buraka, znajduje się w postaci soku rozpuszczony w wodzie cukier, który wydzielić można przez zniszczenie wspomnionéj tkanki, a następnie, odłączenie cukru od miazgi. Proces ten w praktyce dwojakim odbywa się sposobem: 1) przez starcie buraków na miazgę i wydzielenie z niéj soku za pomocą wytłaczania; 2) przez gotowanie pokrajanych buraków i wydzielanie z nich cukru za pomocą wytrawiania wodą, co znów stanowi zasadę systematu maceracyjnego.

Wiadomo, że w burakach, obok pierwiastku cukrowego, znajdują się pewne materye zdolne utworzyć fer-

menta, które pod wpływem powietrza, a za pośrednictwem wody, będąc w zetknięciu z cukrem, działają nań szkodliwie. Rozumié się samo przez się, że działanie to ma miejsce dopiéro po zniszczeniu tkanki komórkowatéj. Wiadomo także, że sok burakowy im dłużéj zostaje w okolicznościach sprzyjających fermentacyi, tém więcéj się psuje i trudniejszym jest w przerobieniu. To wiedząc, można przyjąć za zasadę, że pomyślne rezultata zawisły wielce od śpiesznego wyrobu.

Przy systemie tłoczniowym łatwiéj powyższy cel osiągniętym być może; tu sok wyciśniony zpod tłoczni spływa wprost do kotła defekacyjnego, i gdy go należycie wypełni, natychmiaat zostaje oczyszczony wapnem; przy dwóch zwłaszcza tłoczniach hydraulicznych robota spiesznie się wykonywa i sok nie jest tyle wystawiany na wpływ powietrza. Po dokonaném oczyszczeniu sok w kilka minut puszcza się na cedzidła węglowe, po przecedzeniu odparowywa do 23° Beaumego następnie powtornie cedzi, a wreszcie ostatecznie zgęszcza na cukier, i oto cały proces skończony.

Inaczéj rzecz się ma w systemie maceracyjnym, do którego niejako przywiązane jest długie postępowanie. Sok z buraków ugotowanych przez wytrawianie wodą otrzymany, znajdujący się w kadkach maceracyjnych, zanim przyjdzie do oczyszczenia, już łatwo ulega zakwaśnieniu, gdyż jest rzadki jako połączony z wodą, a przytém wystawiony na działanie powietrza, w temperaturze która lubo w trzech kadkach z mocniejszym sokiem, ma 30 do 65° R., w trzech jednak z najsłabszym jako niższa, już więcéj sprzyja fermentacyi.

Aby jéj uniknąć, konieczną jest rzeczą dodawać za każdém przenoszeniem worka do kadki, po jednéj kwaterce wody wapiennéj, bo w przeciwnym razie zaraz się kwas okaże, zwłaszcza gdy się używa worków ze szpagatu, a nie koszów z drutu żelaznego.

Samo oczyszczenie wapnem, odbywa się tu zupełnie innym sposobem jak przy tłoczniach; bo w soku otrzymanym przez wymaczanie, niéma wcale białka roślinnego, potrzebnego do ścięcia się rozmaitych materyj krzepnących, gdyż ono jako nierozpuszczalne w wodzie pozostaje w wymoczynach; działanie więc wapna nie polega tu na utworzeniu kożucha na wierzchu płynu, ale na osadzeniu mętów na spodzie umyślnie do tego celu urządzonych osadnic. Postępowanie to jest nadzwyczaj żmudne; sok potrzebuje blizko 3 kwadranse czasu, aby się należycie ustał; pozostałe męty, trzeba puszczać na cedzidła workowe Taylora; gdy się te wypełnią, wytłaczać worki w ręcznych prassach, i tak wymęczony sok, przychodzi dopiéro na cedzidła węglowe. Naturalnie, że przy takiém postępowaniu trudno jest ustrzedz się fermentacyi, która wszystkich złych skutków w dalszym wyrobie cukru jest głównym powodem, jak to zaraz zobaczymy.

Łatwe wdanie się kwasu do kadek jak już rzekłem, staje się przyczyną, że sok jeszcze przed oczyszczeniem musi być zalkalizowany wapnem. Środek ten lubo usuwający fermentacyą, nie jest jednak bez szkodliwego wpływu na dalsze powodzenie fabrykacyi. Przed przejaśnieniem syropu, śledziliśmy pilnie czy on alkali czy kwas pokaże. Zczerwieniony kwasem papiérek lakmusowy, po zanurzeniu w syropie odzyskał swój kolor,

to więc było nieochybnym znakiem nadmiaru wapna. Lubo z przeszłorocznego doświadczenia wiedzieliśmy jakie skutki pociąga za sobą podobny nadmiar, jednakże w początkach nie zobojętnialiśmy go wcale kwasem, a po przejaśnieniu węglem i krwią: — spuściliśmy syrop na panew do ostatecznego zgęszczenia. Syrop, który z początku ładnie się gotował, nagle stanął, i dopiéro po dodaniu kilku łyżek kwasu siarkowego, z wielką trudnością dogotował się; a podobne wypadki zawsze się zdarzały, ilekroć zalkalizowanego syropu nie zobojętniono kwasem siarkowym; dlatego téż ostatni ten środek, stał się u nas codzienną prawie potrzebą.

Syrop do którego przed przejaśnieniem dodano kwasu, po zlaniu na panew i zebraniu szumowin, gotował się zwykle mniéj więcéj przez pół godziny doskonale, lecz w chwili gdy już bańki prawie iść zaczynały, począł się burzyć, a w końcu cała powierzchnia jego okryła się tak grubą warstwą szumowin, że trudno było dostać łyżką do syropu; (1) szumowiny te wydawały jakiś szczególny nieprzyjemny odór. W takich zdarzeniach stopień dogotowania mógł być uważany, tylko z prób na nitce, gdyż bańki wcale się późniéj nie tworzyły.

Po zlaniu cukru do chłodnicy, zostawał on przez jakiś czas w spokojności, aby szumowiny lepiéj się oddzielić i zebrać na wiérzchu mogły; po zdjęciu ich, cukier przez mieszanie wychłodzony, na 60° do 70° R. zlany został do form, w których wprawdzie powoli skrystalizo-

(1) Przyczyna złego gotowania zdaje się leży w tém: że niewydzielony kwas galaretowy w połączeniu z wapnem i kwasem siarkowym, tworzy galaretan kwaśny wapna przedstawiający się w szumowinach.

wał się, ale kryształy te były drobne. W ociekalni podczas bielenia papką (wasser-decke) i gliną, znacznie massy w formach ubywało; spływający zaś zpod nich melass, te same w gotowaniu co i syrop przedstawiał trudności, z tym jeszcze dodatkiem, że zlany w batardy, po upływie kilku tygodni, nie okazał najmniejszych śladów krystalizacyi. To wszystko utwierdza w przekonaniu, jak złe za sobą pociąga skutki w wyrobie cukru, używanie w nadmiarze wapna i kwasu siarkowego; ten ostatni zamieniając cukier trzcinowy na owocowy, niszczy wielką ilość cukru krystalicznego, przeistaczając go w melas, i jest niezawodnie przyczyną utrudniającą jego skrystalizowanie. Dopóty wszelako nie obejdziemy się bez użycia powyższych środków, dopóki nie uprościmy postępowania z przerobieniem soków, mianowicie co do osadnic i cedzideł workowych Taylora, i dopóki nie wyszukamy sposobu przeszkadzającego tworzeniu się i działaniu już w samych początkach fermentacyi.

Najgorzéj przerabiały się buraki z gruntu świeżo nawiezionego, tu jednak użycie podczas oczyszczenia, ałunu, w ilości 8 łutów na 30 garncy soku, było dosyć skuteczne; soki szły piękne i przy parowaniu nie tak się burzyły, a lubo dogotowanie cukru było zawsze trudne, jednakże zlany do chłodnicy daleko mniéj szumował, a w formach lepiéj i prędzéj krystalizował się. W późniejszym czasie środek ten nie był już skuteczny.

Probowaliśmy także zamiast podwójnego cedzenia i odparowania, używać jednokrotnego, a to w taki sposób, że sok przecedzony zgęszczaliśmy odrazu do 23° Beaumego, a następnie przejaśniali węglem i krwią. Przy téj zmianie ilość węgla nie była zmniejszoną, lecz owszem po-

większoną; bo przy dwukrotném cedzeniu, zmienialiśmy 2 cedniki do soku, co 12 godzin, a jeden do syropu co 24 godzin, a zatém na dobę wychodziło ich 5; teraz zaś co 8 godzin biorąc dwa świeże cedniki, używaliśmy ich na dobę 6. Postępowanie to prócz skrócenia roboty i zyskania trochę na czasie, nie przyniosło zresztą żadnych skutków.

W fabrykach tłoczniowych używają dwukrotnego cedzenia, ale syropu nie przejaśniają już wcale, tylko wprost z cedników zgęszczają ostatecznie. Pomimo to cukier krystalizuje się łatwo, a po wybieleniu ocieka aż do końca formy, nie zostawiając żadnych czubów, i daje odrazu piérwszy produkt w głowach, który lubo nie wyrównywa w dobroci cukrowi rafinowanemu, jednakże sprzedaje się w cenie od złotych 1 groszy 6, do złotych 1 groszy 15 za funt. Tymczasem w maceracyi bez przejaśniania nie otrzymamy cukru krystalicznego; wszelako zdawałoby się że przy tak staranném postępowaniu, cukier powinien być przynajmniéj rówie dobry jak tłoczniowy: na nieszczęście i to nie ma miejsca. Po wybiciu cukru z formy, zwykle pozostaje czub mokry, który się odrzuca do późniejszego przerobienia; a cukier ten nieposiadający twardości daje tylko mączkę, która od wiérzchu bielsza, ku końcowi nieco żółta, rozdziela się na dwa gatunki i sprzedaje mniéj więcéj w cenie: za piérwszą po złp. 1 gr. 6, za drugą po gr. 27 za funt.

Zastanówmy się teraz nad procentem cukru, jaki można otrzymać jednym i drugim systemem:

Że przez wymaczanie otrzymuje się większą ilość syropu, jak przez tłoczenie, jestto rzeczą niezawodną, a nawet zupełnie naturalną; gdyż cukier, który przy tylo-

krotném wytrawianiu wodą zupełnie się w niéj rozpuszcza; przy tłoczeniu zawsze w pewnéj części pozostaje w wytłoczynach, jak tego dowodzi ich smak słodki. Najlepsze jednak o tém świadectwo dadzą rezultata fabryczne: biorę tu wyrób tegoroczny w fabryce maceracyjnéj w Prażce z piérwszych 11 dni jak następuje:

Przez dni 11 wyrobiono buraków centnarów 1,320.

Z tego zlano form mniéj więcéj jeden rozmiar mających 465.

Z ważonych 15 form z massą cukrową dało funtów 638

Zważonych 15 form próżnych dało funtów . . . 185

Saméj więc massy cukrowéj w 15 formach było funtów 453

a zatém w jednéj formie funtów 30,2. A że w ogóle 1,320 cent. buraków dało 14,043 funt. massy, więc jeden centnar wydał massy cukrowéj funtów. . 10,63

Wzeszłym roku zlewaliśmy massy tylko — 7,27

Z tego mączki cukrowéj otrzymaliśmy — 3,84

Jeśli więc w tym roku massa cukrowa w takim samym stosunku wyda mączkę jak w zeszłym, to powinniśmy mieć mączki cukrowéj z jednego centnara buraków funtów 5,61. O wyższym jak ten procencie cukru, w fabryce maceracyjnéj nie miałem przekonania.

W fabrykach tłoczniowych nie zlewają więcéj massy, jak 8 do 9%; ale z téj otrzymują 6, a nawet 7% czystego cukru. W maceracyi zlewając 10,63 powinniśmy dojść jeszcze do większego wydatku; bo przecież naturalną jest rzeczą, że większa massa cukrowa więcéj go wydać powinna. Inaczéj jednakże dzieje się w praktyce, gdyż jak widzimy z powyższego obliczenia, niemal po-

łowa cukru z massy ginie. Wszelako wypadki te, niedowodzące z gruntu złéj zasady systemu maceracyjnego, ale tylko brak jego udoskonalenia, nie powinny nas odstręczać, lecz owszem skłaniać do wytrwałości i pracowania ku jego ulepszeniu.

Niejaką zaś nadzieję do osiągnienia powyższego celu, dają nam doświadczenia i próby czynione przez p. Melsens, ogłoszone w jego dziełku pod tytułem: Nouveau procédé pour l'extraction du sucre de la canne et de la betterave (nowy sposób postępowania przy otrzymywaniu cukru trzcinowego i burakowego). Otóż p. Melsens wychodząc z zasady: że kwas siarkowy lubo usuwający tworzenie się fermentów, ale w miarę połykanego przezeń kwasorodu zamieniając się na kwas siarczany, przetwarza cukier trzcinowy na owocowy, wpadł na myśl, czyby wspomniony kwas siarkowy, wobec silnéj zasady, jak potaż, soda lub wapno, nie został uchroniony od tego szkodliwego działania. Myśl ta powiódłszy p. Melsens do rozmaitych doświadczeń, naprowadziła go wreszcie na użycie dwupodsiarkanu czyli dwusiarkanu wapna (bisulfite de chaux). Próby i otrzymane z nich rezultata dały mu przekonanie, że dwusiarkan wapna, może być użyty przy wyrobie cukru z buraków:

1. Jako ciało niedopuszczające zgnilizny, uprzedzające utworzenie i działalność wszelkiego fermentu.

2. Jako ciało chciwie się łączące z kwasorodem a przez to niedopuszczające zmian, jakie obecność jego w soku zrządzić może.

3. Jako ciało oczyszczające, które w temperaturze 100° C. klaruje sok i pozbawia go wszelkich materyj białkowatych lub krzepnących.

4. Jako ciało niszczące farbniki już gotowe.

5. Jako ciało przeciwfarbne, przeszkadzające w najwyższym stopniu utworzeniu się farbników.

6. Jako ciało zobojętniające wszystkie szkodliwe kwasy.

Korzyści jakie spłynąćby mogły na maceracyą, gdyby pomyślne przez p. Melsens otrzymane rezultata w praktyce osiągniętemi zostały, spowodowały nas do uczynienia prób za pomocą owego dwusiarkanu wapna, któryśmy umyślnie na ten cel od p. Hirszman z Warszawy sprowadzili.

Próby te wykonaliśmy najprzód na bardzo małą skalę; zamiast 6 kadek maceracyjnych i kotła do gotowania płatków, użyliśmy 7 rądli. Buraki jak zwykle pokrajane zamaczaliśmy w roztworze złożonym z 1éj części dwusiarkanu wapna, a z 9 części wody; po wymieszaniu, 2 funty płatków burakowych, z równą co do wagi ilością wody, gotowaliśmy w rądlu; sok ztąd otrzymany wleliśmy na świéżą partyą mających się gotować buraków, a ugotowane włożyliśmy do rądla z zimną wodą, i tak dalej cała maceracya odbywała się porządnie jak przy kadkach, z tą tylko różnicą, że zamiast przekładania worków których tu nie było, przelewaliśmy sok z rądla do rądla. Otrzymany sok czyściliśmy roztworem dwusiarkanu wapna, którego przy mocném gotowaniu, dodawaliśmy w takiéj ilości, aż nam się utworzył maleńki kożuszek na wiérzchu płynu, który tym sposobem oczyszczony, przez 10 minut czasu zostając w spoczynku, osadził na samém dnie męty; sam zaś sok był dosyć klarowny, biały, i wyglądał prawie tak jak woda. Odparowania a tém bardziéj zupełnego zgęszcze-

nia, trudno było w tak małéj ilości dokonać; zachęceni jednak pięknością soku, postanowiliśmy próby nasze uskutecznić na dużą skalę w cukrowni.

W tym celu po uprzątnieniu soków wapnem czyszczonych, urządziliśmy przy krajalnicy przycier, w którym zawieszony worek, do połowy znajdował się zanurzony w roztworze dwusiarkanu wapna. Płatki burakowe wpadając z krajalnicy do worka, ciągle były mieszane, dla jednostajnego nasycenia dwusiarkanem; a gdy już zwykłą ilość, tojest 4 cent. skrajano, wtedy worek przechodził do gotowania. Maceracya odbywała się tu jak zwykle, nie dodając wszakże wapna do kadek podczas przenoszenia worków.

Przy oczyszczaniu używaliśmy dwusiarkanu wapna gęstego na 9° Beaumego, w ilości 3 do 5 kwaterek na 30 garncy soku, a to stosownie jak okazywała na łyżce powierzchnia płynu ścinająca się mniéj lub więcéj. Po dokonaném oczyszczeniu, sok puszczony na osadnice, po upływie kwadransa czasu, osadził już wszystkie męty na spodzie. Z dwóch piérwszych osadnic, otrzymaliśmy sok zadziwiająco biały, ale niedosyć klarowny, i wcale niepodobny do soku oczyszczonego wapnem; z trzeciéj i następnych osadnic, sok był piękny, klarowny, nie przedstawiający już nic do życzenia; po przecedzeniu jednak przez węgiel, zdawał się być trochę mętnym, a przy odparowaniu mocno cię burzył. Tych zjawisk nie mogliśmy sobie wytłumaczyć; zwłaszcza że śledzony sok papierkiem lakmusowym i kurkumowym, ani kwasu ani alkali nie okazał. Najgorzéj jednak nadzieje nasze zawiedzionemi zostały, gdy cukier brzydko się gotował, a następnie po zlaniu do form źle krystalizował. Nie znając

więc pewnéj zasady postępowania, a obawiając się narazić na straty, powróciliśmy do dawnéj rutyny; wszelako na mocy doświadczeń naszych, możemy przytoczyć co następuje:

1. Płatki burakowe oblane dwusiarkanem wapna, zostawione przez 24 godzin na działanie powietrza, nie uległy najmniejszéj zmianie, zachowując swój biały kolor aż do końca. Wiemy zaś z doświadczenia, że pokrajane buraki, bez tego środka, już w parę godzin zsinieją.

2. Sok oczyszczony dwusiarkanem, przez kilka dni otrzymany w naczyniu szklannem, w miejscu bardzo ciepłém, nie uległ wcale zakwaśnieniu i nie zmienił pięknego koloru.

To więc dowodzi, że dwusiarkan wapna jest niezawodnym środkiem przeciw fermentacyi i tworzeniu się farbników; a jeśli przytém nie wpływa szkodliwie na cukier jak twierdzi p. Melsens, i jeśli to twierdzenie w praktyce sprawdzone zostanie, to środek ten, usuwający główne złe, tojest fermentacyą w systemie maceracyjnym, tém samém znacznie go podniesie. Wtedy nie potrzebując używać środków szkodliwie na wyrób cukru działających, a zlewając więcéj massy cukrowéj jak fabryki tłoczniowe, mamy nadzieję otrzymać większy od tych ostatnich procent cukru. W obecnym jednak czasie, zanim nadzieje nasze urzeczywistnią wypadki praktyczne, musimy oddać systemowi tłoczniowemu, co do postępowania fabrycznego, pierwszeństwo nad maceracyjnym.

Spojrzyjmy teraz na kapitał zakładowy jakiego wymagają fabryki urządzone na sposób maceracyjny lub tłoczniowy.

Co do pierwszego, podaję tu szczegółowy kosztorys cukrowni w Prażce.

BUDOWLE.		Szczegółowo Złp.	gr.	Ogólnie Złp.	gr.
Materyały.	Za 122 bali sosnowych	366	—		
	„ 630 tarcic ditto po złp. 2 . .	1260	—		
	„ 26490 dachówki po złp. 60 za 100	794	20		
	„ 1010 dachówki starej z gorzelni zdjętej.	6	20		
	„ 132 gąsiory	26	12		
	„ 185650 cegły po zł. 30 za 1000	5569	15		
	„ 400 funt. żelaza po złp. 26 . .	106	3		
	„ Blacha żelazna na kanały . . .	38	—		
	„ Ćwieki	19	18		
	„ Szkło do okien	206	5		
	„ 72 sążni kamieni po zł. 2. .	144	—		
	„ 470 korcy wapna po zł. 2 . .	940	—		
	„ Belek z lasu własnego stuk 102 po zł. 5	510	—		
	„ Płatew z lasu własnego sztuk 6 po zł. 3	18	—		
	„ Krokiew z lasu własnego sztuk 50 po zł. 2.	100	—		
	„ Łat rzniętych z lasu własnego szuk 270 po gr. 13	117	—		
Za dostawę.	Cegły 185650 po zł. 4 od 100. .	1856	15		
	Dachówki i gąsiorów 26622 po gr. 15 od 100	133	10		
	Drzewa sztuk 72 kostkowego pod dach i t. d. po zł. 2	144	—		
	Wapna kor. 470 i wydatki drogowe	496	19	11852	17
Za konsens z rządu		20	—		
Stęple do różnych czynności rządowych		2	21	22	21
do przeniesienia . . .		—	—	11875	8

BUDOWLE. CIĄG DALSZY.	Szczegółowo Złp.	gr.	Ogólnie Złp.	gr.
z przeniesienia . . .	—	—	11875	8
Mularz: Za wódkę dla mularzy	5	13		
Od wprawienia deszczułek w okna	115	12		
„ Zdejmowania dachówki z gorzelni	11	15		
„ gaszenia 8 pieców wapna. . . .	84	—		
„ polepy	84	—		
„ nalewania wody.	30	—		
„ przesiewania piasku	40	—		
Za postawienie cukrowni samej jak ugoda	6600	—		
„ postawienie kuźni i pieca do kości	407	—	7377	10
Pomoc do cieśli nadwornego.	370	18		
„ „ mularzy oprócz ugody	25	4		
„ „ różnych robót	285	8	681	
Za pobijanie dachu gontami w kotłowni	3	—		
„ oszklenie okien	100	24		
„ wybranie rowu łok. 103 od studni do rzeki	17	5		
„ cieśla nadworny za czas roboty przy cukrowni	210	—	330	29
„ 9 drzwiczek żelaznych do kanału. .	60	—		
„ okucie do pomp w ziemi zakopanych	42	—		
„ buksy „ „ „	40	—	145	
„ Stolarzowi za całą robotę	686	19	686	19
Zamecznikowi za okucie do 62 okien . .	310	—		
„ „ „ 23 drzwi	304	—		
„ „ „ kuźni . . .	58	—		
„ „ rożne	66	—	738	—
Dostawa piasku, gliny, drzewa i t. d. inwentarzem dworskim	400	—	400	—
Ogólnie	—	—	22234	6

	MACHINY i NARZĘDZIA.	Szczegółowo Złp.	gr.	Ogólnie Złp.	gr
Wory do gotowania buraków sztuk 32.	Za 302 funt. konopi..........	142	—		
	„ Oprzędzenie tychże.........	34	15		
	„ Wyrobienie na płótna łok. 413 (kanwy)................	41	9		
	„ Uszycie worków...........	29	18		
	„ 1283 łok. taśmy konopnéj do obszywania............	185	24		
	„ 120 kółek żelaznych do worów.....................	12	—	445	6
Za materyały dodatkowe.	Za żelaza funt. 2507........	650	—		
	„ Bretnali kop 284	284	—		
	„ Gontali kop 125.	30	—		
	„ Jeden funt boraksu	3	—		
	„ 60 „ bleywaysu......	38	18		
	„ 59 „ minii..........	44	9		
	„ 17 „ konopi.........	12	15		
	„ 32 „ pokostu	36	6		
	„ 5½ „ skóry funtowéj do „ pomp..................	13	24		
	„ 107 fun. cyny angielskiéj. .	226	—		
	„ 422 „ ołowiu	212	9		
	„ 284 „ blachy żelaznéj. . .	115	—		
	„ 622 „ obręczy	161	21		
	„ 15 „ szlaglutu po złp. 2 gr. 6	33	—		
	„ 120½ funt. blachy miedzianéj po złp. 2 gr. 6.	267	6		
	„ 732 funt. rur miedzianych . .	2049	18	4177	6
	Za dwa dzwonki duże i cztéry małe. .	25	13		
	„ krajalnice z Białogona	60	—		
Drobne narzędzia.	Za ważkę kramową i funcik składany..................	9	15		
	„ 6 ciepłomierzy	67	15		
	„ 5 gęstomierzy..........	25	—		
	„ 20 beczek na cukier........	80	—		
	„ 7 przycierków...........	75	—		
	do przeniesienia	342	13	4622	12

	NARZĘDZIA. CIĄG DALSZY.	Szczegółowo Złp.	gr.	Ogólnie Złp.	gr.
	z przeniesienia	342	13	4622	12
Drobne narzędzia.	Za 1 nożyce		24		
	„ 4 kosze wiklowe	6			
	„ 1 futerał drewniany do gęstomierza	1	—		
	„ 2 modele do rur żelaznych	31	15		
	„ 20 lampek blaszanych	21	—		
	„ 2 pieczątki	14	—		
	„ 1 zegar ścienny	12	—		
	„ 1 paromierz i sprowadzenie go pocztą	108	12		
	„ 3 tabliczki marmurowe	1	22		
	„ 1 gąbkę do maczania form	2	—	540	26
	Za wagę dziesiętną i jéj sprowadzenie	168	—		
	„ dwie chłodnice miedziane funt. 252 po złp. 2 gr. 24	705	18		
	„ 2 zlewki fun. 12 po zł. 2 gr. 24	139	24		
	„ 1 nalewkę funt. 12 po złp. 3 gr. 6.	38	12		
	„ 2 łyżki czerpaki „ $14\frac{1}{2}$ „ „	46	12		
	„ 4 tłuczki, kleszczy 2, pogrzebacze 2, żelaza funt. 68	34	—		
	„ 2 przyciery do wody	30	—		
	„ balie do prania worków	9	—		
	„ 4 balijki do szumowania	10	—		
	„ 6 cebrów	18	—		
	„ 16 ćwiartników	12	—		
	„ 2 ćwierci	5	—	1216	6
Rynien 118 pod formy z cukrem.	Traczom od porznięcia bali	42	2		
	Kowalowi za $17\frac{1}{2}$ kop gwoździ	30	—		
	Stolarzowi obcemu za zrobienie 58 sztuk	208	—		
	Stolarzowi nadwornemu (kwartalne utrzymanie)	80	—		
	Za 120 bali świerkowych	240	—	840	2
	„ 120 tarcic sosnowych na dna.	240	—		
	do przeniesienia	—	—	7219	16

NARZĘDZIA. CIĄG DALSZY.	Szczegółowo Złp.	gr.	Ogólnie Złp.	gr.
z przeniesienia	—	—	7219	16
Za 27 Garnków żelaznych 119. Za 27 pokrywek lanych żelaznych.	47	21		
„ sprowadzenie ze Skąpego. . . .	335	—		
„ 119 garnków do palenia kości z lanego żelaza, f. 6,435	1158	9	1541	
Za 2,650 form do cukru. „ 2,650 samych form do cukru.	3616	20		
„ sprowadzenie ich z Wrocławia.	1112	18		
Stracono na pieniądzach polskich w Wrocławiu.	63	2		
Za słomę do opakowania	36	—	4828	10
Za 3 rury lane żelazne z Panek do osadzalni i cedzalni	89	9		
„ kocioł parowy zupełny	10770	—		
„ czeluścia, ruszta i szybry	619	12		
„ przemian do ważenia buraków. . .	300	—		
„ 5 rur do suszarni i ociekalni cukru melassowego	260	6	12038	27
Majstrowi z Białogona za 70 dni roboty, wraz z odsyłką	506	—		
Czeladnikowi od kotlarza za 53 dni roboty.	265	—		
Kowalowi za robotę.	350	—		
Bednarzowi z Białogona za 4 dni roboty	9	—		
Tokarzowi z Białogona za 1 dzień roboty	2	—		
Stolarzowi za 4 dni roboty.	9	—	1141	—
Za 60 funtów miedzi dachówki do wybicia	138	—		
„ tłocznie żelazne 2 z Białogona. . .	900	—		
„ drzewo do tychże	20	—	1058	—
do przeniesienia	—	—	27826	23

NARZĘDZIA. CIĄG DALSZY.		Szczegółowo Złp.	Szczegółowo gr.	Ogólnie Złp.	Ogólnie gr.
	z przeniesienia	—	—	27826	23
Ceduiki workowe 4.	Za blachy miedzianej fun. 432 ¼ po zł. 2 gr. 24 do wybicia . . .	1210	9		
	„ żelaza funt. 20 do okucia wraz z robotą	80	—		
	„ cyny fun. 8½ do zalutowania kurków	17	—		
	Stolarzowi za drzewo i robotę . . .	56	—	1363	9
Za cedników węglowych 8.	8 durszlaków, 8 lejków i 8 rurek, miedzi fun. 73¾ po zł. 2 gr. 24	206	15		
	Blachy miedź. fun. 360. do wybicia	1008	—		
	Antaby i gwoździe, żelaza fun. 23 z robotą	24	—		
	Bednarzowi za drzewo z robotą . .	120	—		
	Za 12 kółek lanych żelaznych do worków	49	15	1408	—
	Za 24 kolan do panwi, 5 skrętów do słoni i osadnic, 42 kurki, i klapszty 25 mosiądzu, ogólnie funtów 783¾ po zł. 2 gr. 24.	2195	6		
	Za 11 kurków tombakowych, ogólnie fun. 266 ¼, po zł. 4 gr. 10.	1155	17		
	„ 62 gwoździe miedziane fun. 2¼, po zł. 2 gr. 24.	5	9		
	„ 85 śrub żelaznych	76	24	3432	25
Kocioł do gotowania buraków.	Miedzi fun. 619, po zł. 3 gr. 6 z robotą	1980	24		
	Obręcze żelazne fun. 175. po gr. 24 z robotą	140	—		
	Szajba mosiężna, fun. 6 po zł. 2 gr. 24 z robotą . . .	16	24	2137	18
Kocioł do przejaśniania	Miedzi fun. 155¼, po zł. 3 gr. 20	569	7		
	Miedzi fun. 16¾, rura dziurkowana, po zł. 3 gr. 20 . .	61	12	630	19
	do przeniesienia	—	—	36799	4

NARZĘDZIA. CIĄG DALSZY.	Szczegółowo Złp.	gr.	Ogólnie Złp.	gr.
z przeniesienia	—	—	36799	4
Panwie dwie, miedzi fun. 745 po zł. 4.		—	2980	
Słonie dwa. Miedzi fun. 192, po zł. 4 na duży	768	—		
„ „ 71 po zł. 4 na mały . .	284			
Obręcz żelazna fun. 37, po gr. 24 do dużego	29	—		
Obręcz żelazna, fun. 12 po zł. 1, do małego	12	—		
Kurek 1 mosiężny, fun. 34¾ po zł. 2 gr. 24 do dużego	97	9		
Rur miedzianych fun. 80, po zł. 2 gr. 24 do małego	224	—	1414	9
6 kadek wymaczalnych. Miedzi na wybicie fun. 542, po zł. 2 gr. 24	1517	18		
Miedzi na kołnierze fun. 62 po zł. 2 gr. 24.	136	12		
Okucie obręczami żelaznemi	112	—		
Za zrobienie podstawy pod nie, stolarzowi.	12	—		
Bednarzowi za drzewo i robotę . . .	90	—	1868	
Zbiorników 22. Miedzi na wybicie fun. 409½ po zł. 2 gr. 24.	1146	12		
Cynku na wybicie fun. 221 z robotą	221	—		
Żelaza fun. 253½ na okucie z robotą	203	—		
Stolarzowi za drzewo i robotę . . .	74	—	1644	12
Osadnice cztery. Miedzi fun. 253 po zł. 2 gr. 24 na wybicie	718	12		
Bednarzowi za drzewo i robotę . . .	60	—	778	12
Młyn do mielenia węgla, za odlewy z Białogona	450	—		
Za drzewo do umocowania go.	10	—	460	
Żuraw; za całe żelaztwo z Białogona. .	400	—		
Za drzewo do niego	8	—	408	—
do przeniesienia	—	—	46352	7

NARZĘDZIA. CIĄG DALSZY.	Szczegółowo Złp.	gr.	Ogólnie Złp.	gr
z przeniesienia	—	—	46352	7
Dostawa z Białogona, Skąpego i Koniecpola.	—	—	484	14
Za skrzynki Schützenbacha do ociekania melassu	—	—	400	—
Ogólnie	—	—	47236	21
ZEBRANIE OGÓŁÓW.				
Budowle	—	—	22234	6
Machiny i Narzędzia	—	—	47236	21
Cały zakład kosztuje . .	—	—	69470	27

Powyższego kosztorysu nie można jednak brać za zasadę do zakładania nowych fabryk, bo zważmy, że fabryka ta stawiana była przed sześciorna latami, w czasie gdzie maceracya stała dosyć nizko, i że przez uproszczenia jakie teraz dokonaćby można, oszczędziłoby się z kapitału zakładowego przynajmniéj 10,000 złp. Ja przekonany jestem, że obecnie można założyć fabrykę maceracyjną na tę stopę co w Prażce, kapitałem wynoszącym najwięcéj 60,000 złp.

Weźmy teraz pod uwagę cukrownię tłoczniową.

Przypuszczam że budynek, machiny i narzędzia, które w obu systemach zarówno są potrzebne, tak samo kosztują. Odtrąćmy więc z summy ogólnéj tylko te, które w systemie tłoczniowym nie są potrzebne, a mianowice:

Worki do gotowania buraków	złp.	445	gr.	6
Krajalnica „ „	złp.	60	gr.	
Cztery cedniki Taylora „	złp.	1,363	gr.	9
Kocioł do gotowania buraków	złp.	2,137	gr.	18
Kadki maceracyjne „	złp.	1,868	gr.	—
Osadnicze „	złp.	778	gr.	12
Razem	złp.	6,652	gr.	15
to odjąwszy od	złp.	69,470	gr.	27
pozostaje	złp.	62,818	gr.	12

Dodajmy do téj summy wartość i koszta urządzenia machin, które znów przybywają w stystemie tłoczniowym, a mianowicie:

Kierat z pasami	złp.	2,600	gr.	—
Tarki	złp.	1,800	gr.	—
Tłocznie dwie hydrauliczne. .	złp.	13,100	gr.	—
Kotły trzy do oczyszczania . .	złp.	4,500	gr.	—
Koszta urządzenia	złp.	3,000	gr.	—
Razem	złp.	25,000	gr.	12
do tego dodawszy pozostałe	złp.	62818	gr.	12
Cały więc zakład tłoczniowy kosztuje	złp.	87,818	gr.	12

Gdybyśmy zaś przyjęli gotowanie na gołym ogniu, to w takim razie ubyłoby kosztów, zarówno w jednym jak w drugim systemie.

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że cukrownie urządzone na dużą skalę, w których zamierzamy jak największą ilość cukru wyprodukować, nie mogą być korzystnie prowadzone, jak tylko systemem tłoczniowym. Ale weźmy pod uwagę zakład średni, gospodarski. Cukrownia w Prażce wyrabia dziennie 60 korcy buraków; w obecnym jednak czasie zakładając nową fabrykę, tym samym kapitałem — możnaby ją urządzić z pewnością na stopę dziewięćdziesiąt korcy dziennego wyrobu. Ale zwróćmy uwagę, że w maceracyi chodzi nam bardzo o to, aby jak najdłużéj korzystać z wymoczyn, stanowiących ważny artykuł karmu zimowego dla inwentarza, a jak wiadomo niedających się przechować. Chcąc więc pogodzić wzgląd fabryczny z gospodarskim, stopę dziennego wyrobu oznaczać należy o ile możności tak, aby przez całą porę fabryczną, tojest przez cztery miesiące, użytkować z jesieni. Aże w lutym zarówno dobrze jak w listopadzie przerabiają się buraki, przeto mniejszy lub większy dzienny wyrób w maceracyi, jest rzeczą dosyć obojętną. Przy systemie tłoczniowym, buraki w końcu lutego już z trudnością dają się przerabiać, jeśli zwłaszcza były choć cokolwiek nadmarznięte, a następnie rozpuściły. Wytłoczyny jak wiadomo przechować tu można i przez pół roku; gdy więc wzgląd na paszę upada, to przedłużony wyrób pociągnąłby za sobą straty na cukrze i na powiększonym niepotrzebnie kapitale obiegowym. Tu więc bardzo zależy na tém, aby jak największą ilość buraków codziennie przerabiać.

Czy kapitałem 87,818 złp. możnaby wystawić i urządzić cukrownię tłoczniową z gotowaniem na parze, mo-

gącą wyrobić dziennie więcej jak 90 korcy buraków, o tém bardzo wątpię. Pozwalam, że dwie tłocznie hydrauliczne, zarówno konieczne przy małéj jak przy dużéj fabryce, wycisną dziennie 200 korcy buraków, ale przy jednym kotle parowym, dwie tylko panwie nie potrafią takiéj ilości soku odparować i ostatecznie zgęścić; potrzebaby więc koniecznie przydać jeszcze trzecią panew, a dla dostatecznéj ilości pary, urządzić drugi kocioł parowy, mając już gotowanie na parze; wartoby zamiast kieratu, użyć kompletnéj maszyny parowéj do poruszania tarki pomp i tłoczni. To wszystko wymagałoby znacznych kosztów, nieprzystępnych przed siębiercom małych zakładów.

Kiedy więc kapitałem 60,000 złp. można założyć i cukrownię maceracyjną na stopę 6,000 do 10,000 korcy rocznego wyrobu, kiedy podobna fabryka urządzona na system tłoczniowy, wymaga nierównie większego kapitału zakładowego, kiedy wreszcie koszta prowadzenia w téj ostatniéj są znaczniejsze jak np. kupno i utrzymanie koni potrzebnych do nadania ruchu kieratowi, a tém samém pociągają za sobą zwiększenie kapitału obiegowego, te zatém powody dozwalają wyrzec: że w cukrowniach zakładanych, ale tylko na małą skalę, właściwszy jest system maceracyjny jak tłoczniowy.

Pisałem w Prażce dnia 10 lutego 1850 r.

Bronisław *Czarnowski.*

MICHAŁA CHEVALIER

LISTY O ORGANIZACYI PRACY

z 1848 roku.

(Dalszy ciąg).

L I S T 4ty.

Czy widoki ogólnego dobra, będą rzeczywiście dla robotników tak silnym do pracy bodźcem, jak to pan Ludwik Blanc utrzymuje?

Dnia 2 kwietnia 1848 roku.

Kiedy Temistokles przedstawiając rządowi jakiś projekt, powiedział o nim: że nie jest sprawiedliwy ale dla rzeczypospolitéj potrzebny,—Arystydes odrzekł, iż wszystko jest złe, co nie jest sprawiedliwém. — Sprawiedliwości bowiem i pożytku, jako dwóch nierozdzielnych warunków szukać powinniśmy we wszystkich projektach nowego urządzenia pracy. Na mocy ogólnych praw harmonii w naturze, niéma pożytku gdzie niéma sprawiedliwości. — Projekt pana Ludwika Blanc nie czyni zadosyć piérwszemu warunkowi — bo nie zgadza się ze

sprawiedliwością, jak tego w poprzednim dowiedliśmy liście.—Co się zaś tyczy pożytku, wykazaliśmy już po części że ten projekt, ani dla ogółu społeczeństwa, ani dla robotników nie jest korzystny.—Pod tym względem dziś jeszcze rozbierać go zamierzamy.

Wiemy że wyłącznie przez pomnożenie produkcyi, przy użyciu dotychczasowéj liczby robotników, można byt materyalny ogólnie polepszyć. — Tę zaś zasadę raz jako pewnik przyjąwszy, przyszliśmy do wniosku, że aby produkować dobrze i prędko, trzeba produkcyą oprzéć na konkurencyi, —a téj konkurencyi ostatecznym kresem być powinien podział pracy, i stowarzyszenie pewnéj, oznaczonéj liczby robotników. —Doświadczenie przekonywa, że przez podział pracy, i stowarzyszenie małéj liczby wyrobników – przedsiębierca większe korzyści,— a wyrobnicy większą zyskują płacę.—Systemat zaś pana Ludwika Blanc zamiast rozwijać, ścieśnia produkcyą, gdyż zabrania podziału pracy, a zatapia indywidualny interes w otchłani monstrualnych stowarzyszeń, jakoby kroplę wody w wielkim oceanie. Pan Ludwik Blanc zupełnie do swéj organizacyi pracy, interesu indywidualnego nie potrzebuje—bo mniema że są inne, silniejsze bodźce produkcyi; —powiada, że w każdém stowarzyszeniu, wspólne uczucie interesu zbiorowego, kieruje pojedynczemi członkami towarzystwa,—a za przykład przytacza, że żołniérz swoję krew przelewa dla honoru całéj armii — że chrześcianin poświęca się dla tryumfu kościoła—że nareszcie wszyscy dla dobra kraju życie ofiarować jesteśmy gotowi.—Ponieważ pan Ludwik Blanc szczególniejszy kładzie akcent na porównanie wyrobnika

stowarzyszonego z żołnierzem — zatém zastanowimy się bliżéj nad tém porównaniem.

Pan Ludwik Blanc tak silnie jest o trafności swego porównania przekonany,—że oparłszy się na niém, nie waha się zatrząść całą dzisiejszą ekonomią przemysłową— jak niegdyś Samson świątynią Filistynów. — Zapewne że nic piękniejszego jak silne przekonanie, —ależ nie należy go gwałtem narzucać, trzeba jakiśkolwiek dla istniejącego już społeczeństwa zachować szacunek,— a przedewszystkiém występując z nowością, dobrze się obliczyć z rozumem i doświadczeniem. —Otóż pytajmy się rozumu, czy trafném jest porównanie wyrobnika zajętego zwyczajnemi czynnościami przemysłowemi z żołnierzem na polu bitwy wojującym? Nam wydaje się ono bardzo naciągniętém, bo nietylko iż między wojną a przemysłem żadnego nie ma podobieństwa—ale nawet tak uderzająca istnieje sprzeczność—że raczéj wojna ma się do przemysłu jak ogień do wody,—a więc niedorzecznością nazwiemy, wnioskować w przemyśle ze skutków wojny. I w samej rzeczy, celem wojny jest zniszczenie, a celem przemysłu jest produkcya; —żołniérz na polu bitwy poddaje się namiętnościom, a wyrobnik przy warsztacie jest cichy i spokojny. — Czyż może być większa sprzeczność pobudek, zamiarów i skutków?.. A zresztą ściśléj obrachujmy wszystkie sprężyny na wojnie żołnierzem władające. — Nie przeczymy że wielkiemi są pobudkami miłość kraju, lub chęć zemsty na widok śmierci zadanéj towarzyszowi broni;—te pobudki tyczą się powszechnego dobra czyli zbiorowego interesu. — Ale sądzimy że żołniérz jeżeli cośkolwiek podczas bitwy myśli — to zapewne najlepiéj to pamięta, że nieprzyjaciel godzi na jego życie, które

tylko przez zwycięztwo ocalonêm być może.—Pan Ludwik Blanc zna zapewne Horacyusza—otóż w tym wielkim znawcy serca ludziego czytamy:

„ . . . . Horae
„Momento cita mors venit, aut victoria laeta.“

Znaczy to, że żołnierzowi wybierać trzeba między śmiercią lub zwycięztwem.

Tak więc, niech wybaczy pan Ludwik Blanc: żołniérz bije się za kraj, ale także bije się za własną skórę, ta zaś pobudka jest osobista i materyalna.

Nie chcemy przez to bynajmniéj ubliżać waleczności naszego wojska,—i owszem, największy mamy szacunek dla ludzi własnemi piersiami kraj zastawiających, — ale pytamy się czy na wojnie, nadzieja awansu nie bywa wielką do odznaczenia się pobudką, — czy młodzieniec czujący w swéj ładownicy marszałkowską laskę, nie stara się o jéj pozyskanie, a starając się czy nie marzy, nietylko o towarzyszącéj jéj sławie i znaczeniu, ale nadto o znakomitym bycie tak słusznie do niéj przywiązanym?

Lecz wojna trwać zawsze nie może — i zajmuje zazwyczaj małą tylko cząstkę czasu służby żołnierza.—Jeżeli więc koniecznie żołnierza porównać chcemy z wyrobnikiem — to nie uważajmy go na polu bitwy — ale w pokoju, zajętego sypaniem wałów, budowaniem fortec i innemi publicznemi robotami, jak to np. miejsce miało we Francyi pod panowaniem Ludwika XIV, za ministerstwa Vaubana; —lub za Napoleona w Alexandryi, a szczególniéj w Piemoncie; — albo przed ośmią laty za pana Thiers'a przy fortyfikacyi Paryża .— Przy takiéj robocie, powiadają żołnierzowi że owoce jego pracy posłużą kiedyś krajowi do bronienia jego całości; — ale ten czas

jest jeszcze odległy, i dlatego widoki dobra publicznego, mniéj mu są na pamięci, pracuje z zimną krwią, jak zwyczajny wyrobnik.—Aby w tym razie roboty żołnierzy należytym postępowały krokiem, zwierzchność wojskowa jednego z dwóch środków chwycić się musi: albo karać mniéj starannych i mniéj pilnych, — jestto środek zazwyczaj mało skuteczny; — albo téż wynagradzać każdego w miarę jego zasług, — ten środek jest skuteczniejszy, i więcéj zgodny z moralnością.—Słowem, trzeba tutaj jak wszędzie, silną zrobić odezwę do interesu osobistego, jak najmateryalniejszego.

Największą przepełnieni jesteśmy czcią i uwielbieniem dla wszystkich męczenników wiary naszéj,—a jednakże ci święci ludzie, śmierć ponosili, nietylko dla dobra kościoła ale przedewszystkiém dla zbawienia swéj duszy—tojest dla dobra własnego, dla osobistego interesu. Ten interes nie jest wprawdzie materyalny—bo święci o dobra doczesne nie dbają,—ale pytamy się: czy praktycznym nazwać można systemat, który wymaga, aby wyrobnicy zajmujący się codziennie sporządzaniem butów, lub tkaniem płótna, takiemi przepełnieni byli uczuciami—jak męczennicy idący na śmierć, albo jak surowi Trapiści martwiący ciało dla zbawienia duszy?

Pan Ludwik Blanc marzy o utworzeniu jakiegoś błogiego towarzystwa, opartego jedynie na uczuciu *wspólności dobra*,—i sądzi że zupełnie bez egoistycznego *ja*, obejść się można. Niechaj pan Ludwik Blanc zważy: że przeświadczenie o służących nam prawach jest jedną z największych pobudek działalności,—że to uczucie *ja*, jest jedną z najsilniejszych sprężyn natury ludzkiéj—i jedną z najszczytniejszych jéj własności. *Myślę, więc*

jestem, powiedział Descartes,—któryby litościwie się uśmiechnął, gdyby usłyszał, że kto w tém wyrażeniu mówi: *myślimy*, zamiast *myślę*. To *ja* właśnie, tworzy talenta i gieniusze — bez niego nie byłoby znakomitych ludzi; —wszystkie narody w których to pojedyncze *ja* uśpione —zostają w ciemności.

Społeczeństwa nie można budować jedynie na zasadzie uczucia obowiązku – równie jak nie można wyłącznie go opierać na interesie indywidualnym. Dwa te bowiem uczucia są nierozłączne—a właśnie zadaniem każdego społeczeństwa, każdéj religii być powinno, skojarzenie tych dwóch uczuć w jednę harmonijną całość, nie zaś jednego prześladowanie, a wyłączne popieranie drugiego. Sława i pochwały słusznie tylko poświęceniu się należą — a jakkolwiek takiéj zachęty nie potrzebuje interes indywidualny, bo jego nagroda jest dotykalna, natychmiastowa, jednakże zupełnie go wytępić nie chciéjmy. Cyncynnatom i Wasyngtonom wznoszą pomniki, laury wieńczą skronia Leonidasów, palmy zbawienia otrzymują męczennicy wiary,—ale nie wnośmy z tego, aby całe społeczeństwo mogło być równie bezinteresowne jak ci wielcy ludzie, z których jedni, działają pod wpływem silnéj wiary i szczególniejszéj łaski niebios, a innych prawdziwe unosi poświęcenie.

Zostawmy interesowi indywidualnemu cząstkę jaką mu natura w społeczeństwie naznaczyła, z niego bowiem wyradza się produkcya, dobry byt i bogactwo, niezbędne do należytego zaspokojenia potrzeb osobistych. Przez dobre publiczne wychowanie, starajmy się tak dalece zaostrzyć sumienie, aby ludzie sami pamiętali o świętych obowiązkach towarzyskich, a światłe i dobre prawa,

niechaj wstrzymują tych, którychby chci wość indywidualna zbyt daleko zapędziła. Ale stanowczo porzućmy chęć zupełnego wytępienia interesu osobistego z ludzkiego serca, bo Bóg je tam umieścił stwarzając człowieka—historya to zaświadcza, a wszystkie wielkie jako i zwyczajne czynności nasze, silnie tego codziennie dowodzą. W społeczeństwie projekta trzeba do serca ludzkiego stosować—nie zaś serce według swoich przekształcać widoków. Nie rugujmy wrodzonych uczuć w człowieku, bo każde z nich ma swoję właściwą sferę, a poruszać je, równie jak przenosić roślinę z równika pod biegun bezkarnie nie można.

Dlaczegóż mamy zdobywać dopiéro przez wielkie poświęcenie to, co powinno być osiągniętém przez prosty interes materyalny? Pan Ludwik Blanc, żeby pomyślnego swych projektów doczekać się rezultatu, musi przezwyciężyć wyroki boskie. Tymczasem prosimy go o jednę łaskę; oto—zanim w imieniu organizacyi pracy, cały przemysł krajowy zdezorganizuje, aby piérwéj swego systematu na mniejszą sprobował skalę. Niech na swoje próby zażąda od ministra skarbu 5ciu lub 10ciu milionów franków,—ale, zaklinamy go, na miłość kraju dla którego się poświęcić pragnie—niechaj nie bierze całéj Francyi za przedmiot swoich doświadczeń. Odwieczna Francya miałażby się oddać na łaskę jednego pana Ludwika Blanc, żeby ją jak kawał kamienia samowolnie obrabiał i przekształcał?

Cała budowa systematu pana Ludwika Blanc, jest zamkiem na lodzie—który jak widzieliśmy spoczywa na nierozsądném porównaniu przemysłu z wojną, a wyrobnika z żołnierzem. Znosi on konkurencyą i odzywa

się do uczucia spólnego dobra, które odtąd ma być całą sprężyną produkcyi. Jego sposób urządzenia pracy jałowy i bezsilny—zdolny jest tylko równość i spólność nędzy robotnikom zapewnić. Mimo tego, pan Ludwik Blanc w mowach mianych w Luxemburgu, zaręcza o niezmiernéj obfitości, jaka się na świecie w skutku jego systematu wyrodzi, i wszystkim wyrobnikom obiecuje, że ciągle pobierać będą największą płacę z dzisiaj praktykowanych. Gdyby to naiwne urojenie nie groziło klęską całemu krajowi, moglibyśmy milczéć i nie pozbawiać pana Ludwika Blanc, miłego złudzenia w jakiém się znajduje. Ale nad wszystko świętsze obowiązki — obowiązki względem kraju, zmusiły nas do wykazania, ile tylko mogliśmy najdobitniéj, że tajemnica którą w téj popularnéj chwili pan Ludwik Blanc chce światu objawić, a która tylu przynęca mu zwolenników, jestto wynaleziony przez niego sposób *ogólnego zubożenia Francyi.* Skutki jakie wynikną z zastosowania tak pięknego wynalazku, łatwe do przewidzenia.

Zastanówmy się, czy może istniéć społeczeństwo oparte jedynie na uczuciu obowiązku? W jedném z ostatnich posiedzeń z wyrobnikami w Luxemburgu, pan Ludwik Blanc kreśląc zasady urządzenia pracy, oznajmił, że w salach zakładów wyrobników stowarzyszonych, będzie napis: „*Próżniak jest złodziejem*". Te pedagogiczne wyrazy mają być dostateczne do utrzymania w porządku owéj całéj przemysłowéj budowy. Dotąd wszyscy prawodawcy mniemali, że w ludziach tak silnie interes osobisty występuje—że, aby go w należytych utrzymać granicach, potrzeba całéj surowości praw, potrzeba częstokroć użyć groźby a nawet przymusu. Dwa kode-

xa, cywilny i karny, mają na celu zmuszenie człowieka do pełnienia obowiązków. A pan Ludwik Blanc, przypuszcza w swym systemacie, że obowiązki same wypełniać się będą—i że dla ich przypomnienia, dosyć jednéj moralnéj sentencyi. Pytamy się pana Ludwika Blanc, gdzież to się rodzą ludzie zdolni do tego systematu,—zkąd ich zapisywać będzie do swoich zakładów stowarzyszonych? zapewne nie z Paryża, sądzimy nawet że nie z tego świata.

Porzućmy te ideały, a zstąpmy na padół rzeczywistości, i zasięgnijmy rady od doświadczenia, bo jego przestrogi bardzo są zbawienne dla wszystkich, a szczególniéj téż dla dyktatorów. Otóż doświadczenie powiada, że są wyjątkowe stowarzyszenia, w których obowiązek—przyjęto za główną działalności sprężynę, że takiemi stowarzyszeniami są naprzykład: wojsko albo zakony, ale że w nich tylko za pomocą żelaznego rygoru, ludzie przy pełnieniu tegoż obowiązku utrzymani być mogą. W wojsku i klasztorach, aby zapobiedz wybuchowi osobistości przeciw powinnościom—ustanowiono nieograniczone posłuszeństwo. Jeżeli więc pan Ludwik Blanc, w swych zakładach stowarzyszonych chce mieć porządek, musi zaprowadzić w nich najsurowszy rygor klasztorny, lub sądy wojenne. Lecz pewni jesteśmy, że wyrobnicy na to zgodzić się nie zechcą—że raczéj chętnie poprzestaną na dotychczasowym stanie rzeczy, opartym na wolności przemysłowéj, chociaż ją pan Ludwik Blanc w swém dziele o organizacyi pracy na str. 117 nazywa *niegodziwą*, i powiada że ona sprowadza *nędzę* i *zamieszanie*.

Z jakiegokolwiek stanowiska zapatrujemy się na systemat pana Ludwika Blanc—zawsze do najsmutniejszych dochodzimy rezultatów. Staraliśmy się dobitnie wykazać że jego zasady nie są korzystne dla wyrobników—że nie powiększają bogactwa narodowego — ale owszem przez ścieśnienie produkcyi zmniejszają kapitały. Teraz jednę jeszcze uczynimy uwagę.

Wykazaliśmy że przy urządzeniu zakładów stowarzyszonych, produkcya się wstrzyma—że zysk z pracy i usiłowań osobistych będzie nic nieznaczący—że zatém wyrobnik o oszczędności myśléć nie będzie w stanie. Jeżeli zaś pan Ludwik Blanc, komukolwiek swym systematem korzyść przynieść może—to chyba przedsiębiercom, przeciwko którym właśnie wojować zamierzył. Kapitaliści bowiem i przedsiębiercy mają dać rządowi pieniędzy na założenie zakładów stowarzyszonych—mają od wyłożonego kapitału pobierać procent, którego wypłata przedewszystkiém na budżecie krajowym będzie zapisaną. Wiémy że zakłady stowarzyszone żadnego nie przyniosą zysku, lecz oczywiste straty,—skarb więc dla uiszczenia słusznie kapitalistom należnego procentu, a wyrobnikom płacy—będzie musiał nieskończone na kraj nakładać podatki. W skutku takiego urządzenia wszyscy zubożeją—a tylko wielcy kapitaliści i przedsiębiercy, których nadużycia pan Ludwik Blanc pragnął ukrócić, staną się właśnie, więcéj aniżeli kiedykolwiek, wyłącznemi monopolistami dobrego bytu i bogactwa.

Dziś każdy człowiek umiejętny, uczciwy, przemyślny i pracowity—ma pole odznaczenia się w społeczeństwie, i może sobie odpowiedni byt zapewnić. Spojrzyjmy na ludzi obecnie we Francyi u szczytu przemysłu stojących;

we wszystkich gałęziach, większa część naczelników najznakomitszych fabryk, i najbogatszych przedsiębierców, była dawniéj wyrobnikami. Co więcéj, przed dwoma miesiącami, dawny wyrobnik (1) był ministrem handlu króla Ludwika Filipa. Zapewne, że podobne przykłady nie często się powtarzają, ale właśnie starać się powinniśmy o ich pomnożenie. W dalszym ciągu mówić o tém będziemy.

Systemat zaś pana Ludwika Blanc, stanowczo drogę do odznaczenia się i bogactwa zagradza wszystkim nowo przybywającym. Organizacya społeczna, do któréj nas w imieniu postępu powołuje, jest właśnie arystokracyą bogactwa, najuciążliwszą dla biédnych, którzy w swoich koszarach zamknięci, wiecznie w nędzy żyć byliby zmuszeni. Słowem, tego systematu na cześć spirytualizmu, a dla szczęścia ludzkości głoszonego—ostatecznym wypadkiem jest: najochydniejsze tyraństwo kasty, i ciągła nędza większości.

Tak zgubnych skutków zapewne pan Ludwik Blanc nie przewidywał, — ale niech lepiéj się nad swym systematem zastanowi, a przyzna że jest w błędzie. Niechaj będzie pewny, że wiele razy odstąpi od nieśmiertelnéj zasady wolności przemysłowéj 1789 roku przyjętéj— przyjdzie zawsze do najdziwaczniejszych i najzgubniejszych rezultatów, które krajowi bezdenną zgotują przepaść. Wszyscy powinniśmy całém sercem popierać wolność przemysłową, bo ona jest chwałą Francyi, najświętszą po naszych ojcach spuścizną, a zarazem jedyném źródłem zbawienia cierpiącéj ludzkości.

(1) Cunin Gridaine, przedsiębierca przemysłowy.

Przyp. tłumacza.

LIST 5ty.

Zasady pana Ludwika Blanc i kommunizm.

D. 5 kwietnia 1848 r.

Mieliśmy poprzestać na przedstawionym w listach poprzednich, rozbiorze sposobu urządzenia pracy przez pana Ludwika Blanc,—kiedy świeżo zaprowadzone zmiany, zmuszają nas do powtórnego zastanowienia się nad tym przedmiotem.

Organizacya pracy, którą przed tygodniem w Luxemburgu głoszono jako ostateczną ustawę dla oswobodzonego rodzaju ludzkiego—przez dni siedm tak się zestarzała, że musi innéj miejsca ustąpić. Pan Ludwik Blanc na nowém zebraniu robotników dnia 3 kwietnia r. b. oświadczył, że dotychczasowy jego systemat, był tylko *przejściem* ze stosunków fałszywych do prawdziwych, i zarazem, pośród niezmiernego gromu oklasków, powiedział: że jak przeszłego rządu godłem był *spoczynek*, tak teraźniejszego *ruch* być powinien. Od roku 1813 do 1830 mieliśmy stałą zasadę rządu,—obecnie rząd opiéra się na doktrynie socyalnéj, któréj zasady mają być zmienne.

W piérwszym systemacie: „Organizacyi pracy", któréj pan Ludwik Blanc 10 czy 12 poświęcił edycyj, za główną położono zasadę równość płacy robotników, i pewne oddzielne wynagrodzenie dla przedsiębiercy. Byłto systemat kommunizmu klassycznego, którego Baboeuf (1), jest założycielem. Od dnia 3 kwietnia zale-

(1) Baboeuf, znany kommunista, zasadzający swój systemat organizacyi społecznéj, na równym podziale gruntów,

cany nowy sposób urządzenia stosunków towarzyskich, kommunizmem romantycznym nazwać można, jak to później, tę nazwę usprawiedliwimy. Do téj szkoły należą pan Cabet, który swoje myśli i nadzieje przedstawił w dziele p. t. „Podróż do Ikaryi" (Voyage en Icarie), tudzież pan Vidal pisarz i socyalista zwolennik kommunizmu w imieniu braterstwa. W tym tedy zupełnie już nowym systemacie, pan Ludwik Blanc, porzuca równość płacy, którą niedawno za najwyższy szczebel doskonałości socyalnéj uważał,—nazywają tylko stacyą, mającą nas zaopatrzyć w materyały do dalszéj podróży, jaką przedsiębierze w celu doprowadzenia społeczeństwa do zupełnéj szczęśliwości,—i powiada, że w towarzystwie *podział nie ma być równy*, *lecz zastosowany do potrzeb indywidualnych*.

Dziś więc będziemy mówić o kommunizmie i różnych jego odcieniach. Przed trzema jeszcze miesiącami dosyć było wymienić go z nazwiska, aby się uwolnić od jego rozbierania. Obecnie żałujmy żeśmy go uważali zbyt lekko, za mało przeciw niemu walczyli i we właściwym czasie nie dołożyli należytego starania, aby mu zastawić drogę do potęgi jaką obecnie posiada. Od ostatniéj rewolucyi paryzkiéj, kommunizm stał się władzą, i dziś tylko z wielką ostrożnością wolno go rozbierać. Głosi on, że potrafi polepszyć byt robotników,

odznaczał się we Francyi w drugiéj połowie zeszłego wieku Za rewolucyi francuzkiéj, gorliwy zwolennik konstytucyi przez zgromadzenie narodowe ustawodawcze w roku 1793 ogłoszonéj, był główną sprężyną spisku mającego na celu obalenie dyrektoryatu: z wielu innymi za to uwięziony, w dniu 25 czerwca 1797 roku, uległ karze śmierci.

Przyp. tłumacza.

oznajmia że jest w przyjaźni z ludźmi samowładnie dziś krajem rządzącymi, których potęga znakomicie już ustalić się musiała skoro tak licznymi, otoczeni są pochlebcami. A chociaż ten rząd dotąd kommunizmu nie uznał, i jak spodziewać się należy nie uzna go nigdy, jednakże niewątpliwie zwróci na niego uwagę.

Zaczniemy od kommunizmu braterskiego, jako największą mającego wziętość. Mowa pana Ludwika Blanc z dnia 3 kwietnia, jest bardzo jasnym manifestem jego zamiarów, i zapisaną będzie w historyi—jako jedna z pamiątek ostatniéj rewolucyi. W niéj, pan Ludwik Blanc, jako prezes kommissyi wyznaczonéj do rozpoznania kwestyi wyrobników, wymownie swój systemat rozwinął, i w końcu upewnił iż jego sposób urządzenia pracy, będzie *urzeczywistnieniem zasad sprawiedliwości, a tém samém zupełném szczęściem na ziemi.*

A naprzód co do sprawiedliwości. Pana Ludwika Blanc ideał sprawiedliwych w towarzystwie stosunków mieści się w następujących wyrazach: *produkować według sił i zdolności a spożywać według potrzeb.* Do dnia dzisiejszego wszyscy poczciwi ludzie rozumieli—iż doskonałość zależy na wynagradzaniu ludzi według ich wartości i usposobienia, i byli przekonani, że kto ma potrzeby, powinien pracować na ich zaspokojenie. Wszyscy moraliści i prawodawcy, starali się uczucie prawa równoważyć uczuciem obowiązku, mówili oni człowiekowi: „Różnych doznajesz potrzeb, duma twoja pragnie wyniesienia, zamierzasz w przepychu i dostatkach używać przyjemności spokojnego życia, wtenczas, kiedy tobie podobni cierpią nędzę i niedostatek; jeżeli więc chcesz mieć spokojne sumienie, nie przepuść dnia

żadnego, bez wyświadczenia dobrodziejstwa bliźniemu, lub przysługi krajowi, bo tylko tym sposobem możesz okupić nierówność z której korzystasz.” Ztąd ustaliło się przysłowie *noblesse oblige, richesse oblige*, co znaczy, że święte są do majątku i urodzenia przywiązane obowiązki.

To wszystko pan Ludwik Blanc, a raczéj szkoła którą on przedstawia, niszczy jednym pociągiem pióra, zupełnie oddziela prawo od obowiązku, powiada że dawne zasady nie zgadzają się z rozumem ani ze sprawiedliwością, i stanowi: że ludzie najzdolniejsi i najpilniejsi, pracować mają na zaspokojenie żądań ludzi mających najlepszy apetyt, i największe potrzeby. Czyjeż uczucie sprawiedliwości pozwoli, aby człowiek pracowity i pełen zdolności, przestawał na niczém, dlatego tylko, że jest wstrzemięźliwy, a leniwiec i rozpustnik aby wszelkich używał uciech, dlatego że niepohamowanie ich pragnie? I pan Ludwik Blanc powiada, że zasada: *produkowania według sił i zdolności a użytkowania według potrzeb*, jest najsprawiedliwszą, najmoralniejszą, i że ją nakazuje uczucie najwyższego braterstwa!

Nie tu koniec zamiarów pana Blanc. Nietylko ze obrażające społeczeństwu narzuca prawa, ale jeszcze chce im w przeszłości upatrzéć sankcyą, i w mowie z dnia 3 kwietnia, powiada—że już oddawna rozum ludzki potępiał zasadę; *każdemu według jego zdolności i zasług*. Dotąd wszyscy filozofowie historyczni, czytali w dziejach rodzaju ludzkiego tę pocieszającą prawdę: że zawsze moralne władze człowieka wybijały się zpod przemocy materyalnéj,—że stopniowo coraz więcéj duchowość rozpościérała swe panowanie nad zmysłowością i siłą fizycz-

ną. Pan Ludwik Blanc zaprzecza temu, i utrzymuje,—że panowanie duchowości było uzurpacyą, że owszem społeczeństwo oddawna zmierzało do urzeczywistnienia zasady: *każdemu według jego potrzeb.* Gdyby to zdanie prawdziwém było, dowodziłoby że społeczeństwo zmierza do poddania strony moralnéj człowieka pod panowanie siły fizycznéj; a wówczas: jakżeż smutną byłaby filozofia historyi świata,—jakiż los czekałby wszystkich moralistów i filozofów, których dotąd mieliśmy za wielkich i uczonych ludzi?

Rodzaj więc kommunizmu przez pana Ludwika Blanc przyjętego, jest czysto romantyczny, albo raczéj jestto romans wyszydzający moralność, sprawiedliwość, historyą i filozofią. Im zaś bliżéj przypatrywać mu się będziemy, tém bajeczniejszych dowiemy się rzeczy,—poznamy że jestto nowa edycya hrabiego Monte-Christo. Nakształt wielkich bohaterów zrodzonych w bujnéj imaginacyi Alexandra Dumas'a, zwolennicy systematu pana Ludwika Blanc, zdają się być owemi czarodziejskiemi osobami, którym ze wszystkich dziesięciu palców kapią perły i sypią się brylanty. Oni to jednèm swém tchnieniem, na wieki mają wygnać nędzę, i cały świat zamienić w ziemię obiecaną.

Ależ pytamy: jakim się to stanie sposobem? W ewangelii słyszeliśmy o cudownèm pomnożeniu ryb i chleba, gdy liczny tłum słuchaczy przyciśniony był głodem, a uczniowie Chrystusa mieli tylko dwie ryby, i chleba pięć bochenków.—Zbawiciel świata używszy swéj boskiéj potęgi zdołał tym małym zapasem, według słów Ś. Mateusza nasycić przeszło 5000 ludzi, nie licząc w to kobiét i dzieci. W tym razie wierzymy w moc boską,

i większego nie potrzebujemy zaspokojenia, lecz skoro nasi nowatorowie z cudami się ogłaszają, otwarcie wyznajemy, iż im równie ślepo nie możemy dać wiary. Zadanie bowiem jest następujące: Francya nie posiada należytéj ilości produktów, gdyż mimo wielkiéj pracy i usiłowań, posiadane przez nią artykuły pożywienia, odzieży, sprzętów i opału, stanowią zaledwie $1/3$ część tego, coby potrzeba było dla zapewnienia dobrego bytu całéj ludności;—idzie więc o pomnożenie produkcyi. To zadanie nasi reformatorowie sądzą że rozwiązali jedném wyrażeniem: *praca według sił i zdolności a spożywanie według potrzeb.*

Najmocniéj zapewniamy, że te zasady tylko wstrzymają i zmniejszą produkcyą, że sposób urządzenia pracy według sił i zdolności, niszcząc interes osobisty, uciska zdolności i wyradza próżniactwo. Jeżeli pan Ludwik Blanc nie wierzy nam, to go odsyłamy do świadectwa inżynierów obecnie z rozkazu rządu w okolicach Paryża kierujących robotami publicznemi.

W systemacie pana Ludwika Blanc, rolę Monte-Christo, odgrywać ma rząd francuzki, ale niestety ten Monte Christo żadnych nie posiada skarbów. Zasoby bowiem każdego rządu, zależą od bogactwa mieszkańców, tojest: spoczywają w ich spichrzach, warsztatach, fabrykach i zakładach. Aby rząd był bogatym, trzeba bogactwa mieszkańców; aby zaś mieszkańcy byli bogaci, trzeba wielkiéj produkcyi, bo produkcya jest jedyném źródłem bogactwa. Systemat zmniejszający produkcyą, powoduje ubóstwo mieszkańców,—za tém idzie ubóstwo rządu, który wtedy porzuci rolę Monte-Christo, a stanie się dziadem, żebrakiem, po zasiłek wyciągającym rękę.

Pod innym jeszcze względem zastanówmy się nad systematem pana Ludwika Blanc. Skoro ludzie nie będą wynagradzani w stosunku do ich pracy, — skoro na zaspokojenie ich potrzeb nie będzie żadnych własności osobistych,—i gdy prawo użytkowania ma być zastosowaném do potrzeb indywidualnych,—wypływa naturalne pytanie: kto będzie tych żądań sędzią? Ponieważ pan Ludwik Blanc wszystko przez powszechne głosowanie załatwia, wnosić należy, że głosy będą także stanowić o potrzebach osobistych. Czyż można większe tyraństwo massy nad indywiduami wymyślić? Jakżeż opłakane będzie życie wszystkich ludzi cichych, spokojnych, nielubiących intryg, jeżeli sposób zaopatrzenia ich codziennych potrzeb, ma być ciągle poddawany kabalistycznemu głosowaniu tłumu?

Lecz może powie pan Ludwik Blanc, że sąd ludu jest bezstronny i sprawiedliwy jak sąd mądrego Salomona. Na to odpowiemy, że dwóch było Salomonów, jeden bogobojny i sprawiedliwy, drugi popsuty przez pochlebców i rozpustę. Wątpimy zatém, aby nieoświecony tłum ludu, miał łatwiéj pokusom złego się oprzéć, aniżeli ów książę z rąk samego Boga dar mądrości posiadający. Panu Ludwikowi Blanc, jak wielu innym nowatorom, zdaje się: że łatwo jest naturę ludzką przekształcić i podnieść do doskonałości aniołów. Przypuszcza on że wszyscy miéć będą równie dobre chęci,—że między ludźmi nie będzie zawiści,—że lud z pogardą odrzuci wszelkie podszepty nieprawości i nadużycia, a skwapliwie nadstawi ucha tym, którzy mu zalecają obowiązki dobrego obywatela, wyrobnika, ojca i małżonka. Słowem, sądzi,—że przez swój systemat, z całego społeczeństwa

zdoła na zawsze wygnać wszystkich próżniaków, głupców, obmowców, złoczyńców i rozpustników. Czyż bajki o zaklętych księżniczkach mieszkających w złotych pałacach nie są równie cudowne, a zabawniejsze?

Szkołę kommunistów żądających równości, założył Baboeuf przed 50 laty; dziś ją przedstawiają panowie Proudhon i Pecqueur. Ta sekta przybrała pozór surowego stoicyzmu, jéj ton jest mniéj dowcipny a bardziéj rozumujący; — nie przyjmuje ona zasady: że prawo użytkowania mierzy się według potrzeb, lecz także chce zmniejszyć nędzę, a przez zniesienie interesu osobistego tamuje produkcyą. Ponieważ dość dobitnie wykazaliśmy, że głównym działaczem produkcyi jest indywidualny interes, i że bez niego w przemyśle, jak w maszyneryi bez siły w ruch ją wprowadzającéj, obejść się nie można, sądzimy zatém, że to co w listach poprzednich powiedziano, posłuży za dostateczny dowód, że szkoła pana Baboeuf najmniejszego pożytku przedstawiać nie może.

Kommuniści więc szkół obu, będący pod sztandarami panów Cabet i Ludwika Blanc, — jako téż pod firmą Baboeuf, Buonarotti, Pecqueur i Prudhon, nie dosięgną zamierzonego celu, bo ich systemata są przeciwne naturze ludzkiéj. Niedosyć jest kochać, trzeba znać społeczeństwo, — równie jak niedosyć być logicznym, należy jeszcze być rozsądnym. A nawet nie zawsze logicznemi w swych wnioskach bywają kommuniści. Pan Cabet w swéj podróży do Ikaryi (Voyage en Icarie) w części Credo przyznaje, że oddzielenie dzieci od rodziców, nie jest zgodném z naturą ludzką, i że życie rodzinne jest i być powinno najwyższém szczęściem człowieka. Mimo tego

znosi on dziedzictwo, które właśnie jest najmateryalniejszym dowodem pieczołowitości i czułości rodzicielskiéj. Skoro tylko pan Cabet pozwala rodzicom swe dzieci kochać, musi przystać na nierówność w społeczeństwie. Poznali to inni kommuniści, którzy dla logiczniejszego utrzymania swego systematu równości, postanowili zaraz w dzieciństwie dzieci od rodziców oddzielać.

Oznaczenie granic rodzinnym uczuciom, jest dla kommunistów bardzo trudném zadaniem. Jeżeli bowiem nie zabronią stanowczo familijnego pożycia,—nie mogą osiągnąć w społeczeństwie równości;—jeżeli zaś dla otrzymania równości, te najświętsze zgwałcą stosunki,—oburzają przeciw sobie cały rodzaj ludzki.

Niektórzy twierdzą że we Francyi familijne uczucia ciągle się zmniejszają. Za czasów feodalnych dziedzictwo było przekazem z ojca na syna wszystkich urzędów, godności, praw, i przywilejów rodu. W miarę jak się potęga feodalizmu osłabiała, godności przestawały być dziedzicznemi, a przywileje arystokracyi zaczęły się zamieniać w tytuły nic nieznaczące. Następnie wszystkich podciągnięto pod podatki, dozwolono każdemu ubiegać się o dostojeństwa cywilne i wojskowe, ustanowiono tylko małą liczbę parów dziedzicznych. Wkrótce zniesiono i ten zabytek feodalizmu,—ustanowiono parostwo dożywotnie,— a wówczas jeden tylko tron został przedstawicielem politycznego dziedzictwa. Nareszcie ostatnie lutowe wstrząśnienia i tron zniosły, obecnie więc we Francyi nie ma ani jednéj godności politycznéj, któraby dziedziczną była. Dziś, dziedzictwo potępione w polityce, wygnane z wielkiéj familii jaką tworzą obywatele je-

dnego kraju — utrzymuje się tylko pod względem własności.—Pan Ludwik Blanc pyta, dlaczegoż go nie wypędzić z tego ostatniego schronienia?

Dlatego, że uczucia i związki familijne są święte— i naruszone być nie powinny. —- Eteryczny pan Ludwik Blanc zbyt często zapomina, że prócz duszy mamy ciało i kości, że świat w którym żyjemy jest materyalny, i że tém samém każda w społeczeństwie zasada, materyalnéj potrzebuje sankcyi.—Mała familia krwi, — i cały naród albo cała ludzkość, czyli wielka familia, stanowią dwa normalne punkta, a raczéj dwie osie spółrzędne na około których obrot społeczeństwa się odbywa. — Aby te dwie familie mogły istniéć—potrzeba ich byt oprzéć na instytucyach.—Dla małéj familii krwi, niezbędnym warunkiem bytu przez samą naturę nakazanym, jest dziedzictwo własności, którego bez pogwałcenia stosunków społeczeńskich znosić niepodobna.

Nie przeczymy że dziś dziedzictwo, nie powinno mieć takiego wpływu jak w czasach feodalnych — być nawet może że zupełnie usuniętém będzie we Francyi z życia politycznego;—wszelakoż, w kole rodzinném dziedzictwo na zawsze niezachwianém pozostać winno. — Dopóki świętokradzka ręka nie zniszczy węzłów familijnych—dopóty instytucya, w skutku któréj ojciec ukochanym swym dzieciom owoce swéj pracy przekazuje, obaloną być nie może. — Odsyłamy was nowatorowie po sąd własnego serca—i pytamy się, czy jesteście w stanie pozbawić się najświętszych uczuć ojcowskich? Jeżeli jesteście ojcami zrozumiécie nas; — jeżeli niemi nie jesteście, cóż was ośmielić mogło do narzucania praw społeczeństwu, którego potrzeb nie pojmujecie?

Jakkolwiek wpływ związków familijnych na życie polityczne, ustaje w społeczeństwie,— jednakże w rodzinném kole, święte uczucia rodzicielskie bynajmniéj się nie osłabiły,—i owszem zdają się coraz większéj nabierać mocy.—Interes osobisty, który właśnie z uczuć rodzinnych się wyradza, jest główną pobudką tworzenia się kapitałów. Kapitały zaś, jak wyżéj wykazaliśmy, uwolniły niewolników z więzów — i są jedynym środkiem polepszenia bytu cierpiącéj ludzkości.

Nie porzucajmy dotychczasowego porządku, póki nie wynajdziemy lepszego, — zaś lepszym, nie jest żaden z przedstawiających się systematów kommunistycznych.

LIST 6ty.

O nowo postanowionych urządzeniach pracy. — O zarobkach. — O czasie trwania roboty.

D. 6 kwietnia 1848 r.

Ponieważ ludzie, niemogący być brakiem odpowiedniego wychowania uwzględnieni—sądzą, że rząd przez stosowne zorganizowanie pracy, jest w stanie, przykry los niedostatniéj ludności, bezwarunkowo na dobry byt zamienić,—a przez rozsiewanie podobnych wieści, fałszywe w robotnikach obudzają nadzieje — wypada ten przedmiot należycie rozebrać.

W systemacie naszych nowatorów, między wyrobnikiem a przedsiębiercą przemysłowym, rząd ma pośredniczyć w celu: oznaczenia ich wzajemnych stosunków — i narzucenia im zobopólnych praw, którychby oni, znajdu-

jąc się w stanie wolności, wcale nie przyjęli.—Wskutku tego urządzenia, robotnik natychmiast ma doznać obfitości—a nawet i przedsiębierca ze swéj strony także ma być zadowolnionym, z powodu ogólnego przemysłowego postępu.

I otoż bez powiększenia włożonego w przemysł kapitału — bez dołożenia większéj w dokonywaniu roboty zręczności,—a nawet przy mniejszéj pracy, ma się stworzyć dobry byt ogólny. Jużeśmy w poprzednim liście wspomnieli, że tak świetny rezultat, może iść w porównanie z cudowném pomnożeniem bochenków chleba w ewangelii zapisaném — wszakże ludzie bogobojni tak łatwo wiary dać mu nie mogą.

Dotąd mniemano, że w miarę jak społeczeństwo w swym postępie wyższy zyskuje stopień oświaty—jego rząd powinien działalność swoję coraz więcéj ograniczać, nie zaś rozpościerać.— Inaczéj rzecz tę rozumieją dzisiejsi reformatorowie. Podług nich, od czasu jak Francya przez przejście z formy monarchicznéj w rzeczpospolitą, wolniejszą się ogłosiła,—jéj rząd, nawet tymczasowy, w swéj wszechwładności, ma prawo kierować przemysłem jak wachmistrz rekrutami, i wolno mu stanowić stosunki tam, gdzie przeszły rząd wdawać się nie poważył.

Wielu, mniemając że Francya stanie się szczęśliwszą skoro jéj rząd obejmie w przemyśle dyktaturę nad stosunkami między przedsiębiercą a robotnikiem — przedstawia mnóstwo projektów rozmaitéj postaci. — Jedni, chcą przez podniesienie konsumcyi podnieść handel i produkcyą,—chcą aby rząd zmusił kupców do sprzedawania każdemu robotnikowi towarów przynajmniéj za 300

franków;—inni, aby postanowienie rządowe zniżyło cenę towarów, tudzież wysokość zarobków, czyli płacy dziennéj wyrobnika,—i aby otrzymaną ztąd oszczędność rząd jako kapitał zachowywał.— Wszystkie te projekta wymagają dyktatorskiéj władzy rządu, i są symptomatem niebezpiecznym dla młodéj rzeczypospolitéj, tém bardziéj, że teraźniejszy rząd zdaje się te zasady podzielać,—skoro wyrzekł: że dotychczasowa ekonomia polityczna, będąc tym nowym zasadom przeciwna, przez to samo jest fałszywą.

Zamierzamy szczegółowo ocenić przedsięwzięte a po części dokonane, tak z rozkazu rządu tymczasowego, jako i pod wpływem wszechwładnéj massy wyrobników, zmiany w przemyśle—a mianowicie: podwyższenie zarobków, zmniejszenie godzin pracy dziennéj, zniesienie przedsiębierstw pośrednich (marchandage), zniesienie roboty na wymiar i ryczałtowéj, tudzież innych ogólnych postanowień.

Zaczynamy od zarobków. Jakim właściwie sposobem cena zarobków się ustanawia? Nasi reformatorowie odpowiadają, że chciwość przedsiębiercy, czyniąc od jego łaski wyrobnika zależnym, niegodziwe przynosi mu korzyści, że w skutku tego zarobki ciągle się zniżają, i że dla ukrócenia tego nadużycia, władza krajowa w obronie praw biédnego wyrobnika wystąpić powinna. Takim odzywają się głosem trybunowie ludu—lecz rozumowanie rozsądku, oceniającego doświadczenie i rzeczywistość faktów, zupełnie jest odmienném. Cena najmu stanowi się jak każdego innego towaru. Jak wszędzie tak i tutaj nadużycia miejsce miewają,—ale w ogólności, tylko stosunek między ilością pracy do wykonania

przez przedsiębierców przedstawioną — a ilością rąk niezajętych, — albo raczéj, stosunek: między obecnie na produkcyą przeznaczonym kapitałem, a ilością rąk przez robotników ofiarowanych—cenę najmu stanowi.

Wystawmy sobie np. przedsiębiercę z pewnym kapitałem dającym zatrudnienie stu wyrobnikom za wynagrodzeniem czterech franków dziennie.—Jeżeli do niego zgłosi się dwustu wyrobników, a on wszystkim ma dać zajęcie, to może im płacić tylko po dwa franki dziennie; i w tym razie przedsiębiercę trudno oskarżać o ciągnienie nieprawych korzyści z robotników (exploitation des travailleurs), gdyż on nic więcéj dla nich uczynić nie może.— Im większy bowiem będzie stosunek ludności do kapitału, tém zarobki staną się mniejsze;— a nawet mimo wszelkich zaradczych środków przez miłosierdzie chrześciańskie obmyślonych, te zarobki tak będą się zmniejszać, że wyrobnicy z wielkim uszczerbkiem zdrowia ograniczać się będą musieli na najgrubszéj strawie,—w końcu zaś może i téj strawy zabraknie.—Historya Irlandyi przekonywa nas, że gdy ludność się mnożyła a kapitał nie wzrastał, mieszkańcy powoli rozstawali się z mięsem, stopniowo poprzestawać musieli na suchym chlebie, następnie na kartoflach wodnistych, mniéj zdrowych — i nareszcie z głodu umierali, mimo zasiłków udzielanych przez przerażonych panów— mimo pomocy rządu angielskiego — mimo nawet sprowadzonych z Ameryki zapasów zboża. Jestto stosunek a raczéj plaga, okropna —ale nieuchronna.

Daremnie trybunowie, którzy posiadają może większe przymioty serca aniżeli głowy, wysilają się na zaradzenie nędzy, pochodzącéj ze zbytniéj ilości rąk przy małym

kapitale. — Niedosyć ustanowić prawo zabezpieczające pracę i zarobek, — te środki żadnego nie mają znaczenia bez kapitału, który się stwarza jedynie przez pracowitość, oszczędność, i cierpliwość niewyczerpaną. Tymto sposobem nasi ze średniego stanu ojcowie, nagromadzili do miast kapitały dzisiejsze ich bogactwo stanowiące. — Bez powiększenia zaś kapitału postanowić ogólne podwyższenie zarobków, lub co na jedno wychodzi— zmniejszyć godziny pracy, pozostawiając dawną płacę dzienną—jestto: *urojenie* i *bezsens.*

Urojenie, gdyż przedsiębierca dający np. dwustu wyrobnikom zajęcie, skoro postanowieniem będzie zmuszony do podwojenia im płacy, musi inaczéj ustosunkować wydatek na zarobki, i nakład na kupno surowych produktów, ograniczy się na stu lub najwięcéj stu pięćdziesięciu wyrobnikach, a resztę odprawi.— Jakiż los czeka tych odprawionych stu, lub pięćdziesięciu wyrobników? Reformatorowie odpowiadają że rząd dostarczy im zarobku, przez otwarcie warsztatów narodowych. — Aleź dla utrzymania tych warsztatów także potrzeba kapitału; a rząd, jeżeli tylko nadziemskiéj nie posiada siły, dla zebrania tego kapitału, musi pożyczki zaciągać, i nakładać podatki.—Że zaś te nowe ciężary, będą ponoszone przez przemysł prywatny, zatém przedsiębierca widząc swój kapitał bardzo zmniejszonym, odprawi jeszcze większą liczbę wyrobników. — Tymto sposobem niemal wszyscy robotnicy, zostaną bez zarobków, i w warsztatach narodowych, szukać go będą. — a w skutku tego, cały przemysł ulegnie dezorganizacyi. — Postanowienie więc ogólnego podwyższenia zarobków, jest urojeniem i szaleństwem równie wielkiém, jakby postanowienie że na

przyszłość ziemia ma podwójne wydawać plony, lub że owce odtąd dwa razy do roku kocić się mają.

Bezsens, czyż bowiem brak produkcyi nie jest najgłówniejszą i bezpośrednią przyczyną nędzy?—Już mówiliśmy że dla braku odpowiedniego kapitału, dzisiejsza produkcya potrzebom społeczeństwa nie wystarcza, że jedynym środkiem polepszenia bytu ludności jest: podniesienie produkcyi przez pomnożenie kapitału, i nareszcie że wszystko co produkcyą zmniejsza, jest ogólnemu dobru przeciwne. — Jakież zaś skutki prowadzi za sobą postanowienie zmuszające przedsiębiercę do podwyższenia zarobków, lub do zmniejszenia godzin pracy dziennéj? Oto tak w piérwszym, jako i w drugim razie uszczuplamy kapitał, i zmniejszamy produkcyą — czyli powodujemy powiększenie nędzy.

Z innego jeszcze stanowiska wykazać można, że ogólne przymusowe podwyższenie zarobków jest tylko złudzeniem.—Jeżeli np. wyrobnicy z zakładów mechanicznych (a wspominamy tu o nich dlatego właśnie, że ci w swych żądaniach najbardziéj okazali się wymagającemi), w miejsce czterech otrzymują pięć franków płacy dziennéj, — to wyrobnicy od krawców, szewców, piekarzy, rzeźników, ogrodników i wszelkich innych przedsiębierców przemysłowych, żądać będą podwyższenia swych zarobków w tymże stosunku.— Skutkiem tego, cena produktów podwyższy się także jak 4 do pięciu, i ostatecznie to ogólne podwyższenie zarobków wstrząśnie społeczeństwem bez żadnéj korzyści dla wyrobników,—którzy wyższe wprawdzie otrzymają wynagrodzenie, lecz natomiast drożéj będą płacić produkta służące na opędzenie ich potrzeb.

Prócz tego uważać należy że robotnicy, którzy najsilniéj się domagali, i największe otrzymali podwyższenie zarobków, lub udogodnienie warunków pracy — są z takich professyj, — gdzie jest łatwość porozumienia się wzajemnego. — Jest rzeczą widoczną, że ci wyrobnicy zmierzają do ustanowienia jakoby uprzywilejowanego stowarzyszenia, rozkazującego przedsiębiercom, i całemu społeczeństwu na swoję wyłączną korzyść. — Wykazanie tak zgubnego celu niech posłuży za dowód niepodobieństwa i niedorzeczności zamiarów burzycieli ludu,— a zarazem niech zawstydzi i odstręczy tych, którzy się stali ich narzędziami.

Wielu nowatorów a za niemi i wyrobników mniema, że rząd może postanowić podwyższenie zarobków jedynie kosztem zysków kapitalisty; — pytamy się jakim sposobem?—Przypuśćmy że postanowienie brzmiéć będzie jak następuje:

Artykuł 1. Zarobki będą podwyższone.

Artykuł 2. To podwyższenie zarobków ma być dokonaném kosztem kapitalistów.

Niestety, podobne postanowienie, jak wiele innych dekretów rządu tymczasowego, byłoby do wykonania niepodobném,—gdyż w kraju, gdzie umowy są bez asystencyi ajenta rządowego lub żandarma zawierane,— wysokość zysków kapitalisty oznacza się tylko stosunkiem: żądania do ofiarunku. —Kiedy jest mało kapitałów a wielka liczba przedsiębierców przemysłowych, to zysk z kapitałów jest wielki. — Skoro zaś liczba kapitałów się pomnaża, wtedy zyski się zmniejszają. Historya nas naucza że procent od kapitałów zmniejsza się, w miarę rozwijającego się bogactwa i cywilizacyi; — przed kilkuset

laty płacono 40, a dziś płacą 5 lub 6 procentu. — Znowu więc przychodzimy do wniosku, już inną drogą wykazanego, że chcąc zmniejszyć zyski kapitalistów, należy stosunek kapitałów do liczby przedsiębierców i wyrobników powiększyć.

Łatwo dowieść, że postanowienie zmniejszające godziny pracy dziennéj, częstokroć byłoby nawet niepodobném do wykonania; — piérwsze zaraz rolnictwo, największą liczbę rąk zajmujące, poddać się jemu nie może. Rolnik bowiem korzysta ze sprzyjającéj pory, a skoro się takowa wydarzy -- nie patrząc na zégarek, pracuje ze swemi ludźmi, ile tylko siły dozwolą.

Lecz powróćmy do zarobków, i zastanówmy się jeszcze nad niektóremi skutkami, jakie z systematu opartego na samowolném stanowieniu wynagrodzenia pewnéj ilości pracy wypływają. -Skoro bez powiększenia kapitału — jedynie mogącego przy dotychczasowéj ilości pracy pomnożyć produkcyą — zarobki będą podwyższone, — to powiększą się koszta téjże produkcyi, — towary będą droższe, konsumcya się zmniejszy — a skutkiem tego, część wyrobników zostanie bez zajęcia. — Powiedzieliśmy że nie zaradzą temu warsztaty narodowe, chociażby w nich przy użyciu pożyczonego kapitału, szczerze pracowano; — dlatego téż. niektórzy twierdzą, że rząd powinien kosztem skarbu publicznego utrzymywać wszystkich wyrobników zarobku niemających. — Byłbyto pod nowém nazwiskiem zaprowadzony podatek na utrzymanie biédnych, albo raczéj byłabyto *lista cywilna wyrobników*, zabiérająca bez powrotu kontrybuentom rocznie 100 do 200 milionów, które na powiększenie kapitału krajowego miały być użyte. — Ten środek byłby jeszcze gorszym, od war-

sztatów narodowych, gdzie w bilansie okazało się przynajmniéj 1 frank przychodu na 10 franków wydatku.

Francya znaczną część swych produktów wywozi za granicę, — jéj wyroby jedwabne i wełniane rozchodzą się po całym świecie.—Niektóre też okolice, i znaczniejsze miasta, a szczególniéj Paryż winny swój byt, jedynie handlowi wywozowemu.—Wszakże na wszystkich targach, Francya doznaje spółzawodnictwa;—w saméj wielkiéj Brytanii niepokoiło Anglików że Mulhousa swemi wyrobami zaopatrzała sławne magazyny, w Regnt's-street.—Towary zaś francuzkie, jedynie dlatego mają pierwszeństwo iż od dwóch do czterech na sto są tańsze. — Gdyby więc — nie skutkiem rzeczywistego postępu przemysłu—lecz skutkiem rozkazu rządu, zarobki były podwyższone,—pomnożyłyby się koszta produkcyi, i przez to Francya utraciłaby na targach zagranicznych dzisiejsze piérwszeństwo, czyli cały swoich towarów odbyt, wynoszący według urzędowych wykazów 850 milionów franków, w czém mieści się 650 milionów, za same rękodzielnicze produkta.—Wtedy to Lyon, Mulhousa, ze 20 miast innych, a nadewszystko Paryż doznałyby prawdziwéj nędzy.

W teraźniejszych okolicznościach niepodobna bez szczególniejszego egoizmu żądać podwyższenia zarobków. Społeczeństwo w téj chwili jest daleko uboższe, aniżeli przed trzema miesiącami,—gdyż przedsiębiercy, kupcy, właściciele, urzędnicy, lekarze, uczeni, słowem wszyscy niebędący wyrobnikami, zarabiają i zyskują dziś mniéj aniżeli kiedykolwiek.—Czyż więc można, przy tak ogólném zubożeniu, wynaleźć środek na polepszenie bytu piętnastu lub dwudziestu milionów spółobywateli? —Nie

mówmy już jakim sposobem zarobki podwyższyć, —lecz dla dobra samychże wyrobników, przedewszystkiém starajmy się aby były zarobki— i myślmy o ożywieniu kredytu, iżby kapitał przyszedł w pomoc produkcyi.

Któż nie pragnie, aby wyrobnik mniéj pracował materyalnie, a więcéj mógł swoje władze umysłowe wykształcić?—Wszyscy pochwalamy postanowienie urządzające pracę dzieci po zakładach rękodzielniczych, i życzymy aby to prawo należycie było zastosowane i rozwinięte. — Przedsiębierca zmuszający swych wyrobników do pracowania nad siły byłby niegodziwym, i działałby nawet przeciw własnemu interesowi, gdyż wkrótce odmówionoby mu roboty; zresztą zwyczaj bywa w tym razie najlepszą miarą.

Obowiązujący we Francyi, przed postanowieniem z dnia 2 marca r. b. zwyczaj 11[tu] godzin pracy dziennéj w Paryżu, a 12[tu] po departamentach, rzeczywiście sił człowieka nie przeciążał, — mianowicie przy odpowiedniém pożywieniu (1). — Mało tu wprawdzie wolnego czasu zostaje, — lecz inaczéj być nie może, dopóki ludzie nie będą więcéj umiejętni i przemyślni. Niewątpliwie w przyszłości skrócą się godziny pracy dziennéj, —mniéj może w skutku powiększonéj zręczności wyrobnika, ile w sku-

(1) Rząd tymczasowy dekretem z dnia 2 marca 1848 r. postanowił 10 godzin pracy dziennéj w Paryżu—a 11 godzin po departamentach;— zgromadzenie zas narodowe przy końcu tegoż roku zniosło rzeczony dekret,—dziś więc znowu obowiązuje dawny zwyczaj 11[tu] godzin pracy dziennéj w Paryżu, a 12[tu] po departamentach.

Przypisek tłumacza.

tku udoskonalenia sposobów produkcyi, które stosunkowo mniéj rąk wymagać będą. — Nastąpi to wtenczas kiedy większy kapitał zbierzemy,— bo kapitał pracę ludzką zastępując siłami natury, czyni też pracę więcéj produkcyjną. — Kapitał zaś, jak nam wiadomo, stwarza się tylko, przez wytężoną pracę i oszczędność; — jedynie nasza usilna praca, oszczędność i przezorność mogą nas i naszych potomków od zagrażającéj nędzy wybawić.

Często wspominamy o wdzięczności, jaka nam od przyszłych pokoleń należéć się będzie; — nie mówmy o niéj tyle, a więcéj starajmy się na nią zasłużyć.

L I S T 7my.

O przemyśle przedsiębierców pośrednich (Marchandage). O najemniku dziennym. O niszczeniu machin. O naczelnikach przedsięwzięć przemysłowych wybieranych przez samych wyrobników. O moralności systematu.

D. 8 kwietnia 1848 r.

Przedsiębiercy pośredni, a raczéj entreprenerowie handlujący najmem wyrobników — nie zawsze liczą się we Francyi do wyboru społeczeństwa; — z tegoto powodu nowatorowie, żądający zakazu tego przedsiębierstwa, swoje wnioski nie tak źle uzasadniają, jak ci, którzy powstają przeciw wolnemu układaniu się stron o cenę najmu.

Takiemi przedsiębiercami często są spekulanci bez żadnéj zdatności, i ludzie niemoralni. Nieraz się zdarza że po odebraniu zapłaty za dokonaną przez wyro-

bników robotę — ów przedsiębierca zniknął, wcale nie zaspokoiwszy przypadającéj należytości, — albo, co jeszcze częściéj ma miejsce, że przez oszukaństwo, skrzywdzi ich na należnéj zapłacie. — Nareszcie wieleżto razy wyrobnik staje się ofiarą jego niezdolności, w skutku któréj, robota, źle między wyrobnikami rozdzieloną lub urządzoną bywa.

Któżby śmiał zaprzeczyć, iż należy stosowne, że tak powiemy konserwatyczne, obmyśléć środki zabezpieczające wyrobników od oszukaństwa i niezdolności złych entreprenerów, — że wypada ustanowić dla przedsiębierców pośrednich, obowiązek, bezwarunkowego akceptowania na kierujących robotami (tacheron) (1) każdego który przez samych wyrobników na ten cel wy-

(1) W języku polskim nie posiadamy właściwych wyrazów tłumaczących znaczenie francuzkich *marchandage* i *tacheron*. We Francyi wielu jest spekulantów którzy przedstawiając się jako pośrednicy między ofiarującemi a żądającemi zarobków, umawiają się z przedsiębiercami przemysłowemi ogólnie o mającą się dokonać robotę, — a następnie do wykonania téj roboty przyjmują kompanie wyrobników, których od siebie godzą, i wynagradzają dziennie lub na wymiar. Takie kompanie wyrobników, niekiedy bardzo liczne, dla zachowania pewnego porządku, wybierają z własnej woli zpomiędzy siebie jednego na przewodniczącego, który w czasie wykonywania roboty kieruje nią, a w szczególności, rozdziela między wszystkiemi robotę, — i ogólną utrzymuje karność. Częstokroć się zdarza, że taki przewodniczący kompanią wyrobników, sam jest zarazem przedsiębiercą pośrednim (tacheron). Przemysł głównego entreprenera, ugadzającego się z przedsiębiercami pośredniemi zowie się *marchandage.*

branym będzie, — i że starać się trzeba aby robotnicy w swych wyborach nie rządzili się ślepą łatwowiernością.

Lecz te nadużycia nie są bynajmniéj powodem do bezwzględnego zakazu przedsiębierstwa pośredniego hierarchicznego, gdzie wyrobnicy jednego słuchać są obowiązani.—Nie mamy tu wcale na myśli upoważnionych przez rząd tymczasowy stowarzyszeń wyrobników, w których wszyscy do równego udziału w zyskach mają być przypuszczeni. — Uczciwemu bowiem i zdatnemu człowiekowi zabronić przedsiębierstwa, za pomocą którego przy szczeréj pracy i użyciu odpowiedniego kapitału zamierza się nieco podnieść nad stan zwyczajnego wyrobnika— byłoby niesprawiedliwą surowością — byłoby to przygnębieniem zdarzających się w najniższych nawet sferach społeczeństwa przemyślniejszych indywiduów, których wydobywanie i podnoszenie, prawdziwą właśnie dla przemysłu i towarzystwa jest korzyścią.

Między wielu wygórowanemi pretensyami, najdzikszém jest żądanie zniesienia roboty na wymiar. — Jakkolwiek rząd tymczasowy nic dotąd stanowczego w tym względzie nie wyrzekł — jednakże robotnicy w wielkich rękodzielniczych zakładach paryzkich, dowodząc że koniecznem następstwem zakazu przemysłu przedsiębierców pośrednich ma być zniesienie roboty na wymiar, w wielu miejscach zmusili już do tego naczelników zakładów przemysłowych. — Gdy zaś robota na wymiar,

U nas przykłady podobnego urządzenia i podziału pracy widzimy między kompaniami górali podejmującemi się sianokosu, żniwa i t. p.

Przypis tłumacza.

sprawia, że w danym czasie, i przy użyciu równego kapitału, stosunkowo produkcya się powiększa,— a nawet zarobek dla pilnego wyrobnika się podwyższa, — przeto ten rodzaj roboty jest korzystny w ogólności dla całéj massy mieszkańców, bo zmniejsza dolegający jéj brak produktów, a w szczególności jest korzystny dla wyrobników, których dobra właśnie pragniemy, albowiem powiększa wysokość zarobków.

Pomijamy inne wymagania wyrobników, które wszakże po części weszły już w wykonanie. — Mocno bolejemy że historya nie pozwoli tych faktów z kart swoich wymazać, — bo cóż potomność o naszéj 1848 roku rewolucyi powié, gdy przyjdzie wspomnieć że w niéj tryumfujący wyrobnicy tłukli machiny, — że w samym Paryżu wszystkie drukarskie prasy mechaniczne, z wyjątkiem dziennikarskich, zostały poniszczone. — A przecież, jak już mówić mieliśmy sposobność, zaprowadzenie machin było główną sprężyną oswobodzenia ludzkości, gdyż kapitał włożony w machiny, przyczynił się do pomnożenia produkcyi, — i właśnie uwolnił wyrobników od zatrudnień najuciążliwszych, i najwięcéj przyczyniających się, do przygnębienia ich moralnéj strony.

Nie przeczymy, że zaprowadzenie machin odbyło się niekiedy za gwałtownie, bez należnych ostrożności, a przez to stało się powodem cierpień miejscowych, lecz przy oględności tak zbiorowéj jako i indywidualnéj, skutki tych przejść byłyby złagodzone. — Gdyby zaś, powtarzamy, społeczeństwo miało być zaprowadzonych machin pozbawioném—powstałe ztąd cierpienia nie byłyby pojedyncze i miejscowe, — ale raczéj powszechne i nieuleczone.

Otoż to Francuzi, w imieniu ogólnego braterstwa dokonawszy rewolucyi, jak złoczyńców wypędzają swych braci wyrobników angielskich pracowitych, wzorowych, przedsiębierczych; — nielitościwie zamykają i niszczą domy zarobkowe, w których nieszczęśliwe kobiéty i dzieci, w zamian za dokonywaną robotę przytułek znajdowały.

Innem również nierozsądnem wyrobników żądaniem, było domaganie się samowolnego wybierania swoich naczelników. — Właśnie między robotnikami kolei żelaznych, gdzie największéj sprężystości i porządku potrzeba — żądanie to najpierwéj się objawiło, a w niektórych miejscach siłą narzuconém zostało. — Gdy raz anarchia społeczeństwem owładnie, szaleństwo jéj nie znajduje granic, i niekiedy najspokojniejszych uwodzi ludzi, którzy zapominają o swych obowiązkach, a nawet i o należnéj dla dobroczyńców wdzięczności.

W przelocie wspomnimy o nadużyciach przez wyrobników kolei żelaznéj Orleańskiéj popełnionych. — Może żadne z towarzystw kolei żelaznéj nie dało tyle i tak wyraźnych dowodów troskliwości o dobro ludzi u nich pracujących jak towarzystwo kolei żelaznéj Orleańskiéj; — a żadne więcéj przykrości i szkód od swoich officyalistów i robotników nie poniosło. — Przy téj kolei żelaznéj mechanicy podzieleni byli na 5 klass, stałe wynagrodzenie pobierających, z których mechanicy klassy 1-éj, otrzymywali po 3360 franków, — klassy 5-éj po 2400 franków rocznego wynagrodzenia, oprócz stosunkowego udziału w czystych zyskach z przedsięwzięcia. — W nowo przez wyrobników narzuconych warunkach, zażądano dla wszystkich maszynistów a nawet dla uczniów, prócz równego

udziału w zyskach po 3900 franków rocznéj płacy, — tojest wynagrodzenie wyrównywające oznaczonéj budżetem pensyi naczelnego inżyniera Kommunikacyj Lądowych i Wodnych.— Nie poprzestali na tém robotnicy, zażądali jeszcze w tymże stosunku wynagrodzenia za przeszłość, pogwałcili wszelkie hierarchiczności stosunki, i domagali się prawa samowolnego wybierania swych naczelników, a nawet i dyrektorów kolei żelaznéj. — W skutku tych nadużyć, niedołężnością rządu tolerowanych, cała ta koléj żelazna przeszła pod sekwestr, — który będąc silném naruszeniem prawa własności, powinien był wstrzymać już od dalszego nieporządku.

Podobne nadużycia działy się i na innych kolejach żelaznych. — Na kolei północnéj robotnicy odpędzili nadzorców, którzy należycie pełnili swoję służbę. — Na kolei Wersalskiéj, administrator i inżynier zmuszeni zostali do ucieczki, nie znalazłszy ze strony rządu odpowiedniego poparcia.

Przestajemy na tych cytacyach które będą dostatecznemi dla wykazania do jakiéj niewdzięczności i gwałtów w czasach anarchii posunąć się mogą robotnicy, nie baczni, że te właśnie ich czyny, stają się głównym powodem ogólnych i największych cierpień. — Tomy pisaćby można, i jeszcze wszystkiego nie wypowiedzieć, o niesprawiedliwości i złych skutkach, jakie wypływają ze świeżo przyjętych lub tolerowanych zmian co do zarobków — przedsiębierstwa pośredniego — roboty na wymiar — użycia machin — wyrobników zagranicznych — dobroczynnych zakładów i t. p. (1). Nie mówiąc więcéj o tych nad-

(1) Odsyłamy w téj mierze ciekawych czytelników, do wybornych uwag zamieszczonych w *Revue de deux mondes*,

użyciach ani o rozporządzeniach w téj mierze przyjętych, zastanówmy się nad ich moralnością, a to dla przekonania się, czy te postanowienia nie zostały może wywołane pobudkami któreby dla nich za usprawiedliwienie posłużyły. — Zobaczmy dla kogo ten nowy porządek jest korzystnym, lub korzystnym być się zdaje — a dla kogo jest szkodliwym.

Podwyższenia ceny zarobków, a zmniejszenia godzin pracy dziennéj, źli właśnie domagali się robotnicy; — dobrzy bowiem, w ogólności umieją własnym przemysłem i staraniem powiększyć swoje dochody, — oni posiadając uczucie sprawiedliwości, wiedzą że od naczelników zakładu przemysłowego tylko rzeczy możliwych domagać się można, — i dlatego w czasach ogólnego niemal bankructwa nie żądają podwyższenia ceny zarobków; — oni nareszcie nawet przy 11-tu godzinach pracy dziennéj, jeszcze do czytania czas znajdują. — Wspomniane zaś wyżéj nadużycia od takich tylko pochodzą wyrobników, którzy przedsiębierców przemysłowych za swych naturalnych uważają nieprzyjaciół, — a skrócenia godzin pracy ci najczęściéj żądają, którzy w chwilach od zatrudnień wolnych, bynajmniéj o moralném kształceniu się nie myślą.

Również dobrzy robotnicy nie żądają zniesienia przedsiębierstwa pośredniego, — gdyż oni właśnie w tém zatrudnieniu dla siebie samych polepszenia losu upatrując, pragną z czasem uczciwą pracą stać się podobnymi przed-

a mianowicie do rozpraw panów: Baude z 1848 r. Nr. z 1go maja str. 339, — i Leona Faucher z 1849 r. Nra z 1go i 15go kwietnia str. 94 i 175.

siębiercami. — Przedsiębierca pośredni dobremu robotnikowi szkodliwym nawet stać się nie może, — ten ostatni bowiem, tak powszechnie jest poszukiwany, iż gdyby w jedném miejscu nie był należycie oceniony, z łatwością gdzieindziéj będzie przyjęty. Ale robotnicy niezdolni, niechcący lub nieumiejący pracować, albo zakłócający w zakładach porządek — z trudnością i tylko w pewnych ostatecznościach bywają najmowani; — oni to właśnie, w skutku swéj nieoględności, na łaskę przedsiębierców pośrednich oddawać się zwykli.

Że tém bardziéj zniesienia roboty na wymiar, dobrzy robotnicy żądać nie mogli — dowodzić byłoby zbyteczném. — Robota na wymiar, jest główném źródłem polepszenia losu dobrego robotnika, — przy niéj każde podwojenie jego usiłowań, niezawodną znajduje nagrodę. — Ponieważ próbierczym kamieniem moralności wyrobnika, jest robota na wymiar, przeto żądają jéj dobrzy, a nienawidzą źli robotnicy.

Otóż, wszystkie te niedorzeczne żądania wywołane były przez złych robotników, i tylko dla nich korzystnemi być mogą; — a rząd tymczasowy tolerujący podobne nadużycia, nietylko że nie uwodził się pubudkami filantropii, chrześciańskiego braterstwa, sprawiedliwości lub potrzeby, — lecz dowiódł że pragnie się przypodobać tylko złym wyrobnikom, gdyż wszędzie krzywdzi uczciwego, porządnego i dobrego wyrobnika — dla chwilowéj i pozornéj korzyści próżniaków, nieuków i wyrobników złego prowadzenia. — Tak więc ów nowomodny systemat organizacyi pracy, nietylko sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, ale i moralności; i ubolewać należy

nad losem Francyi, którą pod fałszywym pozorem wolności poddają tak zgubnym próbom.

Między wielu postanowieniami tym systematem tchnącemi, dekret z dnia 21 marca 1848 r. więcéj jeszcze od innych przyniesie hańby Rządowi tymczasowemu, który na teraz w oczach całego świata Francyą przedstawia. — Jeszcze postanowieniem z dnia 2 marca t. r. ograniczono godziny pracy, i zakazano przedsiębierstwa pośredniego. — Wszyscy naczelnicy zakładów przemysłowych ściśle się do tego dekretu zastosowali, — jeżeli nie z przekonania o słuszności i sprawiedliwości téj zmiany, to przez uległość dla siły większéj. — Robotnicy zaś, co do przedsiębierstwa pośredniego rządzą się według własnego upodobania, — a co do przepisanéj długości pracy dziennéj, redukują ją do godzin dziewięciu, ośmiu a nawet siedmiu; i nareszcie wszelką robotę na wymiar i ryczałtową znoszą samowolnie. — Mimo tego, zamiast ukrócić podobne wyrobników nadużycia, zamiast ich przywołać do porządku i posłuszeństwa, głosem ojcowskiéj powagi, któryby niezawodnie pożądany odniósł skutek, — Rząd tymczasowy, jakoby nie znając istotnego stanu rzeczy, wydaje dekret z dnia 21 marca, gdzie przemilczając o tak jawnych przewinieniach wyrobników, a wyliczając przedsiębierców przekroczenia, których rzeczywiście nie było, przeznacza pieniężne i aresztu kary względem przedsiębierców niestosujących się do dekretu z d. 2 marca, — a żadnych nie stanowi środków celem ukrócenia bezprzykładnych nadużyć wyrobników.

Zastanawiając się nad temi postanowieniami, niepodobna nie dostrzedz — że Rząd tymczasowy pragnie tylko znaleźć poparcie w massie ludu, — i w tym celu po-

chlebia złym jego namiętnościom, a w szczególności zamierza zyskać tych wyrobników, którzy szukają polepszenia losu w zaburzeniach politycznych, a nie chcą podnieść swéj moralnéj godności przez polepszenie obyczajów.

Czyż mężowie którzy prawdziwie u ludu na przekazanie potomności swych imion zasłużyli,—kiedykolwiek w podobny sposób do niego się odzywali. — Zajrzyjmy do historyi—w niéj znajdziemy, że prawdziwi przyjaciele ludzkości, zawsze postępowali otwarcie — przemawiając do ludu nigdy nie pochlebiali jego namiętnościom, nie podżegali żądz jego,— lecz trzymając się prawdy zachęcali do szczeréj pracy, oszczędności, nauki, porządku i moralności.

Nieśmiertelny Franklin, który sam z wyrobnika stał się mężem stanu, w wyborném dziele: *Poczciwy Ryszard,* w następujący sposób odzywa się do swych przyjaciół wyrobników — „Los człowieka od niego samego zależy, — pośród społeczeństwa, każdy człowiek własną zasługą zpod ucisku nędzy wydobyć się powinien. — Nic bowiem niéma niepodobnego dla uczciwego, pilnego, oszczędnego, i przewidującego człowieka"; — wszystkiego zaś nieoględnemu, próżniakowi i rozpustnemu brakuje. — Jeżeli komu źle się dzieje, niechaj winę sobie a nie bogatszym przypisze.— Nie oskarżajmy podatków, od których nawet biedni wolnemi nie są, gdyż próżniactwo i złe prowadzenie się, są podatkiem stokroć dla nas uciążliwszym." Takie to prawdy czytamy w *Poczciwym Ryszardzie,* gdzie Franklin na pomoc ze strony rządu zaledwie w sposób wyjątkowy dozwala.—Sumienie każdego powiada, że te

słowa Franklina są istotną prawdą, i dlatego imię jego stanie się nieśmiertelném.

— A taraz, przypuśćmy że ów wielki Franklin zjawia się pośród nas, że przechadzając się po Paryżu, czyta rozlepione na rogach ulic postanowienia Rządu tymczasowego, że się przysłuchuje posiedzeniom w Luxemburgu, i mowom tegoczesnych tak zwanych przyjaciół ludzkości po klubach trzymanym. — Franklin, który nigdy, ludowi nie pochlebiał, — widzi same kadzidła tłumowi oddawane, słyszy jak lud wynoszą pod niebiosy; jak mu wystawiają jego niesłychane męztwo, wspaniałomyślność, i inne niezliczone cnoty.—Franklin, który prawdziwie lud miłując, odzywał się zawsze do jego rozsądku, jako stanowiącego główną tegoż ludu wartość i siłę, — widzi że dzisiaj podżegają tylko jego żądze, i drażnią namiętności, stanowiące właśnie całą jego słabą stronę.—Franklin, który przez całe życie dowodził, że w Rzeczypospolitéj, tylko rozum powinien być wszechwładnym, i że hołdy należą się tylko prawu, będącemu legalnym objawem szczytu towarzyskiego rozumu,—słyszy jak dziś powiadają tłumowi, że on jest władcą kraju, że nad niego, nic nie ma wyższego, — że on wszystko może zmieniać i rozkazywać, gdyż wszechwładna jego wola, jest właśnie ideałem sprawiedliwości.—Franklin, który utrzymywał że bez należnéj przy robocie karności, Rzeczpospolita utrzymaną być nie może,—widzi dziś podżeganą zawiść między wyrobnikiem a przedsiębiercą, którego wskazują jako główną przyczynę cierpień towarzyskich, — a nigdzie nie słyszy głosu powołującego wyrobników do uczucia własnéj godności i obowiązków, lub

nakazującego zamiłowanie prawdziwych cnót domowych jedynie błogosławieństwo sprowadzić mogących.

Słowem, nieśmiertelny Franklin chce, aby każdy człowiek sam siebie czynił na świecie za wszystko odpowiedzialnym, — a dzisiejsi we Francyi ludzie stanu, chcą właśnie każdego, téj przed samym sobą odpowiedzialności pozbawić; — a nadto zapowiadają nam ogólne pomnożenie obfitości i dobrego bytu, mimo zmniejszenia usiłowań pracy, mimo zerwania wszelkich węzłów porządku i karności socyalnéj i politycznéj.

Cóżby, na widok rzeczy tak sprzecznych z jego wyobrażeniami, o nas pomyślał sobie zgorszony Franklin, który swoim ziomkom powiadał:

„Jeżeli kto dowodzi, że innym sposobem, jak pracą i oszczędnością zbogacić się można — nie wierzcie mu, bo to złoczyńca być musi.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BANKI PROWINCYONALNE SZKOCKIE

Pomocne rolnictwu, drobnemu przemysłowi.... czynniéj jeszcze niż Kassy Oszczędności na moralność ludu wpływają.

„I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa.... każdemu wedle własnego przemożenia."

S. Mateusz roz. XXV.

„Pauvres paysans, pauvre royaume— pauvre royaume, pauvre Souverain."

Ludwik XV i Quesnay.

„The height, the dignity of man, is to need no gift, no foreign force."

Godność, wzniosłość człowieka w tém leży, iż on nie potrzebuje *darów*, ani obcéj siły.

Ewerson.

Ekonomia polityczna podaje środki, za których pomocą i wpływem, ogólne bogactwo najszybciéj zwiększone, i najsłuszniéj rozdzielone być może.

Któż, zapatrując się na długie pasmo cierpień ludzkich, cierpień koniecznych bo nieodłącznych od natury człowieka, przez samą Opatrzność dopuszczanych, żalem zdjęty na te smutne zjawiska— nie otrząsł się na chwilę z przekonania o ich konieczności i nie sięgnął w zadumaniu po rószczkę czarodziejską, którąby niedolę na szczęśliwość powszechną przemienić zdołał? Któż nie szukał zatartéj ścieszki prowadzącéj do utraconego raju na ziemi, i własnéj nie dodał utopii do tylu już innych pod rozmaitemi nazwami skreślonych? Któż nie pokrył błyszczącą nadziei zasłoną ziemskich dolegliwości i nie marzył o uszczęśliwieniu rodu ludzkiego? (1)

(1) W tych prawie wyrazach odzywa się Journal des Economistes w artykule podobno „O użyteczności Ekonomii politycznéj" 1848.

Owe to marzenia jak świat dawne, poczynając od zawiązku społeczeństw ludzkich, pod różnemi chwilowemi wpływami i nazwami dziwaczne wyradzały pomysły; to o kommunizmie, to o socyalizmie (1), to o równym podziale zebranych majątków, to o nadaniu wszystkim własności, to o powiększeniu stopy zarobków, to o wspólnictwie robotników z majstrami, to o zniesieniu prawa własności prywatnéj—rządy uznając za wyłącznych właścicieli; to wreszcie o filantropii.... wszystkie mniéj więcéj gwałtowne, niesprawiedliwe, niesłuszne nawet, a wszystkie niepraktyczne; co więcéj, w skutkach swych wbrew przeciwne założeniu. Jedyna zasada w tym względzie zbawienna, mylnemu tłumaczeniu nieulegająca, do pojęcia łatwa, od ośmnastu wieków głoszona, nauczana, jest miłość chrześciańska (2) i zdrowa oświata.

Dopóki człowiek zostaje pod wpływem powyższych marzeń, które tak łechcą serce mniéj rozważnych ludzi,

(1) „Wszystkie te teorye, oparte są na błędzie; błąd każdy jest prawdą zwichniętą; prawdą któréj nadużyto. Miłość bliźniego chrześciańską, ewangeliczną i wolność ludziom przez Opatrzność daną przekształcono w kommunizm i socyalizm, które są nadużyciem zasady, a zatém negacyą jednéj i drugiéj. Samolubstwo i materyalizm które toczą społeczność ludzką skoro czysta wiara słabnie, początkiem są choroby która powyższe błędy z siebie wyrodziła."

(Przytoczony z pamięci wyjątek z pisemka „L'Europe en 1848 p. J. Saume 1849." Godne czytania pisemka o kommunizmie P. Sudze—i P. Frank 1849 w Paryżu.

(2) Patrz Roczniki G. K. T. XIV str. 133. Wspomnienie o zgonie arcybiskupa paryzkiego 1848 r.; podobnież. co do tego, jak należy uważać teorye tak zwanych nowatorów, so-

sądzi że za jednêm uderzeniem w ziemię, wszelkie z niéj jakby ze źródła wytrysną bogactwa. Lecz gdy w oczy zajrzy nieubłaganéj rzeczywistości, gdy wspomni od czego ludzie na wstępie zaczęli, ile trudów, oszczędności, srogich wysileń i zabiegów, karczowanie, zaludnianie, rozszerzenie oświaty na kilku milach kraju jakiego, wymagało, — szczególnie też, z jakim mozołem przyszło zebranie zapasu nauk, sztuk, narzędzi, pieniędzy, kapitału będącego zarobkiem pracy, — nie tracąc wprawdzie odrazu wszelkiéj nadziei i wierząc w przyszłość bo widzi postępy w przeszłości dokonane, rozdziera marzenia swoje jak zwodniczą zasłonę, i mężnie, z ufnością w Bogu, bierze się do pracy powszedniéj, nie dając siłom a osobliwie wytrwaniu upadać.

Statystyka objawia wypadki życia społecznego w danéj chwili, — miłość chrześciańska goi odkrywane rany społeczne, — opiekuje się niemowlęciem opuszczonêm, słabym daje przytułek, — starców pokrzepia i pielęgnuje (1). Władza krajowa będąc podobnie jak literatura i filozofia wypływem potrzeb i uczuć społecznych, czu-

cyalistów, — w rozprawach „o Własności i dzierżawie" w przypiskach, zdania pp. Barante, Chevalier i innych. „Kilka prawd z ekonomii politycznéj" zdanie p. Berville. „Kwestya włościańska," zdanie p. Koppe.

(1) Mamy silne i pocieszające przekonanie, iż wzniosła chrześciańska cnota miłości bliźniego, nie przestaje ożywiać serc ludzkich, pomimo pozornéj przewagi zimnego samolubstwa; znaczna jest na świecie liczba ubogich nędzarzy... ale nie mniejsza także i tych co dobrą radą, czułą opieką, wsparciem nareszcie, nędzy w pomoc pospieszają. Pewna to zresztą i nieomylna spekulacya, obrachunek bowiem nie na téj ziemi się zamyka.

wa nad dobrém powierzonych sobie przez Opatrzność ludów; rozszerza oświatę, urządza wychowanie, otwiera i ułatwia środki wewnętrznéj kommunikacyi, ożywia kredyt, przemysł i handel, zaszczepia ducha oszczędności, zaprowadza wzajemne ubezpieczenia i spółki na pożyteczne przedsięwzięcia, nie przytłumiając obok tego ani energii ani przezorności indywidualnéj, tych potężnych dźwigni silnéj i wytrwałéj pracy. Na każdym zaś pojedynczym członku społeczności, cięży — jakeśmy to już nieraz powtórzyli, święty obowiązek pracowania sumiennie, pobożnie, pożytecznie t. j. użycia sił swoich i zasobów do pożytecznéj pracy, którego to obowiązku dokonać powinni z całą sumiennością i w duchu boskich przykazań. Żadna władza nie może, nie powinna nas w tym obowiązku zastąpić, każdy winien pracować nie dla siebie tylko samego, ale i dla drugich, nawet dla ogółu w miarę możności (1). Jedyny to

(1) Zgoda na to, powie niejeden, ale jak? kilka słów poufnych o tém:

Tłumaczą się niektórzy niemożnością majątkową — inni brakiem potrzebnych wiadomości . . . w naszém głębokiem przekonaniu wymówki te i tym podobne rozbić się powinny o zasadę pewną „że Opatrzność włożyła na nas *obowiązek* pracowania —a że Opatrzności braku logiki zarzucać nie można, niema więc *niepodobieństwa* w wykonaniu tego obowiązku;—są tylko trudności, a z trudnościami walczyć, pokonywać je należy—w tém jest początek *zasługi*. Nim zaś do walki wystąpimy, poznajmy je, rozbierzmy — przekonamy się wtedy, że użyję prostego przysłowia: iż nie taki czarny d . . . . . jak go malują.

1° *Co do zasobów majątkowych*: kto je posiada, wymówka mu nie służy, a kto z nich ogołocony, niechaj pierwszym

sposób wykształcenia się ludów, zasada zdrowa ich postępu w oświacie i bycie dobrym, jedyny także

chętnie, bez zazdrości spieszy na pomoc, i nawzajem; niechaj zamożny gdy sam nie może, drugich wspiéra w pożytecznych przedsięwzięciach—pomnąc wszyscy na piękne godło ewangeliczne naszéj rozprawy. Praca około uporządkowania majątku przez gospodarstwo postępowe, oczynszowanie stopniowe, korzystne zakłady; około podniesienia w ogóle jego wartości sposobami rozumowanemi, niekoniecznie przez wielkie wykłady, lecz przez trafne użycie środków—o godziwych tylko mowa (co równie dla właściciela jak i dla dzierżawcy i pomocników możliwe)—już jest pracą błogą i pożyteczną, bo daje zatrudnienie i właścicielowi i pomocnikom różnym, a zarobek ludowi, — pomnaża bogactwo ogólne krajowe,— ulepsza stan klass bogatszych i uboższych; — co większa, nęci dobrym przykładem do naśladowania. Przykład poszanowania dla religii, prawa i obowiązków obywatelskich— trafnego i szlachetnego użycia dochodów, tém jest ważniejszy, że dzieci nasze i sąsiadów na dobrą naprowadza drogę; a dając zajęcie zbawienne, odwraca między innemi od trwonienia czasu i majątku, których jesteśmy *odpowiedzialnymi szafarzami,* — na mniéj szlachetne zabawy i płoche uciechy, a czasem i zdrożne, „próżniactwo bowiem wszelkie rodzi występki."

2° *Co do braku wiadomości.* Zarzućmy owe gnuśne przysłowie: „czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie potrafi." Godzien zaiste pożałowania, kto się w dalszém życiu na tych ogranicza wiadomościach, które w szkole nabył: — życie jest ciągłą szkołą, a szkolne nabytki są tylko narzędziami pomagającemi do nagromadzania szerszych, obszerniejszych wiadomości, których potrzebę wywołuje położenie nasze, okoliczności. . . . . Niéma w tém nic niepodobnego do wykonania, tylko trzeba ducha i wytrwałości—a jakże piękna czeka nagroda, w zasłudze przed Bogiem i ludźmi — w zaspokojeniu serca własnego, gdy się uda wła-

sposób tak dla indywiduów jako i narodów zasłużenia sobie na błogosławieństwo i sprawiedliwość

sną pracą, nabytém światłem, dobrą radą i czynem krajowi usłużyć, przykładem przodkować, bliźniemu pomódz, upadającego pokrzepić, zbłąkanego na dobrą zwrócić drogę. *Bacon* mawiał: „że za szczęśliwego się poczytuje, ilekroć w życiu błędne wyobrażenie sprostować mu się uda; że spokojnie umrzéć może, kto choć raz w życiu tego dostąpić potrafił; że najpewniéj źle robi, kto nic nie robi. Rollin mawiał o wychowaniu dzieci, o domu rodzicielskim: „tu jak w ogóle między ludźmi *przykład* jest główną nauką." Tym bowiem sposobem najpewniéj wszczepiają się i upowszechniają dobre nałogi. Dobre nałogi za młodu nabyte, są naszém zdaniem, jakby drogą bitą w dalszém życiu; nietylko, że po niéj człowiek łatwiéj i pewniéj postępuje, ale ze wstrętem z niéj zbacza; jeżeli czasem zboczy, bo ułomność, rzecz ludzka, wnet z upragnieniem na nią powraca. Lekarz jeden nasz znajomy, nazywał powołanie lekarza, kapłaństwem; podobnym kapłanem jest każdy człowiek w swoim właściwym zakresie. — Obudźmy w sobie to przekonanie, całą nadzieję w Bogu zasadzając, do Niego wszystko dobre odnosząc, weźmy się do pracy powszedniéj — dziś na dziś „nadto nieprzewidując" (Ś. Paweł); — gdzie nie wiemy, uczmy się, — a wszystko, jak to mówią, pójdzie nam „jak z płatka."

Do pożytecznych zajęć, czemużbyśmy nie policzyli: sumienne, trafne, światłe wypełnianie obowiązków wójta gminy, sędziego pokoju, członka dozoru kościelnego, rad opiekuńczych nad zakładami dobroczynnemi, w ogóle służby krajowéj, kto może, — nie dla saméj tylko karyery, dla pensyi i emerytury, ale w celu coraz lepszego wykształcenia się i godnego wypłacania długu, jako od członka społeczności należnego.—Lepiéj nareszcie w dobréj wierze pomylić się w wyborze pracy jak trzymać ręce za pasem"—„bo wielkiéj i rozlicznéj złości uczy próżnowanie" (Eccles.), a Ś. Augustyn przy-

Boską (1). Nam zaś mianowicie ziemianom, z takiém usposobieniem do roboty przystępującym, niezbędne jest czerpanie nauk i przestróg między innemi w historyi (2), w ekonomii politycznéj i t. p. umiejętnościach.

W rzeczach bowiem ogólnéj ekonomii i społeczności dotyczących, nauka historyi ekonomii politycznéj czyli gospodarstwa krajowego i prawa, jest *policyą* zbawienną i konieczną na naszą wyobraźnię, tojest hamulcem na nasze namiętności, przewodnikiem, oraz dobrym w działaniach naszych, nawet w dobroczynności (3). Za ich pomocą przekonywamy się, że kwestye ekonomiczne społeczne, nie ulegają bezwzględnie

tacza „Izrael wpadł w bałwochwalstwo, a to iż czekał w bezczynności powrotu Mojżesza z góry Synai."

(1) S. Paweł. — A przypomnijmy sobie iż w szkołach jeszcze w *Korneliuszu Nepos* czytaliśmy: — „że Attykus nadewszystko się starał, aby nigdy nie zasłużył na nieszczęście." Nas religia uczy, że powinniśmy się starać, na szczęście tak w tém jak w przyszłém życiu, nietylko biernie ale czynnie zasługiwać — a na pokrzepienie sił naszych i wytrwałości, powtarza nam kościół: „Służcie Bogu wiernie, a będziecie Mu służyli z ufnością; służcie Mu z ufnością, a On zaradzi potrzebom waszym."

(2) O mądrym mówi pismo święte: „Mądry pyta się i szuka mądrości starowiecznych....." daléj: „zacna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomością historyi — bo historya jest mądrość w kupę włożona, i rozum ludzi wiela w jedno zebrany;— kto jéj nie wie i w niéj się nie kocha, jest jako dziecię które ojca i matki nie zna. (*Kazania sejmowe Skargi.*)

(3) W rozprawie. „O własności i dzierżawie" w przypiskach, zdanie Rossi'ego.

wpływowi ducha czasu, ducha postępu. Od początku wieku dwa i dwa czynią cztery — od początku wieków istnieją prawa zasadnicze wszelkiéj społeczności. Duch więc czasu i postępu winien ulegać próbie i rozbiorowi ścisłemu, nim za przewodnika służyć może, nim będzie uznanym wyrocznią.

— A że nas tu bliżéj zajmuje nauka o gospodarstwie krajowém, niechże już nikt nie wątpi:

— Że *praca* jest błogą zasadą wartości, podstawą główną téj nauki

— Że ta ostatnia wykazuje *korzyści* z podziału pracy i konieczność zapładniania tego podziału przez połączenie i zespolenie sił umysłowych i materyalnych;

— Że przemawia za *oswobodzeniem wszelkiéj pożytecznéj pracy* t. j. za usuwaniem wszelkich zapor, stojących na zawadzie gieniuszowi, jako téż przemysł krępujących;

— Że się czule zajmując losem ubogiego, poleca zapewnienie taniego życia i lepszego mienia wyrobnikowi — dobroczynności zaś taki zakres naznacza, aby właściwéj sobie cechy miłości bliźniego ściśle strzegąc, otuchy lenistwu i występkom nie dawała;

— Że nakoniec pomimo ostrych pocisków, które mniéj świadomi i wytrawni przeciwnicy na tę naukę miotają, jest ona:

a) *dobroczynną*, bo się domaga tanich środków wyżywienia; — pracę—wzniosłe jéj tłumacząc przeznaczenie, uszlachetnia;—wszelkie nadużycia potępia;—błaga o pokój między ludami,—odradza wojnę jako niszczącą dwa drogie żywioły: ludność i bogactwa;

b) *liberalną*, bo wszelki rodzaj ścieśnień i ucisku w zatrudnieniach ludzkich potępia;—żąda owszem swo-

bodnego rozpowszechnienia kapitałów, światła, pożytecznych pomysłów; — zaleca oszczędność, spółki, wzajemną pomoc. wspieranie się i ubezpieczanie; wykazuje dotykalnie wzniosłą harmonią jaka istniéć winna i w rzeczy saméj istnieje między wszystkiemi jednego kraju mieszkańcami, jak również między wszystkiemi żywiołami bogactwa.

c) *moralną* i *postępową*, bo pod jéj wpływem wszędzie się przekształcają handlowe, przemysłowe i wszelkiego rodzaju ustawy; — dusza ludzka poznając obowiązki swoje i prawa, przychodzi do samodzielności; — wtedy podział pracy, swobodna możność zamiany produktów już nie na jednym ograniczy się kraju, ale do wszystkich stopniowo rozciągniona, na wszystkie zleje dobroczynne skutki. Srodzeby się wszakże mamił ktoby chciał myśléć o zaradzeniu wszelkim odrazu wymagalnościom; owszem, piérwsza rękojmia powodzeń leży w podziale pracy — w ograniczeniu się na potrzebach najważniejszych, najpilniejszych, a między temi jeszcze wybór jest konieczny.

Oddawna uznaliśmy za zasadę pilną i niezbędną do postępu kraju pod względem materyalnym, duchowym i moralnym: dźwignienie klassy włościańskiéj przez oczynszowanie; tojest doprowadzenie włościan do takiego bytu, aby w stanie byli dzierżawić grunta sobie wypuszczone, i stopniowo się zbogacać, z korzyścią dla nas i dla siebie. Pańszczyzna bowiem, jakkolwiek mogła być kiedyś, pod wielu względami stosunkiem dobrym, koniecznym, najtrafniejszym nawet — dziś już w wielu okolicach staje się dla włościan uciążliwą, dla nas niekorzystną — bo się sprzeciwia tak u nich jak

i u nas, wszelkiemu rozumowanemu w rolnictwie postępowi.

Jako najskuteczniejszy do tego środek podawaliśmy: zajęcie się między innemi, stosowném wykształceniem i oświatą włościan ([1]). Twierdziliśmy i dowieść usiłowaliśmy, że według godła obecnego artykułu „człowiek darów nie potrzebuje" że niepotrzeba i włościanom darów, bo kto się na dary spuszcza, gnuśnieje i marnieje—że zatém chęć nadawania włościanom gruntów na własność, najgorszeby za sobą dla nich samych pociągnęła skutki—że lepszy dla włościan systemat dzierżawy długoletniéj czynszowéj z wolnością przyjścia do własności, lecz o własnéj sile i zasobach,—bo to nie dopuści zbytniego rozdrobnienia gruntu i namnożenia gospodarstw biednych i lichych,—że z tego powodu dzierżawy wieczyste nie są stosowne;—że pod wpływem naszego systematu, unikniemy także, na długi czas jeszcze nagłego przeludnienia i groźnego w wielu już krajach grassującego *pauperyzmu*, który jest właśnie skutkiem zbyt szybkiego, przy błędnych instytucyach, wzrostu ludności, niezastosowanego do wolniejszego daleko wzrostu kapitałów, co zniża stopę zarobków.

Życzyć należy, aby cała ludność krajowa, przejęła się zasadami uczciwéj, na religii wspartéj wstrzemięźliwości; aby młodzież zbyt wcześnie i przed uzbieraniem zasobów które przy pracy swobodne zapewniają życie, w związki

([1]) Patrz Roczniki G. K. „O wykształceniu sobie parobków, jako przyszłych gospodarzy czynszowych."—Rady dla drobnych czynszowników w Irlandyi." „Projekt p. Dezeimeris dla departamentu Dordogne."—„Projekt szkółek elementarnych wiejskich praktycznego gospodarstwa uczących." „Folwarki, szkółki we Francyi."

małżeńskie nie wchodziła; aby obok tego nietylko klassa włościańska, lecz cały ogół ludności, gorliwie nad sobą pracował, i starał się o postąpienie na wyższy szczebel oświaty, oraz należyte do właściwych zatrudnień usposobienie; aby się stawał coraz rządniejszym, zapobieżnym i moralnym; aby temi środkami przyszedł do nabycia lepszych narzędzi do pracy i zyskał zaufanie, na którem stoi kredyt tak pożądany dla dźwignienia i ożywienia przemysłu, rolnictwa, handlu i wszelkiego rodzaju rzemiosł. Nikt zapewne przeczyć nie będzie, że samo już podanie środków [1] do tak korzystnych wypadków, błogie dla kraju rokuje postępy.

Lecz do tego również można dojść tylko zwolna i stopniowo przez pracę usilną, przy wspólném sił połączeniu i wytrwałéj cierpliwości.

W rozprawie „O magazynach gromadzkich", uważając tę instytucyę przy znoszeniu pańszczyzny i czynszowaniu za niestosowną, bo niszczy przezorność, projektowaliśmy na ich zastąpienie, kassy oszczędności a zarazem pożyczkowe. Dziś zamierzyliśmy zwrócić uwagę czytelników naszych na niezliczone korzyści, jakieby za sobą pociągnęło: po założeniu podobnych kass w powiatach pod opieką np. rad powiatowych opiekuńczych nad zakładami dobroczynnemi, przekształcenia ich w małe banki powiatowe, gminne nawet, w banki, w któ-

(1) Mówimy „środków" chociaż w tém pismie mowa tylko o bankach, kassach oszczędności i przezorności. Mamy bowiem nadzieję, iż czytelnicy nasi po przeczytaniu tego artykułu przyznają, że te instytucye, ponieważ wpływają na umoralizowanie ludności, na obudzenie w niéj uczucia sumiennego obowiązku, przez to samo czynią ją coraz godniejszą kredytu.

rych wspólnikami interesowanymi czyli akcyonaryuszami i udział w pożyczkach mającymi, byliby sami miejscowi mieszkańcy. Szkocya od półtora wieku winna im nietylko coraz wzrastającą zamożność lecz umoralizowanie ludu.

W Szkocyi, główne miasteczko, każdy okrąg, każda niemal wioska obok kościoła, obok szkółki, posiada oddawna bank, lombard, lub kantor miejscowy, który przyjmuje depozyta na procent, i daje pożyczki wyrobnikowi, czynszownikowi, dzierżawcy, majstrowi, kupcowi i t. p. nie na zastaw, nie na jego narzędzia, sprzęty, grunt i t. p.—ale na *niedający się wprawdzie namacać* choć *rzeczywisty kapitał*, tojest jego *moralność*, *zręczność w pracy*, *sumienną zapobieżność w interesach* i *poczciwe imię*. W Angli i Ameryce podobne istnieją banki prowincyonalne, lecz nie tak trafnie uorganizowane jak szkockie.

Gdzieś napisano że „wzniosłém zadaniem prawodawcy jest powiązać interesa szczególnych osób z ogólnym, nie poddając jednych drugim, ani dopuszczając, aby się wzajemnie pochłaniały; ale z gromad obywateli jednego państwa, tyleż *ogniw* tworząc jednego łańcucha, wzajemnemi *zespolonych* więzami, tak wszelako, aby *każde w swoim obrębie i zakresie do samodzielnych prac i ruchów było zdolne.*"

To nam trafnie wyłuszcza zasadę instytucyi municypalnéj, gminnéj, z któréj się tyle w Anglii błogich skutków oddawna wywiązało. Zasada tu przytoczona tymby się sposobem dała *zastosować* do naszego przedmiotu, jeżeli np. w jednym okręgu, lub w jednych dobrach większych zaprowadzimy *oczynszowanie*, a zarazem *bank*

któryby przyjmował na procent składki z oszczędności i wypożyczał je w sposób poniżéj opisany:—te dwie szczególne instytucye, pomimo że jedna od drugiéj wcale nie jest zależną, będą się nawzajem wspierały i oddziaływały na siebie.

Jakkolwiek kassa oszczędności sama z siebie wielkiém już jest dla każdéj okolicy dobrodziejstwem, gdy atoli na przypadek nagłego zażądania zwrotu kapitału na oszczędność złożonego, powinna miéć w każdym czasie gotowiznę, nie może przeto, pomimo obowiązku płacenia składającym oszczędności procentu, obracać złożonemi kapitałami; a tém mniéj na jakikolwiekbądź przeciąg czasu w pożyczkach je więzić. Kassy więc oszczędności koniecznie potrzebują *wsparcia* i *uzupełnienia* ich dodatkowemi attrybucyami.

Stanowić je będzie możność wypożyczania pieniędzy, czyli raczéj *zaprowadzenie* obok *kassy oszczędności kassy pożyczkowéj.* Tym sposobem zmieni się natura piérwszych, bo się w czyste banki przekształcą; składający zaś oszczędności nabędą tytułu i praw akcyonaryuszów. Z tego powodu w obecnym artykule zamierzyliśmy przemówić za bankami prowincyonalnemi szkockiemi. Skłania nas do tego przedewszystkiém uzasadnione przekonanie, że się nie tak prędko uda nakłonić mieszkańców naszych wiosek do powierzania pieniędzy kassom oszczędności, jak się to i w innych pokazało krajach: bo gdy w naszym, utworzyło się kilka wiejskich kass pożyczkowych, kassy wiejskiéj oszczędności, ani jednéj nie znamy. Własne nasze w tym względzie przed 20 laty usiłowania, pomimo, że kilka nieszczęśliwych wydarzeń użyteczność ich dobitnie poparły, zostały bez skutku.

Możeby też myśl, że staną się akcyonaryuszami banku miejscowego, i że w jego działaniach pewien udział mieć będą, zniewolić potrafi nietylko włościan, lecz innych klass ludzi do przystąpienia do niego i puszczenia w *obieg* krwawém staraniem uzbieranego grosza; zwłaszcza, że posiadanie akcyj w takim banku, jako świadczące o rządności gospodarza, przemówi za udzielaniem mu potrzebnéj czasem pożyczki.

Prócz tego służyłoby im jako akcyonaryuszom, prawo kontroli, należenia z wyboru do rady nadzorczéj, oceniania odpowiedzialności majątkowéj żądających kredytu, a w miarę udawania się obrotów pieniężnych banku, jeszcze prawo do dywidendy oprócz stałego procentu ([1]).

([1]) Jak dalece włościanie nasi ujęci bywają przywołaniem do wspólnéj narady, ile, trafnego często sądu o rzeczach ich dotyczących dają dowodów, mieliśmy sposobność przekonania się, pracując od lat już wielu nad oczynszowaniem w mazowieckiém, podlaskiém, lubelskiém i krakowskiém. O świeżo zaś napotkanéj gotowości przyłożenia się do pożytecznego zakładu ze szczerą radością tu wiadomość zamieszczamy. Rada powiatowa opiekuńcza nad zakładami dobroczynnemi powiatu zamojskiego, chcąc na wzór uorganizować dom schronienia dla ubogich przy parafii, otrzymawszy od właściciela materyały w darze, ale nie mając funduszu ani na zwózkę, ani na pomoc przy robocie, umyśliła wezwać na naradę zastępcę wójta gminy i po kilku gospodarzy z każdéj wsi przez gromadę na ten cel wybranych. Przybyli, bardzo przyzwoicie się tłumacząc, prosili o dokładne wyjaśnienie celu narady, oglądali z upodobaniem szpital S. Katarzyny, gdzie się narada odbywała i do którego w słabościach przyjmowani bywają; obiecali zwieść materyały na dom schronienia, i prosili, aby czasem ktoś z rady na kwestę po wsiach się przeszedł, iżby podług możności, datkiem jakim, zakład ten zasilali, czasu bowiem nie mają daleko z ofiarą chodzić. Budynek murowany przed zimą stanął: wnosimy, że i fundusz będzie na utrzymanie ubogich.

Składanie depozytów na procent do kass oszczędności, obok niezaprzeczonych korzystnych względów dla szczególnych osób, ma jednakże tę wielką niedogodnosć *dla ogółu,* iż pieniądze te wyjęte są z *obiegu;* wiemy zaś że się za pomocą *obiegu, czynna* wartość pieniędzy pomnaża, tak dalece, że złotówka zakopana, nie złotówkę już w ubytku znaczy, ale stosownie do okoliczności, społeczność o dziesięć razy może większą stratę przyprawia. (Patrz Aforyzmy z ekon. pol. w Rocz. G. K.). Z postępem zdrowszych wyobrażeń przypuszczamy, że lud nasz z razu dla saméj pewności i spokojności o przyszłość, będzie wolał złożyć grosz od potrzeb oszczędzony w kassie oszczędności, aniżeli go spekulantowi pożyczyć, kiedy wiemy że włościanie dla braku bezpieczeństwa wolą dziś jeszcze najczęściéj pieniądze zakopać, niż odnieść je do kassy. Ale zdaniem naszém, godziłoby się starać o przyspieszenie drugiego kroku w postępie, tojest o przekształcanie kass oszczędności w banki zarazem pożyczkowe i depozytowe, oraz o zakładanie takich banków na prowincyi. Sądzimy bowiem, jak się powiedziało, że myśl zostania akcyonaryuszem banku, będzie może dla wielu pobudką do powierzania mu swoich oszczędności;—zwłaszcza że *oszczędności tu rosłyby bez przerwy ani granicy,* kiedy w kassach oszczędności obecnych, skoro do dwóch tysięcy złotych pols. dochodzą, winny być podniesione, a wtedy często bardzo giną.

Za tym wnioskiem wymownie przemawia długie doświadczenie w Szkocyi nabyte: lud przyszedł do zamożności, wpływ banków na zaszczepienie u niego moralności i porządku niewątpliwy, przez nikogo niezaprze-

czony, a dla kraju ważna bardzo przysługa, bo bezpośrednia prawie przyczyna poprzedzających skutków, że ogromne kapitały dawniéj uwięzione, lub jeszcze wtedy nieistniejące, od czasu powstania banków prowincyonalnych, ciągle jako „kapitał obrotowy" w czynnym są obiegu.

Duch wprawdzie handlowy, życia gminnego i samodzielności, szczególnie się rozwinął w plemieniu anglo-saxońskiém; we wszystkich krajach, koloniach, niém zaludnionych, wszędzie widzimy ustawy gminne, municypalne; wszędzie mnóstwo zakładów kredytowych, ludzi w tym zawodzie uzdatnionych; pełno metod stosunki handlowe uproszczających, a tém samém ułatwiających; zasady nakoniec zdrowe, i upowszechnione nauki o gospodarstwie krajowém. U nas brak jeszcze ludzi gotowych do szybkiego pod tym względem postępu, długo będzie może stał na przeszkodzie. Idzie o zrobienie piérwszego kroku, a długość drogi wiodącéj do pożądanego celu, skoro ta jest pewna, zrażać nas niepowinna.

Wreszcie nie jest naszą myślą, aby podane tu szczegóły *zaraz* mogły lub miały być wszędzie wprowadzone w wykonanie, chcemy je tylko poddać pod rozwagę ogólną, a to że przedstawiają nam środki:

1. Łatwiejszego oczynszowania, bo właściciel i dzierżawca i włościanie pożyczką zasilaćby się mogli;

2. Wytępienia lichwy;

3. Zbliżenia kapitalisty z producentem za pośrednictwem instytucyi obustronną rękojmię zapewniającéj, a zarazem rokującéj postępy w zamożności i moralności ogólnéj.

Nie chcemy się rozwodzić nad skutkami jakie ztąd niezawodnie wypłyną pod względem podniesienia rolnictwa, handlu, przemysłu, na wzmiance o nich poprzestając.

BANKI SZKOCKIE ([1]).

W Szkocyi, pisze Mac-Culloch, istnieje mnóstwo rozmaitych banków, które po większéj części są spółkami z wielu akcyonaryuszów złożonemi.

([1]) Korrespondent nasz w Anglii tak nam pisał przeszłéj jesieni o korzyściach ogólnych z monety papierowéj. „Życzyćby można, aby drobna (zdawkowa) nawet moneta była papierową, bo kruszcowe zakopują. Zarobek rzemieślnika wyrobnika idzie na zaspokojenie potrzeb lub na oszczędność; zarówno mu więc dostać papier lub złoto; dla kraju zaś dużo na tém zależy, aby znak wartości (pieniądz) nie znikał z obiegu przez zakopanie, ale służył do produkowania nowych wartości bez przestanku. W Szkocyi oddawna jak wiecie, teorya ta jest w wykonaniu, małe banki istnieją w najdrobniejszych miejscowościach; w nich każdemu wolno być akcyonaryuszem, mają też wszyscy udział w zyskach z obrotów; każdy ocenia o ile producent żądający pożyczki, na kredyt zasługuje, każdy też sam jest producentem. Małe te banki ożywiają wszelkiego rodzaju przemysł choćby najbardziéj drobiazgowy, wszyscy się nawzajem pilnują, kontrolują, wszyscy zyskują *niéma też przesileń.* Kassy oszczędności zdają się już równie niepraktyczne jak francuzkie *prawo do pracy,* tojest prawo do rzeczy *niemożebnéj;* kassy te nie mogą produkcyjnie użyć powierzonych kapitałów, tak jak *warsztaty narodowe* francuzkie nie potrafią użyć produkcyjnie pracy. Małe te banki, jak dobrze uważacie, doskonale zastąpią kassy oszczędności. Wyrobnik za pomocą oszczędności swoich powinien zostać kapitalistą, akcyonaryuszem banku miejscowego, nie zaprzestając pracować; wtedy oszczędnością swoją i rękami zasila produkcyą i sam przychodzi do zamożności. Taka klassa wyrobników, akcyonaryuszów, zawsze stroni od nieporządku i zawichrzeń.” Dodajemy, iż taka klassa daleko jest pożyteczniejsza dla kraju, bezpieczniejsza dla społeczności, od

Piérwszy i najdawniejszy tego rodzaju zakład: Bank Szkocyi (the Bank of Scotland) rozpoczął swoje działania w r. 1695, utworzony dla tych samych działań i widoków co i bank Anglii (the Bank of England) w r. 1694 ([1]) kapitał jego 100,000 funt. szter. z akcyj po 80 kilka funt. szter. na wstępie złożony, w r. 1744 już się był podwoił; wzrastał on stopniowo, a w r. 1804 podniósł się na mocy uchwały parlamentu do 1,500,000 funt. szter.; akcyonaryusze odpowiedzialni tylko byli z akcyj swoich. Bank ten już w r. 1696 począł zakładać filialne kantory, a w r. 1704 jednofuntowe bilety wypuszczać. Wcześnie także przyjmował *depozyta* procent właścicielowi przynoszące, otwierał oraz *kredyta* interesantom. Słusznie mu téż przyznają, że piérwszy utworzył i wprowadził w wykonanie *zasady* które *cechują systemat szkocki*; ten zaś systemat, chociażby się jakie w nim niedoskonałości dostrzedz dały, niezaprzeczenie wyższość ma nad wszystkie dotąd znane i gdziekolwiek istniejące. Czynnościami i działaniem banku Szkocyi, ciągle kierowały zasady zdrowe i liberalne.

drobnych zagonowych właścicieli zwykle biednych, nic prawie nieprodukujących prócz własnego pożywienia, a tém samém nic prawie niekonsumujących prócz tego biednego pożywienia.

([1]) W XVI wieku runął jak wiadomo systemat feodalny w Wielkiéj Brytanii; w przejściu właśnie ze stosunków *poddaństwa* (w których, jak świadczy historya, ludy nie nagromadzają kapitałów) do stosunków nowych, gdzie się potrzeba kapitałów obrotowych uczuć dawała, banki w Anglii i Szkocyi powstały, które dzielnie się przyłożyły do rozwinięcia żywiołów bogactwa narodowego. W podobnych okolicznościach, czemużby podobne przyczyny i środki, i u nas podobnych skutków nie miały wydać?

Dlatego też żadnéj nie ulega wątpliwości, iż przyniósł dla kraju wiele pożytku i korzyści, i że się stał godnym naśladowania wzorem dla innych tego rodzaju zakładów. Ciekawe jest nader szczególne rozporządzenie Wilhelma III nadające wszelkie prawa obywatelstwa szkockiego każdemu cudzoziemcowi, coby się stał akcyonaryuszem tego banku. Przywiléj ten ustał r. 1822.

USTAWA BANKU.

1. Przeznaczeniem banku Szkocyi odrazu było i jest obecnie, wszelkiemi możliwemi środkami pomagać pomyślności narodowéj (for the benefit of the nation) tudzież wspierać rolnictwo, handel i rękodzielnie — oraz załatwiać inne rozmaite czynności ku dobru publicznemu dążące.

2. Kapitał ustanawia się na 1,500,000 funt. szterl. z dobrowolnych składek czyli akcyj złożony.

3. Akcyonaryusze banku mogą według upodobania przekazać swoje akcye, o ile nie są względem banku obowiązani. W przeciwnym zaś razie, powinni się z bankiem wprzód porozumieć, i zobowiązaniu zadość uczynić, pod karą sprzedaży takiéj akcyi pod dozorem dyrektorów, na zaspokojenie długu. Przekazy i akceptacye zapisują się w księdze na to przeznaczonéj za opłatą stępla i kosztów.

4. Każdemu bez ograniczenia liczby członków, zarówno pojedynczym osobom jak korporacyom, gminom i towarzystwom przez prawo uznanym, wolno jest nabywać akcye (Bank Stock) banku i stać się akcyonaryuszem.

5. Akcye mogą być testamentem przekazane, przysądzone, ale pod żadnym względem aresztowi nie ulegają; wolno go tylko położyć na dywidendę.

6. Bank szkocki jest korporacyą aktem parlamentu sankcyonowaną; czynności jego zupełnie są niezależne od osobistych czynności spólników lub posiadających akcye. Bank też nie odpowiada za spólników.

7. Stanowczo zabrania się bankowi, zajmować się czémkolwiek innćm jak tylko *bankowaniem*.

8. Bankiem zarządza podług statutu: gubernator, wice-gubernator, dwunastu zwyczajnych i dwunastu nadzwyczajnych dyrektorów; — wybierani corocznie w końcu marca przez posiadaczy akcyj najmniéj na summę 250 funt. szter. — Każdy z nich tyle kresek dać może, ile razy posiada summę 250 funt. szter. aż do 5,000 funt. szter.; ta summa daje prawo do 20 kresek. Więcéj nad 20 kresek nikt mieć nie może. Gubernator musi być właścicielem akcyj najmniéj na summę 2,000 funtów szterl.; wice-gubernator na 1,500 funt. szter.; — każdy z dyrektorów na 750 funtow szterl. Wszyscy przysięgają na sumienne sprawowanie urzędu, i nie mogą zarazem piastować niższych urzędów w banku.

9. Część wykonawcza jest w ręku podskarbiego, sekretarza i osobnych urzędników przysięgłych. Urzędnicy mający bezpośrednią styczność z kassowością, obowiązani są złożyć stosowną kaucyą.

10. Dyrektorowie zasiadają w głównym kantorze banku Szkocyi w Edymburgu; — tamże są biura do działań miejscowych; do działań zaś wewnątrz kraju i w kantorach filialnych, istniejących po wszystkich znaczniejszych miastach, przeznacza się agent bankowy czyli kas-

syer za stosowną kaucyą, który wszelkie interesa banku w swoim okręgu załatwia. Przy nim jest delegowany przez dyrektorów bankowy rachmistrz.

11. Bank w każdym kantorze swoim, przyjmuje gotowiznę za kwitem na depozyt, za biletem bankowym lub na rachunek bieżący depozytowy. — W głównym kantorze można dostać *traty* na Londyn, lub na którykolwiek kantor; w prowincyonalnych kantorach dają *traty* na Londyn i na główny kantor w Edymburgu. Wszystkie takie papiery noszą cechę biletów bankowych i pieczęcią bankową są opatrzone. Wydają się w imieniu banku Szkocyi lub gubernatora i kompanii banku Szkocyi. Podpisują się w Edymburgu przez podskarbiego i głównego rachmistrza; w kantorach filialnych czyli prowincyonalnych, przez agenta bankowego jako *czyniącego,* i przez rachmistrza bankowego jako *kontrolera* miejscowego kantoru; inaczéj nie miałyby dla banku mocy obowiązującéj.

12. Wexle na Londyn, Edymburg, i na każde miasto gdzie bank ma urzędowych korrespondentów, mogą być eskontowane i nabywane w każdym kantorze bankowym. Agenci bankowi w zwykłych stosunkach sami oceniają takie wexle, tak iż interesanci nigdy nie bywają na zwłokę czasu narażeni. W żadnym ze swych kantorów, bank nie sprzedaje wexli które eskontował i nabył; agenci jego nie mogą indossować tych wexli, chyba tylko z urzędu, do podskarbiego.

13. Wszelkie papiery skarbowe, publiczne i inne, o ile są w Londynie przekazalnemi, mogą za pośrednictwem banku być nabywane, negocyowane, i dywidendy od nich otrzymywane.

14. We wszystkich kantorach swoich, bank na tak zwane rachunki na gotowiznę (Cash accounto) otwiera kredyta, daje zaliczenia, czyli pożyczki za rewersem i kaucyą lub zaręczeniem. Kaucya taka może być osobista, kilka osób solidarnie lub poszczególnie obowiązująca, oparta na kaucyi bankowéj wyłącznie lub w połączeniu z inném zabezpieczeniem; słowem, kaucya, zabezpieczenie, zaręczenie, zależą od układu. Żądanie otworzenia takiego rachunku kredytowego, czyli kredytu, powinno być złożone w kantorze, w którym kredyt ma być otwarty; w tém żądaniu, ma być wyrażona: wysokość kredytu żądanego, ofiarowane bezpieczeństwo, i jeżeli spółka się podaje, wyszczególnieni spólnicy lub poręczyciele. Na otwarcie kredytów, sami dyrektorowie dają zezwolenie; oni téż jedni mogą takie kredyta odwołać. Ma się rozumiéć, iż takie kredyta nie mogą być uważane za martwą tylko pożyczkę, procent bankowi przynoszącą; — w dobrém bowiem pojęciu interesu bankowego, idzie o nadanie żywego obiegu biletom wypuszczanym, i o częste zwroty pożyczek, w sposób taki, aby pieniądze jak najczynniéj obiegały.

15. Dywidenda zysków banku oddawna wynosi 6% rocznie od złożonego przez akcyonaryuszów miliona funt. szter.; — wypłaca się regularnie dwa razy do roku, bez żadnych przytém kosztów. Odbiera się stosownie do żądania, w głównym lub téż w jakimkolwiek filialnym kantorze.

Wszystkie prawie banki w Szkocyi administrują się według powyższych zasad i urządzeń dla banku Szkocyi (bank of Scotland) przepisanych.

Królewski bank szkocki założony został 1727 roku z kapitałem 151,000 funtów szterl., który wzrosł do 2,000,000 funt. szter.

Brytańska kompania płóciennicza, zawiązała się 1746 roku, celem jéj było jak samo nazwisko oznacza, fabrykacya płócien. Wkrótce jednak od tego celu odstąpiono, i zakład przeistoczył się w czysto bankowy; — posiada kapitału 500,000 funt. szterl. Prócz powyższych trzech banków, żadna z istniejących kompanij bankowych w Szkocyi, nie otrzymała ustawy rządowéj *z ograniczoną odpowiedzialnością*; ich akcyonaryusze odpowiadają osobiście, solidarnie, *całemi swemi majątkami* za wszelkie długi firmowe. — Niektóre z nich jak *bank narodowy* — *kompania bankowa handlowa*, i t. p. mają bardzo licznych spólników.

Interesami tych kompanij, zarządza według jednakiéj formy, kommissya dyrektorów corocznie. przez akcyonaryuszów wybieranych.

Bank Szkocyi jak się już wyżéj rzekło, od 1704 r. zaczął wypuszczać bilety jednofuntowe, co dotąd bez przerwy żadnéj uskutecznia. „*W Szkocyi*, według raportu komitetu Izby niższéj (House of Commons) z 1826 roku, o biletach bankowych szkockich i irlandzkich" wypuszczanie biletów na okaziciela po 20 szylingów, czyli jednofuntowych, zawsze było prawem dozwolone; nie było nigdy uchwały ograniczającéj czas w którymby to wypuszczanie miało ustać. W *Anglii* wypuszczanie biletów po mniéj jak 5 funt. szterl. zabronione było prawem od 1777 do 1797 r., następnie pozwolone do 1829 roku.

W porównaniu z innemi krajami, rzadkie były bardzo wypadki bankructwa między bankami szkockiemi. W latach 1793 i 1825 gdy tyle prowincyonalnych banków w Anglii zaginęło zupełnie, żaden zakład szkocki nie zachwiał się nawet. Zdaje się iż to przypisać można *po części*: założeniu licznych banków ze znaczną liczbą akcyonaryuszów, —co czyni niepodobném wypuszczanie w obieg biletów kompaniom małą liczbę akcyonaryuszów mającym, chyba że są znane ze swéj wielkiéj zamożności; *po części* znowu: mniéj ryzykownemu obrotowi bankowych interesów w Szkocyi; *po części* nakoniec: ułatwieniu jakie prawa Szkocyi podają wierzycielowi w dochodzeniu swojéj należności na majątku tak ruchomym jak nieruchomym dłużnika. To ostatnie równie zabezpiecza bank względem dłużników banku, jak wierzycieli banku względem spólników tegoż banku.

Co do tego ostatniego szczegółu, tak się wyraża komitet w swoim raporcie wyż wzmiankowanym: „przepisy ogólne prawa szkockiego pod tym względem, szczególnie zabezpieczają zakłady bankowe, przez to, że wierzycielowi wszelką podają łatwość przekonania się o stanie majątkowym każdego spólnika banku; i że wszystkich spólników czynią odpowiedzialnymi *na całych majątkach* za wszelkie zobowiązania banków, których są akcyonaryuszami. Liczba spólników wszelkich bankowych instytucyj w Szkocyi jest nieograniczoną, i wyjąwszy bank Szkocyi, oraz dwa drugie ukonstytuowane w korporacyą (chartered) banki, o których wyżéj wspomnieliśmy, a które w bardzo znaczne opatrzone są kapitały,— spólnicy wszelkich bankowych kompanij stowarzyszeni są solidarnie tak dalece, że każdy spólnik ca-

łym majątkiem swoim odpowiada za wszystkie długi kompanii. Wierzyciel w Szkocyi może się udać do majątku przez dłużnika posiadanego, mogącego spadkiem na niego przypaść, jako też i osobistego, za wszelkie długi osobiste, do których liczą się długi wexlowe i rewersowe, lub biletami na okaziciela reprezentowane,— a na ich zabezpieczenie, może równocześnie na wszelkiego rodzaju majątek, wnieść ostrzeżenie. Exekucya sądowa nie ogranicza się do majątku przez dłużnika rzeczywiście za życia posiadanego, lecz rozciąga się do tego majątku i po jego śmierci ([1]).

„Prawo o hypotekach (records) podaje wszelką łatwość przekonania się o majątku rzeczywistym i ze spadku spodziewanego każdego właściciela w Szkocyi. Żadne kupno majątku w Szkocyi nie jest bezpieczne, dopóki akt kupna nie został zahypotekowanym; podobnież co do zastawów, których ważności hypoteka jest dowodem."

W przypadku sporu między kilku wierzycielami o summy na nieruchomości jakiéj zapisane, pierwszeństwo do ich odzyskania przyznaje się stosownie do daty zahypotekowania, nie zaś do daty aktu. Księgi hypoteczne są nietykalne, choć do przejrzenia każdemu dozwolone; tym więc sposobem wszyscy interesowani najłatwiéj się mogą przekonać o massie czynnéj majątku każdéj kompanii bankowéj, która stanowi rękojmię pewności jéj zobowiązań. Spólnicy zaś téj kompanii mo-

([1]) Sąto przepisy bardzo podobne do naszych praw hypotecznych w królestwie polskiém. W Anglii hypotek niéma i dlatego się z takiém upodobaniem rozpisał o tém komitet parlamentowy.

gą także dość ściśle ocenić do jakiego stopnia osobisty każdego majątek przez czynności banku jest narażonym.

DEPOZYTA.

Wszystkie banki szkockie przyjmują pieniądze na depozyt procentujący, w summach czasem nawet 10 fun. st. niewynoszących. „Stopa procentu" mówi raport komitetu „od depozytów przez banki przyznawanego, zmienia się stosownie do czasu i okoliczności, według stopy ogólnéj procentu jaki w danym czasie pieniądze przynoszą; — w 1826 r. procent przyznany wynosił 4%; w r. 1843 spadł na 2½ %.

Obliczono że summy tym sposobem w bankach szkockich *na depozyt procentujący* złożone, wynoszą około 21,000,000 f. ster. w r. 1826. „W r. 1843 szacowano je na 28 do 30 milionów." Trudno z pewnością wiedzieć, o rzeczywistéj summie; liczby te są podane w przybliżeniu przez przywołanych przed komitet świadków."

Jeden z tych świadków przez długi przeciąg czasu zajęty w różnych kantorach bankowych szkockich w Edynburgu, Glasgowie, Sterlingu, Perth i Aberdeen, podał że większa połowa takich depozytów w rzeczonych bankach, składała się z summ od 10 do 200 f. ster.; odpowiedź tegoż świadka na zapytanie komitetu jakiéj klasy ludzie owe małe depozyta składają, — naprowadza na przekonanie, że sposób przyjęty przez banki szkockie, co

do tego szczegółu, oddawna wywarł na ten kraj dobroczynne skutki, tak słusznie *kassom oszczędności* przyznawane.

Pytanie. Do jakiéj klassy w społeczeństwie należą ci co najmniejsze składają depozyta?

Odpowiedź. W miastach jak Glasgów np. są to po większéj części wyrobnicy. W stolicach hrabstw jak Perth, Aberdeen, służący, rybacy i ci wszyscy co małe summy z zarobków odkładają, aż im się uzbiera akcya bankowa (10 funt. st.) Teraz mają do tego większą łatwość za pomocą *banków przezorności* (Prowidant banks), które przyjmują najdrobniejsze składki do wysokości ogólną summę 10 f. st. nieprzenoszącéj; wtedy do banku je oddają. Systemat banków szkockich może być uważanym jako rozwinięcie i dopełnienie systematu banków przezorności. Co pół roku albo co rok, ci ludzie znoszą do banków oszczędności z zarobkiem i dodają je wraz z procentem od depozytu za czas upłyniony, do summy poprzednio złożonéj; i gdy to daléj postępuje, wzrasta kapitał z procentem składanym, bez żadnych kosztów, aż właściciel widzi się w możności kupienia lub wystawienia sobie domu gdy już posiada 100, 200 lub 300 f. st.; niektórzy biorą się do przemysłu, i z taką summą stają się majstrami w zawodzie, w którym dotąd pracowali jako czeladnicy.

Mnóstwo tych co do banku składali depozyta, w ten sposób postępowali; z tego też źródła powstały majątki wielu z najzamożniejszych naszych akcyonaryuszów i fabrykantów.

KREDYTA

Pożyczki czyli awanse przez banki szkockie dawane, wykonywają się albo sposobem esconty albo kredytami pieniężnemi, zwykle zwanemi rachunkiem na gotowiznę (cash account) czyli otworzeniem kredytu. Tego rodzaju rachunek zupełnie jest w zasadzie podobnym do zwyczajnego rachunku bankierów angielskich, gdy idzie o przewyżki w rachunku bieżącym. Kredyt pieniężny jestto kredyt otwarty pewnéj osobie przez bankową kompanię na summę ograniczoną, rzadko mniejszą jak 100 lub 200 f. st. za jéj własnym rewersem, i zaręczeniem dwóch lub trzech osób przez bank uznanych, — a które stają się za zwrot udzielonego kredytu odpowiedzialnemi. Osoba otrzymująca podobny kredyt, może podnieść całą summy lub część jéj według upodobania, — zwracając ją ratami lub w całości, jak jéj z interesów wypada; procent rachuje się tylko od summ rzeczywiście podniesionych. Jeżeli kto pożyczyć zamierza 5,000 f. st. od osoby prywatnéj, nietylko niezawsze znajduje gotowe na podorędziu pieniądze, — ale, jeżeli je znajdzie, musi procent płacić od całéj summy, choćby jéj całéj odrazu nie użył. Kredyt zaś w banku nic go nie kosztuje lub wtedy tylko, kiedy i dopóki z niego korzysta; ([1]) a ten szczegół w skutkach dla niego, równa się otrzymaniu pożyczki na daleko niż-

([1]) Bankierowie podobnym sposobem, osobom znanym dają listy kredytowe do wyjazdu za granicę i procent liczy się tylko ad summ na rachunek takich listów kredytowych od bankierów za granicą zażądanych.

szy procent. Sposób więc ten udzielania awansów jest niewątpliwie najdogodniejszy dla potrzebujących pożyczki.

Kredyt bankowy jak się już powiedziało nie jest martwą pożyczką procentową; banki w otwieraniu kredytów za cel główny mają wypuszczanie w obieg biletów swoich czyli robienie obrotów pieniędzmi; kredytu zaś tego udzielają tylko osobom przemysłowo zajętym, albo takim co często biorą summy na rachunek kredytu, i spłacają je w krótkich terminach.

Powyższy systemat otwierania kredytów przez banki szkockie bardzo dobrze jest opisany w raporcie komitetu izby Parów z 1826 r.„*o bankach szkockich* i *irlandzkich*" o jednym także szczególe w systemacie tych banków, przytaczają lordowie: wszyscy świadkowie bardzo słusznie twierdzą ze najlepsze skutki wywarł na lud w Szkocyi, osobliwie też na średnie i uboższe klassy społeczeństwa przez to, że wywołuje i wspiera pożądane nawyknienie do skromnego życia i zapobieżności. Mówimy tu o otwieranych kredytach pieniężnych; kto tylko żąda takiego kredytu, powinien przyprowadzić 2 lub 3ch odpowiednich poręczycieli, którzy solidarnie zobowiązują się; — po dokładnem dopiero rozpoznaniu reputacyi (charakter) interesanta, rodzaju jego zajęcia i dostateczności ofiarowanego zaręczenia, otrzymuje on otwarty kredyt w banku. Wtedy może zażądać (draw) albo całej summy odrazu, albo części jej tylko potrzebnej do codziennych interesów. Na rachunek zwrotu wnosi on kwoty które zdoła oszczędzić, procent zaś wzajemnie się oblicza. ([1]) Sądząc

([1]) Stosunek z takim bankiem w bliskości, byłby u nas bardzo korzystny dla właścicieli ziemskich, dla dzierżaw-

po ułatwieniu którego z licznych takich kredytów pieniężnych, doznają wszystkie drobne interesa krajowe, i po sposobności, które one rz poczynającym zawód z małym, a często z żadnym jeszcze prócz dobrego imienia kapitałem, podają do korzystnego użycia najdrobniejszych nawet przychodów z przedsięwziętego zatrudnienia, niepodobna wątpić na chwilę o ważnych korzyściach społeczeństwu przez te banki wyświadczanych.

Zysk tych banków znowu opiera się na bezustannem wypuszczaniu biletów, dla otwieranych kredytów potrzebnych, oraz na korzystnych obrotach składanemi w nich depozytami, do których ciągle różnym przedsięwzięciom łatwy przystęp podają.

Banki te szkockie tak mocno są przekonane o ważności tych obrotów, iż aby z tego szczegółu należną korzyść osiągnąć, i część tę swych zajęć niezawodną uczynić, starają się o to, aby kredyta pieniężne były jak najczęściej w ruchu; odmawiają zaś dalszych kredytów skoro ten warunek nie bywa dopełnionym.

„Według zeznania jednego świadka, kredyta otwarte wynoszą do 5 milionów funt., gdy rzeczywiście poczynione na nie awansa dochodzić tylko mogą do $1/3$ tej

ców: — nie potrzebowaliby trzymać u siebie gotowych pieniędzy, na uronienie wystawionych; owszem pieniądze procentowałyby. Niektóre kraje podobnego chwyciły się sposobu; wszelkie dochody publiczne idą wprost do banku. Bank nawzajem awansuje na wydatki, a w końcu roku, procent wzajemnie się oblicza. A jakaż byłaby ztąd dogodność dla naszych zakładów przemysłowych, nieco później i dla czynszowników i kupców po miasteczkach.

summy. Koszta aktu (Bond) na otwarcie kredytu wynoszą: opłaty stęplowéj od 500 f. 4 funty — za sporządzenie zaś jego od 5 do 10½ szyllingów od sta funtów.

OBIEG.

Ogół biletów bankowych w obiegu będących w r. 1843 wynosił 3,500,000 funt. szter., z których ⅔ nie dochodzą pięciu funtów na sztukę.

Banki szkockie w Edymburgu wystawiają weksle na Londyn z terminem dwudziesto-dniowym i te się przyjmują al pari.

Pod panowaniem Jerzego IV dla ograniczenia w Anglii obiegu biletów bankowych szkockich i irlandzkich wartości mniéj niż po 5 funtów, postanowiono, iż po dniu 5 kwietnia 1829 r. nikomu w Anglii nie będzie wolno posiadać ani negocyować takich biletów pod karą 5, do 20 funtów; w Anglii bowiem jak się już wyżéj powiedziało, bankom niewolno tak drobnych wypuszczać biletów, z obawy, między innemi, aby ich nie fałszowano.

Po przeczytaniu powyższego wypisu z rozprawy jednego z najznakomitszych ekonomistów w Anglii Mac Culoch, wypracowanéj na zasadzie raportów komitetów Izby wyższéj i niższéj,— nikt już zapewne wątpić nie zechce o zaletach ogólnych takim bankom powszechnie przyznawanych.

Pytanie tylko zachodzi, jakby się one dały u nas zastosować? zwłaszcza, iż o wypuszczaniu własnych papie-

rów mowy być nie może. — O tém kilka tylko myśli rzucić zamierzamy, życząc serdecznie, aby one uwagę gorliwych i światłych mężów, którym kraj nasz niejeden już pożyteczny tego rodzaju zakład zawdzięcza, zwrócić na siebie potrafiły.

Na wstępie zaraz jeden sposób się nasuwa: że bank polski mógłby filialne kantory zakładać, którym powyżéj opisaną organizacyą nadaćby należało. Nasze hypoteki których wyższość nad innemi niezaprzeczona, wielkie pod tym względem podają ułatwienia.

Dwojakie wystawiamy sobie filialne kantory; jedne wprost delegowane od banku, drugie za pośrednictwem i pomocą banku, przez kompanie zarządzane. W obu razach połączone byłyby zbawienne cele kass oszczędności z czynnościami bankowemi przez to, że takie kantory przyjmowałyby depozyta na procent, i otwierały kredyta. Ztąd wniosek, że i trzeci gatunek kantorów czyli banków pojąć się daje: tojest, kassy oszczędności pożyczające.

Z tych trzech gatunków banków najpraktyczniejszy zdaje nam się, bo może najmniéj kosztowny, w ręku kompanii akcyonaryuszów. Żeby np. jedna część kapitału złożona była przez kompanią dyrygującą w Warszawie przez Bank Polski, lub Towarzystwo Kredytowe; ([1]) a do-

([1]) Towarzystwo Kredytowe z powołania swego winno czuwać nad dobrém gospodarstwem w kraju, wspierać je nawet czynnie; bo cóżby czuwanie znaczyło bez pomocy? Otóż najczynniéj, najskuteczniéj wspierałoby ogólne gospodarstwo krajowe, a mianowicie rolnicze, gdyby oprócz pożyczek w listach zastawnych, przez założenie banków pro-

datek w danéj okolicy. Żeby nieposiadającym kapitałów Bank Polski awansował potrzebne na ten cel summy hypotecznie ubezpieczone; żeby solidarnie odpowiedzialnéj kompanii takiéj, Bank Polski ograniczony kredyt gotów był otwierać, po zniżonym procencie. — Z uwagi, że taka kompania pomagałaby dzielnie do obiegu pieniędzy bankowych z wszelkiém dla banku bezpieczeństwem: żeby za pośrednictwem téj kompanii (lub tych kompanij) zbierane w miejscu jéj (lub ich) istnienia depozyta na oszczędność procentowe, przesyłane być mogły do Banku Polskiego na procent składany; — żeby stopa procentów od kredtyów i depozytów, oraz kommissowego dla kompanii od czasu do czasu z Bankiem Polskim umawianą była.

Bank Polski z przyczyny znakomitéj pomocy, jakąby tym sposobem prowincyonalnym bankom wyświadczał, miałby prawo dodania swego agenta do komitetu dyrektorów, kompanią miejscową kierującego.

Agent bankowy, prócz tego że dla banku stanowiłby rękojmię, byłby wielce pożytecznym dla nowych zakładów bankowych, mało na wstępie z takiemi czynnościami obeznanych członków, w gronie swojém posiadających.

Małe kassy oszczędności w powiatach zaprowadzone, pod dozór członków rad powiatowych opiekuńczych np. oddane, byłyby owemi *bankami przezorności*, o których

wincyonalnych pod opieką dyrekcyi szczegółowéj i dyrekcyi główněj przyłożyło się do ułatwienia interesantom *przyjścia do kapitału obrotowego*; — przez dźwiganie zaś ogólnego bogactwa, tém lepiéj zapewniałoby sobie zwrot poczynionych na dobra pożyczek w listach zastawnych.

w powyższym opisie była mowa. Ztąd sumki 500 złp. dochodzące, właściciele przenosiliby do banków prowincyonalnych.

Tym sposobem nigdzieby pieniądze nie leżały bezużytecznie;—owszem, wzięte w obieg, przynosiłyby właścicielom należną korzyść, a zarazem wspierałyby i zasilały wszelkiego rodzaju pożyteczne zajęcia;—skutkiem zaś ich *obiegu*, wzrósłby ogólny kapitał krajowy obrotowy do nieznanego jeszcze u nas rozmiaru; dziś zaś *brak właśnie kapitału obrotowego* powszechnie czuć się daje, i główną jest obok innych zaporą do postępu w bycie materyalnym,—przyczyną oraz że wiele źródeł bogactwa krajowego pozostaje dotąd nietkniętych.

Dodajemy nakoniec, że przy nowym ruchu w kraju, obudzonym przez zaprowadzenie i rozwijanie podobnych zakładów,—cieszy nas i ta myśl, że dla wielkiéj liczby osób, dla których z żalem wyznać przychodzi, przy niezbytniém zaludnieniu, ciasno już i głodno być zaczyna,—nowy się zarobek i zajęcia pożyteczne otworzą, i nowa będzie ochrona przeciw zdrożnym skutkom z braku zajęcia pochodzącym, *bo wielkiéj i rozlicznéj złości uczy próżnowanie* (Eccles).

Grudzień 1848 r. *A. hr. Z.*

Rozmaitości i korrespondencye.

PRAKTYCZNE OBJAŚNIENIA

CO DO HANDLU ZBOŻOWEGO

dla właścicieli ziemskich ułożone

PRZEZ

DOM KOMMISSOWY POLSKI

Makowski, Kendzior et Co. w Gdańsku.

Piérwszoroczne działania domu naszego zupełnym zostały uwieńczone skutkiem. Przypisujemy to nie samym tylko dobrym chęciom w służeniu naszym współobywatelom i staraniu sumiennego wywiązywania się z włożonych na nas obowiązków, ale raczéj celowi naszego przedsiębierstwa.

Oddawna bowiem, kraj nasz nieprzerwanie handluje z Gdańskiem, a dotąd nie istniał wcale w tym tak ważnym punkcie, dom polski, wyłącznie kommissowy, tojest taki, który nie wdając się pod żadnym względem w spekulacye na własny rachunek, zajmowałby się tylko sprzedażą powierzonych sobie produktów, i był na tutejszym placu, wiernym i gorliwym stróżem mienia i dobra swych współobywateli.

Rok ten pierwszy, był dla nas rokiem twardéj próby, bośmy tak z miejscowemi jak i z wewnętrznemi trudnościami mieli do walczenia; ale téż z wdzięcznością wyznać nam wypada, iż prawdziwą dla naszéj pracy znaleźliśmy otuchę, w spółczuciu i ufności ku nam, naszych

współobywateli, jako téż w ich wyrozumiałości dla piérwszych naszych kroków.

Poświęciwszy się na usługi krajowego handlu, ciągle zwracamy uwagę na wszystko co ku rozwinięciu i ustaleniu takowego posłużyć może. Korzystając więc ze spostrzeżeń tak naszych, jako i obywateli w zbożowym handlu doświadczonych, umyśliliśmy dla pożytku ogółu, niniejsze objaśnienia drukiem ogłosić, tém bardziéj, iż potrzeba takowego ogłoszenia, przy rozwijającym się zakresie działań naszych, coraz więcéj czuć się dawała.

Najpiérwszym obowiązkiem właściciela ziemi, jest wybór ziarna na zasiéw. Piękność zboża zależy od wagi, koloru, kształtu i czystości.

Waga w handlu przyjęta jest holenderska. *Najwyższa* dochodzi na pszenicę do 137 funt.,—średnia około 130,— poniżéj zaś 128 funt., zboże jest albo wilgotne albo z gatunku lekkie, słabe i niepopłatne.

Kolor powinien zbliżać się do dukatowego złota; trochę szklistego lub czerwonawego ziarna, jeśli w niewielkiéj ilości, nic nie szkodzi—lepiéj wszakże, jeśli żadnéj mieszaniny niéma. Ziarno bardzo białe, bladawe, liczy się do podrzędnych, bo wedle wyrażenia kupieckiego, nie ma życia. Najgorsze jest pstre, różne odcienia przedstawiające. Zboże ciemne, lecz jednostajne już wyższą otrzyma cenę.

Kształt czyli forma wiele do wartości się przyczynia. Ziarno być powinno wypukłe nie żłobkowate, z najmniejszemi kiełkami, błyszczące. Mączka ma się niejako wypierać z łuski, a nadewszystko ziarno ma być średniéj wielkości, o ile można zupełnie równe, bez

wielkich i bez małych,—bo pierwsze zwykle są źle uformowane i ordynaryjne, ostatnie zaś albo niedojrzałe albo słabe.

Czystość. Samo z siebie wypływa, że zboże na zasiéw ma być jak najczystsze; bo kto z pszenicą zasieje wykę miotłę, kostrzewę i żyto, ten w tym samym stosunku w zbiorze takie ziarna znajdzie.

W Anglii, we Francyi i w lepszych niemieckich gospodarstwach, nikt podłego a nawet miernego zboża na zasiéw nie bierze; a są miejsca, gdzie ziarko po ziarku na ten cel wybierają; każdy corocznie stara się nasienie odmienić, poprawić i do natury gruntu zastosować, a tą czujnością i staraniem, przychodzą do pomnożenia zbiorów co do ilości, i podniesienia ich co do wartości.

Obywatele nasi jeszcze się tą wielką prawdą nie przejęli.—Po większéj części liche ziarno sieją i liche zbierają, a sprzedając je tanio i z trudnością, narzekają że zboże nie płaci. Mało kto u nas wié, że w Gdańsku między pięknêm a ordynaryjnêm ziarnem, na jednym targu, może być 6 do 7 złp. w cenie na korcu różnicy;—a że produkcya toż samo kosztuje, różnica więc ta stanowi czysty, jasny, a może jedyny rolnika dochód; gdy więc sprzedane ordynaryjne zboże kosztów gospodarstwa nie pokryje i właściciela do ruiny prowadzi, pszenica piękna wysoką ceną może go zbogacić.

We wszystkich częściach kraju można dostać pięknego ziarna, a przy exystujących młockarniach, nietylko wcześnie w zasiéw zaopatrzyć się, lecz nawet z najodleglejszych okolic sprowadzić, gdyż nie jest koniecznêm świeże zboże na zasiéw używać: dwu i trzyletnie ziarno, byle nie stęchłe i dobrze zakonserwowane, doskonale zejdzie.

Brakuje więc tylko u nas dobréj woli, energii, lecz ta powinna się znaléźć, gdy właściciel ziemi przeświadczy się, że poprawiając gatunek zboża, o piątą część dochód swój z ziemi podniesie.

Producenci zboża zamykając oczy na tak oczywistą prawdę, nietylko rozmyślnie siebie krzywdzą, lecz nawet wyraźną robią szkodę krajowi, bo za wysłane za granicę zboże, mniejszy kapitał napowrót wprowadzają. Prowincye rossyjskie i polskie nader mało konsumują pszenicy, a cała produkcya przeznaczona jest na wywóz za granicę. Jeżeli więc ta produkcya opiéra się głównie na średnich lub niższych gatunkach, więc się sprzedaż utrudnia, bo polskie zboże nie może wytrzymać konkurencyi z amerykańskiém, francuzkiém i niemieckiém, które się coraz więcéj na targi angielskie wciskając, nasze z nich wypierają.

Dla bardzo pięknego zboża niéma złych targów. Zawsze się znajdzie na nie kupiec, i zawsze wysoką otrzyma cenę; przeciwnie zaś, ziarno nędzne, nawet przy dobréj pozycyi handlu z trudnością się sprzedaje.

Przypuszczając, że polskiéj pszenicy przychodzi corocznie do Gdańska 15,000 łasztów, i że w téj ilości jest $^2/_3$ tojest 300,000 korcy średniéj lub pośledniéj, która w przecięciu $^1/_2$ rubla taniéj na korcu się spienięża; to już 150,000 rsr. czyli milion zł. kraj corocznie najwyraźniéj traci; — a gdyby każdy rolnik o swoim interesie szczerze pomyślał, i samby się zbogacił i o tyle bogactwo krajowe podniósł.

Dziś już powszechniéj starają się o poprawę owiec, koni i bydła, lecz jeszcze mało kto myśli o podniesieniu gatunku zboża, które w naszym kraju rolniczym

główny objekt dochodu stanowi, i z natury rzeczy zawsze stanowić będzie. Jeżeli odezwa nasza zwróci uwagę właścicieli ziemi, pragnąc z naszéj strony przyłożyć się do publicznego dobra, ofiarujemy chętnie nasze pośrednictwo w sprowadzeniu najpiękniejszych krajowych lub zagranicznych gatunków na zasiéw i wszelkie w téj mierze gotowi jesteśmy udzielić objaśnienia.

Czyszczenie.

Przed zsypaniem na spichrz, należy jak najstaranniéj oczyścić zboże z plew, kostrzewy, miotły, wyki lub groszku. Piérwsze najłatwiéj odchodzą przez młynkowanie,—z ostatniemi jest więcéj trudności.

Można się jednak ich pozbyć przez kilkakrotne młynkowanie, lub téż przewiewanie na toku w czasie silnych wiatrów. Groszek daléj się odtacza i łatwiéj oddziela. Dla zupełnego oczyszczenia zboża, nietrzeba szczędzić ani trudu, ani wydatku, bo podniesiona wartość wszystkie koszta pokryje. Oddzielone poślady przy gospodarstwie zawsze się zdadzą; zostawione zaś w zbożu nietylko cenę jego zniżają, lecz zwiększają koszt frachtu, assekuracyi, przeróbki i miary, bo się liczą jak czyste zboże, a kupujący daleko większym kosztem sam oddzielić je musi, i stosownie do tego, niższą ofiaruje cenę.

Interesem jest właściciela ziemi, aby wysyłał zboże jak można najczystsze, bo jeśli za 24 łasztów czystego, tyle otrzyma pieniędzy ile za 24 nieczystego, oczywisty ma zysk, bo mu łaszt pośladów zostaje w domu, a przytém oszczędza od tegoż łaszta wywózkę, sypanie,

fracht, assekuracyę, cło, przeróbkę i miarę w porcie, co także niemało uczyni.

Młynek kompletny wybornéj konstrukcyi, kosztuje w Gdańsku tal. 40, a w 10 godzinach 3 łaszty pszenicy oczyszcza.

Stojące 2 harfy kosztują 12 talarów i wystarczą do przeharfowania 6 łasztów dziennie.

Dodając do harf nowo wynaleziony kołowrotek kosztujący talar. 3, można bardzo dobrze oddzielić wykę i groszek.

Spichrzowanie przez zimę.

Głównie należy dawać baczenie, aby spichrz był suchy, niezarażony wolkami lub białém robactwem, w przelotne wielkie okna opatrzony, tak, aby z każdym wiatrem silny ciąg powietrza dał się utrzymać.

Starych spichrzów o ile można, trzeba unikać, bo w spróchniałych belkach i ścianach przez zimę chowa się robactwo, a z wiosną idzie do zboża i toczy ziarno. Jeśliby jaka partya zboża na spichrzu miała wolki, radzilibyśmy wokoło pociągnąć na podłodze i na ścianie pas nieprzerwany rzadkiéj smoły, za który wołki nie przejdą i przynajmniéj innego zboża nie zarażą.

Przy sypaniu, potrzeba parę lub więcéj półkorcy najstaranniéj przeważyć, aby w ciągu zimy kontrolować, czy zboże na spichrzu poprawia się lub traci wagę i stosownie do tego urządzić przeróbkę.

W czas dżdżysty, wilgotny, nie można dotykać się zboża,—przeciwnie zaś w silne, suche mrozy, przerabiać wypada przynajmniéj co parę tygodni.

Wysokość sypania nie powinna przenosić $2\frac{1}{2}$ stopy, a zawsze zostawia się stosowną przestrzeń do wygodnego przerzucenia. Po skończonéj przeróbce, całe zboże szczególniéj u dołu i od ścian znaczy się deską z wypukłemi literami, tym sposobem na piérwszy rzut oka można widzieć, że się nikt nie dotknął.

Chcąc przeświadczyć się czyli zboże na kupie się nie grzeje, dosyć jest w kilku miejscach poutykać aż do podłogi pręty drewniane suche, oczyszczone z kory. Z łatwości większéj lub mniejszéj wtłoczenia, można widzieć czy zboże jest suche lub wilgotne, a po 8 godzinach wyjmując, jeśliby pręt był ciepły albo miał zapach grzybkowy, to będzie znak, że w piérwszym razie zboże się grzeje, a w ostatnim, że wkrótce grzać się zacznie.

W razie, gdyby ziarno było bardzo wilgotne i szorstkie, radzilibyśmy domieszać $\frac{1}{10}$ sieczki lub otrąb pszennych i razem przerabiać. Wyborny to zwykle robi skutek, a były wypadki za które możemy ręczyć, że po dwumiesięcznym składzie, zmieszane zboże podniosło się ze 124 do 137 funtów wagi, i niesłychanie w gatunku się poprawiło.

Jeden człowiek silny i wprawny może 18 łasztów pszenicy dziennie przerobić, niewielki to więc koszt, w dobrym stanie utrzymać zboże; trzeba tylko dozoru i pilności, aby przeróbka była przy stosownéj pogodzie należycie wykonaną.

Jeżeli sypanie ma miejsce na spichrzu kupca, pod jego kluczem i odpowiedzialnością za miarę i wagę, w takim razie, obywatel ze szczególniejszą dokładnością tak miary jak wagi dopilnować winien.

Sypiąc bowiem 1,000 korcy, każdy półkorzec, wagi pruskiéj 100 funtów, gdy przy odbiorze półkorzec straci na wadze 2 funty, więc na całym zbożu winna okazać się superata miary około 20 korcy; przeciwnie, jeśli waga o 2 funty przybierze, deficyt w téj saméj proporcyi sprawiedliwość przyjąć nakazuje.

O ważeniu i mierzeniu zboża.

Wspomnieliśmy wyżéj, że w handlu zbożowym powszechnie jest przyjęta waga na funty holenderskie Waga ta determinuje się małemi mosiężnemi kubkami i ciężarkami. Kubek wyobraża w zmniejszeniu holenderski worek,—a ciężarki, holenderskie funty; lecz jeśli stosunek jednego do drugich nie jest matematycznie akuratny, waga jest mylną, a sprawdzić jéj nawet rachunkiem, żadnych nie mamy środków.

Na giełdzie gdańskiéj od trzech lat, trzy razy zmieniano normę holenderskiéj wagi, zawsze ze szkodą właścicieli zboża; a pszenica, która w 1847 przyjmowana była za 134 funty, według dzisiejszéj wagi okazuje 132.

P. Józef Kuryerow nasz wspólnik w Warszawie posiada bardzo dokładnie z gdańską giełdową zweryfikowaną wagę. Obywatele więc przy sposobności mogliby swoje z nią sprawdzić, a zanotowawszy raz różnicę, wiedzieliby stosunek z gdańską giełdą.

Wiele także zależy od sposobu ważenia, i dlatego mamy za obowiązek podać tu dokładny proces użycia małéj holenderskiéj ważki.

Ważka składa się z dwóch kubków wchodzących jeden w drugi. Kubek wewnętrny *zawsze* przeznaczony jest na ciężarki, — kubek zewnętrzny *zawsze* na zboże. Stawiając ważkę, należy uważać, aby ciężarki nie były w kubku zbożowym, bo dno mogłoby się wygiąć i waga straciłaby dokładność.

Do każdéj ważki potrzeba mieć lejek zawierający trochę więcéj jak się do kubka zmieści; rurka od lejka 2 cale długa, a cal 1 średnicy w otworze.

Przystępując do ważenia, należy napełnić lejek i lekko zestrychowawszy, postawić go na dwóch palcach lewéj ręki, a trzema palcami przytrzymać.

Kubek stawia się prosto i mocno na talerzu lub miseczce, palce na których oparty lejek trzymają się o 1 ½ cala nad kubkiem; prawą ręką podnosi się lejek za uszko, a dwa palce u spodu się otwierają i zboże regularnie spada do kubka; poczém kubek strychuje się dwa razy w jednę stronę wałeczkiem 1 cal grubym i wtedy się waży.

Należy uważać, aby przy wysypywaniu, lejka wysoko nie podnosić, lub też trzymając nizko, rurką nie trącić zboża, bo i w piérwszym i drugim razie waga byłaby mylną. Najlepiéj jest dwa razy przeważyć, a przy jednostajnym wypadku będzie dowód, że operacya regularnie zrobiona.

Do mierzenia na szefle lub korce, wypada używać ludzi zręcznych, o ile można tych samych.

Szefel lub półkorzec napełnia się 6 wielkiemi szuflami, a strychuje się wałkiem okrągłym 3 do 4 cali grubym, tak, aby okucie i pręt środkowy były widzialne.

Deski nie radzimy używać do strychowania, bo w ręku zwłaszcza niewprawném, wyrywa się zboże.

Dwa pólkorce w ciągu mierzenia partyi, na los wzięte i przeważone, powinny jednostajną po strąceniu worków okazać wagę. Różnica o jeden funt poświadczyłaby, że albo źle ważono, albo źle mierzono; w takim razie, patrzeba znowu parę półkorcy przeważyć, i między wszystkiemi wziąć średnie przecięcie, które do rachunku za zasadę przyjęte być może.

Lecz żadna uwaga, i żadna ostrożność się nie przyda, jeżeli wagi lub miary będą niedokładne; i dlatego radzimy właścicielom ziemi, aby przy głównym spichrzu mieli koniecznie:

1) Ważkę holenderską;
2) Szefel pruski urzędowy z Gdańska;
3) Półkorzec urzędowy stęplowany w Warszawie;
4) Dobrą wielką wagę z żelaznemi belkami;
5) Ciężary żelazne polskie;
6) Ciężary żelazne pruskie.

Nie sąto kosztowne, lecz w gospodarstwie nader przydatne, a nawet konieczne sprzęty; gdyż rolnik musi i powinien wiedzieć co zbiéra, co posiada i co sprzedaje.

Expedycya do miasta portowego.

Nie możemy jak tylko powtórzyć cośmy w cyrkularzu naszym i późniejszych pismach ogłaszali: że najkorzystniejszy targ dla właścicieli ziemi jest w portowém mieście. Tam tylko bowiem za produkt otrzy-

mają całkowitą wartość, regulowaną według stanu handlu zbożowego na całym świecie.

Jeżeli pośredni kupiec lub spekulant kupuje od obywatela produkt, rzecz oczywista, że mu nie da i dać nie może tyle, ile ten produkt wart w portowém mieście, bo jeżeli kupuje, to w nadziei i w rachunku pewnego zarobku.

Dlaczegożby więc właściciel ziemi nie miał na własny rachunek posłać tam swego zboża, i przy sobie zatrzymać zysków, jakie dotąd zagraniczni spekulanci lub kupcy z polskiego zboża ciągnęli?

Z téj zasady wychodząc, spław do portu uważamy za najstosowniejszy i mamy nadzieję, że kilkoletnie doświadczenie przekona wszystkich o téj dziś już dla nas niezawodnéj prawdzie.

Kto więc ma zamiar wysłać zboże do Gdańska, winien przedewszystkiém zrobić wybór kommissanta w Gdańsku, znieść się z nim co do zaliczenia, frachtu, warunków spławu, etc.; tudzież zażądać od niego adresów korrespondentów w Nieszawie i Toruniu, zboże na przejściu granicy expedyować mających.

Najwłaściwsza pora roku do expedycyi jest z wczesną wiosną, albowiem:

1) Przy wysokiéj wodzie spław jest łatwy i szybki;

2) Fracht i assekuracya tańsze;

3) Zboże zwykle w dobréj wadze i kondycyi nie wymaga wielkiéj przeróbki, a przytém nie ma robactwa;

4) Po zimie, z otworzeniem morskiéj nawigacyi, targi są ożywione i ceny się podnoszą.

Wysyłka do Gdańska może się odbywać:

1) na gabarach Spółki Żeglugi Parowéj, Hrabi Andrzeja Zamoyskiege,

2) na berlinkach,

3) na galarach,

4) na tratwach.

Frachty i warunki ważnéj dla kraju instytucyi żeglugi parowéj coraz będą stalsze, i już w przybliżeniu drukiem ogłoszone były. Nie pozostaje więc nam jak odesłać interesowanych czytelników do Biura żeglugi parowéj w Warszawie, i do jego kommissantów w królestwie Polskiém.

Frachty berlinek zmieniają się z porą roku, stanem wody, oraz pozycyą handlu zbożowego.

Średnie frachty berlinek w 1850 r. były od łaszta.

z Kazimierza od 10 do 16 tal.
,, Warszawy od 8 do 14 tal.
,, Włocławka od 5 do 10 tal.
,, Torunia od 3 do 4 $^1/_2$ tal.

Przed wejściem w układ z szyprem, należy przekonać się czyli on posiada świadectwo zwane *Rewision's Attest* od inspektora nawigacyi gdańskiéj (Strohm Inspektor) o dobrym stanie berlinki, które tylko na jednę podróż służy; a bez czego ładunek o 5% wyższą musiałby płacić assekuracyę.

Zaspokoiwszy się w téj mierze, potrzeba ugodzić się:

1. O cenę frachtu od łaszta *oddanego* w Gdańsku nie zaś od *przyjętego* na berlinkę.

2. O ilość dni które szyper ma bezpłatnie w Gdańsku stać na przeróbce. Ilość ta ma być największa jak można, gdyż to pozwala zboże lepiéj wyrobić i zostawuje

wolniejszą rękę do sprzedaży. W każdym razie nie ma być niżej 8 dni, gdyż zwyczaje gdańskie bez żadnej umowy nawet, przyznają ten termin.

Po zrobionym układzie przystępuje się do miary na spichrzu nadbrzeżnym jeśli berlinka pod nim stoi. Jeśli się zaś zboże dowozi, szyper powinien odbierać miarę na spichrzu w dominium i dać swojego człowieka lub też osobiście być przy podwodach, wymierzone zboże do statku odwożących.

Ponieważ szyper jest odpowiedzialnym za przyjętą miarę i wagę, uważamy zbytecznem rozszerzać się jak dalece należy czuwać, aby ta waga i miara była najdokładniejszą.—Niepodobna w tym przedmiocie być nadto ostrożnym, a obywatel winien tego osobiście dopilnować lub ten obowiązek włożyć na bardzo pilnego i rozsądnego officyalistę.

Co do procesu miary i wagi, odwołując się do uwag powyżej przytoczonych, dodajemy, że nie należy zaprzestawać na jednym szeflu próbowym, lecz można ich wziąć, dwa, trzy, lub cztery, a wszystkie po odciągnieniu worka, na funty i łuty najstaranniej przeważyć, i na konesmencie wpisać.

W Warszawie i w handlowych miastach, dostanie drukowanych konesmentów w niemieckim języku. — Konesment w języku polskim jest równie ważnym, i może być w następującej formie napisany:

„Niżej podpisany szyper (imię i nazwisko) z (miejsce zkąd jest) przyjąłem od (imię i nazwisko obywatela) na moję berlinkę litera (N) N° (N) dla dostawienia do Gdańska (gatunek produktu) łasztów (NN) lub korcy miary warszawskiéj (licząc 30 korcy na łaszt) z wagą każdego półkorca następną:

1. ... funtów ... łutów pruskich ([1])
2. ... „ ... „
3. ... „ ... „
4. ... „ ... „

zboże wziąłem zdrowe, suche i w dobréj kondycyi, a w tym samym gatunku i stanie obowiązuję się według przyjętéj miary i wagi oddać do dyspozycyi pp. (firma domu kommissowego) w Gdańsku, za okazaniem przez nich duplikatu niniejszego konesmentu.

„Za każdy łaszt *wymierzony w Gdańsku*, dostanę frachtu tal. (N) srgr. (N), oraz będę miał zwrócone koszta (mostowe, rogatkowe i wynagrodzenie retmana).

„Na przeróbce mam stać bezpłatnie dni (N) nie licząc dnia wyładowania i władowania zboża na statek. Wymiar nastąpi na spichrzu. Za całość i konserwacyą powierzonego mi zboża, oraz wypełnienie warunków niniejszego kontraktu odpowiadam moją berlinką, wszelkim moim majątkiem i moją osobą.

„Przyjąłem z rąk (NN) zaliczenie tal. (NN) do potrącenia przy ostatecznym rozrachunku.

„Niniejszy konesment podpisuję we trzech exemplarzach, z których jeden zostaje przy mnie."

Datt Mca roku.

Dla większéj jeszcze pewności, że szyper w tym samym gatunku odda zboże w Gdańsku, w jakim przyjął na statek, można w obecności szypra napełnić butelkę ładującym się zbożem, i takową znakiem właści-

([1]) Ponieważ zboże w Gdańsku odbiera się na wagę pruską, najwłaściwiéj jest ważyć na funty pruskie,—w razie jednak zupełnéj niemożności, należy na wadze polskiéj poprzestać.

ciela pszenicy zapieczętować. Na boku zaś konesmentu pisze się, że szyper obowiązany jest oddać zboże podług dołączonéj próby w butelce; przy tym dopisku wytłacza się pieczęć, którą butelka oznaczoną została.

Na drugiéj stronie konesmentu zapisują się adresa expedytorów w Nieszawie i Toruniu.

Konesmenta polsko-niemieckie według powyższego szematu do dyspozycyi właścicieli zboża znajdują się w naszym domu w Gdańsku i u p. Józefa Kuryerowa w Warszawie.

Galary. Z wysokiego Bugu, z Wieprza i z krakowskiego, spław zboża zwykle ma miejsce na galarach. Są to lekko, w podłużny równoległobok zbudowane statki; przed niewielu jeszcze laty, sypano w nie pszenicę bez pokrycia, i dlatego przy długiéj podróży, warstwa wierzchnia zawsze była mokra, nadpsuta, a często wysoką trawą porosła (wąchor).

Pan Kon. L. Wolicki, któremu krajowy przemysł i handel tyle winien wdzięczności, piérwszy ze zwykłą sobie energią przełamał dawne przesądy i zaczął przykrywać galary daszkiem z cienkich desek, a tym sposobem zboże przybywa w dobrym stanie, i kraj corocznie znaczne summy przez uniknienie wąchoru (tak się zowie nadpsuta przez wilgoć pszenica) zyskuje.

Główna korzyść galarów, że z 25 łasztami zanurzają się tylko na 30 cali w wodzie; kiedy berlinki z podobnym ładunkiem potrzebują do pięciu stóp.

Berlinki na Bugu, Wieprzu i górnéj Wiśle, ledwo z piérwszą wodą i to z największym pośpiechem mogą odpłynąć, a przy najmniejszém opóźnieniu osiadają na piasku, często aż do jesieni;—galary zaś zawsze prawie iść mogą.

Wielka zachodzi różnica między warunkami transportu zboża na berlinkach i galarach.

Na berlince szyper przyjmuje miarę i wagę zboża na swoję odpowiedzialność, i winien oddać co przyjął, to-jest miarę za wagę i wagę za miarę.

Na galarze szyper jest tylko moralnie odpowiedzialnym, lecz przyznać należy, że przykłady nadużycia są rzadkie.

Fracht berlinek i galarów z Bugu i z krakowskiego jest pewno ten sam, ale tu na stronę galarów materyalna zachodzi korzyść, bo frachciarz płaci cło tranzytowe (4 talary od łaszta), mostowe, szluzowe, rogatkowe, — słowem wszelkie koszta ponosi, a najwięcéj, że przeróbkę przez czternaście dni *pogodnych* własnymi odbywa ludźmi; co na łaszcie 4 do 5 talarów właścicielowi zboża oszczędza; kiedy znowu przeróbkę z berlinek właściciel sam opłacić musi.

Assekuracya.

Skoro się zrobi ugoda z szyprem, należy dopełnić formalności assekuracyi.

Dwa są ku temu sposoby:

1º albo się udaje do miejscowego agenta kompanii ubezpieczeń;

2º albo się zgłasza listem przez pocztę za powrotnym rewersem, do domu kommissowego w Gdańsku, który tam już assekuracyą załatwia.

I wpiérwszym i w drugim razie potrzeba podać:

1º Numer i literę berlinki;

2º Nazwisko szypra i retmana;

3º Ilość ładować się mającego zboża, oraz cenę według któréj życzy się je ubezpieczyć.

Tym sposobem gdyby statek już przy ładunku zatonął lub został rozbity, kompania płaci szkodę.

Po ukończeniu ładunku przedstawia się konesment, według którego ubezpieczenie zapisuje się ostatecznie.

Oto jest porównanie taryffy assekuracyi:

GDAŃSKIÉJ i WARSZAWSKIÉJ.

GDAŃSKIÉJ — do Gdańska

	opłata letnia od tysiąca
Bug.	
Z Włodawy i Dubienki	20
„ Brześcia litewskiego	18
„ Grannego	15
Narew.	
Z Białegostoku i Tykocina	18
„ Ostrołęki i Nowogrodu } „ Łomży }	12½
„ Serocka i Pułtuska	10
Wisła.	
Z Opatowca, Rogowa i Nowego miasta Korczyna	16
„ Rachowa, Zawichosta i Sandomierza	14
„ Puław i Kazimierza	12
Przejście mostu w Warszawie	1
Z Warszawy	9
„ Wyszogrodu	7½
„ Płocka	6½
„ Nieszawy i Włocławka	4½
„ Pruskiéj Granicy	4
„ Torunia	3½
„ Chełmna i Grudziąża	3
„ Czczewa (Dirschau)	2

WARSZAWSKIÉJ — do Gdańska

	opłata letnia od tysiąca
Bug.	
Z Dubienki	21¼
„ Brześcia litewskiego	15
„ Grannego	12½
Narew.	
Z Suraża	20
„ Ostrołęki i Pułtuska	12½
„ Serocka	8¾
Wisła.	
Z Opatowca	17
„ Zawichosta i Sandomierza	14¼
„ Kazimierza	11¾
„ Nowéj Alexandryi	11
Za przejście mostu żadna nie uiszcza się opłata.	
Z Warszawy	8¼
„ Wyszogroda	6¾
„ Płocka	5¾
„ Włocławka	5¼
„ Nieszawy i Torunia	3¾

NB. Taryffa gdańska od 1 stycznia 1851 roku, o 20 na % zostanie zniżoną.

Kompanie gdańskie galarów nie assekurują, a Dyrekcya Ubezpieczeń w Warszawie pobiera opłatę, która w 1850 roku wyniosła od korca pszenicy złp. 1 gr. 5, co się jednak corocznie zmienia.

Taryffa assekuracyjna letnia służy od 15 kwietnia do 1 października.

Od 1 marca do 15 kwietnia | opłata uiszcza się 50
i od 1 października do 15 listopada | na % wyżéj.

W zimowych miesiącach assekuracya letnia podnosi się o 100 procent.

Zaliczenia.

Gdyby po wysłaniu zboża do domu naszego, obywatel życzył otrzymać zaliczenie, raczy się zgłosić wprost do nas albo do naszego wspólnika pana J. Kuryerowa w Warszawie, który za przyjęciem konesmentu, tudzież instrukcyi co do sprzedaży, wypłaci około $^2/_3$ wartości zboża na miejscu gdzie się ładowało.

Od summy zaliczonéj przy ostatecznym rozrachunku, liczymy 5% procentu rocznie.

Za przybyciem do Gdańska szyper zgłasza się do wymienionego w konesmencie kommissowego domu, który wskazuje ląd na wyładowanie.

Jeżeli pszenica jest w dobréj kondycyi i wadze, można ją natychmiast wystawić na sprzedaż; wyładowanie jest konieczne dla wymieszania, przewietrzenia i oczyszczenia zboża z pyłu; przytém wystawia się z wagą pewną; bo biorąc próbkę ze statku, zboże na dole stosownie do pory roku będzie mniéj albo więcéj ważące, ztąd zajdą trudności z kupcem i albo wypadnie dać mu wynagrodzenie stosowne w zniżeniu ceny, lub téż dorabiać się wagi na spichrzu.

Jeżeli zboże jest w stanie wilgotnym i nizkiéj wagi, musi być przerabianém.

Przeróbka jestto silne przerzucanie zboża szuflami z miejsca na miejsce, na rozciągniętych żaglach. — Uży-

wa się do tego razem 20[tu] a czasem i 30 wprawnych ludzi, a po kilkodniowéj przeróbce, ziarno przez operacyą słońca, przez tarcie i działanie wiatru, przychodzi do zupełnéj czystości i wagi; wtedy albo się sprzedaje, albo téż idzie na spichrz, gdzie szyper zawsze obowiązany jest je dostawić.

Kosztów przeróbki niepodobna pod regułę podciągnąć, gdyż to zależy od stanu i gatunku zboża, tudzież od pory roku i mniéj lub więcéj sprzyjającéj pogody.

Tu znowu musimy zwrócić uwagę właścicieli ziemi na konieczną potrzebę najstaranniejszego oczyszczenia i konserwacyi, ziarna w ciągu zimy.

Jeżeli zboże przybędzie do Gdańska w dobréj wadze i kondycyi nie będzie żadnych kosztów na jego przerabianie, — lub takowe zredukują się do mało znaczącéj summy.

Jeżeli zaś przeciwnie, ziarno przyjdzie stęchłe, wilgotne, zarażone wołkami, albo w nizkiéj wadze, dwa i trzy tygodnie nie będą dostateczne do zupełnego poprawienia kondycyi, a cena korzystna nie da się otrzymać.

W piérwszym razie, koszt przeróbki nie dojdzie 1 talara od łaszta; w ostatnim, 4 i 5 talarów mogą nie wystarczyć; a obok wydatku pieniężnego, jeszcze wielki, bo 2, 3, 4 i 5 procentów wynoszący okaże się ubytek na miarze.

Nie możemy więc dość często powtórzyć téj prawdy, że od woli i energii właściciela ziemi, po większéj części zależy świetny lub niepomyślny wypadek ze sprzedaży zboża w portowém mieście.

Częstokroć deszcze przeszkadzają przeróbce, a bywały lata w których przez całe tygodnie zboża na polu nie można było się dotknąć. W wielkie upały lub w południowe godziny, nie można przerabiać; najkorzystniejsze są silne i chłodne wiatry.

Metodyczna, jedynie w tutejszym porcie wykonywana przeróbka, zboże Gdańskie w całéj Europie uczyniła sławném i poszukiwaném. Pszenica bowiem doskonale przerobiona, nietylko jest piękniejszą, jaśniejszą, lśkniącą, nietylko że z pyłu, meszku i kiełków oczyszczona, ale już nie traci na wadze, i najdłuższy skład lub transport morzem wytrzyma.

Zwyczaje gdańskie obowiązują szypra bezpłatnie stać na przeróbce przez 8 dni, nie licząc dnia w którym się zboże wyładuje i dnia w którym się napowrót ładuje. Jeżeli więc nie ma w konesmencie zastrzeżenia dłuższego terminu, za każdy dzień dłużéj nad 8 dni szyper ma prawo domagać się wynagrodzenia, które zwykle około dwóch talarów dziennie się przyznaje.

Sprzedaż.

Po ukończonéj przeróbce, dom kommissowy mający powierzoną sobie sprzedaż, wystawia na giełdzie próbkę, z kartką na któréj wypisaną jest waga zboża, tudzież w przybliżeniu ilość łasztów.

Przystępuje się nakoniec do najważniejszéj operacyi, tojest, do wymiaru sprzedanego zboża. Odbywa się to przez ludzi przysięgłych do osobnéj korporacyi należących, i doskonale z rzemiosłem obeznanych; kommissant wszakże winien, szczególnéj dołożyć baczności w do-

pilnowaniu mierników, o co i szyper odpowiedzialny za miarę i wagę ze swojéj strony się stara.

W razie gdyby na mierze wypadł deficyt, takowy potrąca się z frachtu na zasadzie powyższéj ugody str. 14; sprawiedliwość wszakże, oraz zwyczaje gdańskiego placu, przyznają mu za rozrzucenie przy wyładowaniu, przeróbce, władowaniu powtórném na statek, wniesienie na spichrz, tak zwane Streumass—które stosownie do wagi zboża, długości przeróbki, i t. d. może wynosić od $^1/_8$ do $^1/_4$ polskiego korca na łaszcie.

Kupujący zboże, według nieszczęśliwych gdańskich zwyczajów, nie jest obowiązany natychmiast je odebrać i zapłacić; przeciąga się to zwykle 2, 3 tygodnie, — przyjęto jednak że w ciągu miesiąca interes cały zlikwidować się musi.

Odesłanie pieniędzy i ostateczny rachunek.

W dniu sprzedaży donosimy właścicielowi zboża komu i po jakiéj cenie sprzedaliśmy, a odebrawszy pieniądze, przesyłamy rachunek sprzedaży, z wypadającą, po strąceniu kosztów, summą — stosownie do rozkazu w gotówce, lub w wexlach na Warszawę, Berlin, Paryż, Londyn — lub inne europejskie miasta wystawionych.

Spichrzowanie.

Jeżeli dla nizkich cen lub wyraźnych instrukcyj, zboże nie ma być sprzedaném, składa się wówczas na spichrzu w oczekiwaniu poprawy targów.

Ktokolwiek zwiedził Gdańsk, zapewne uderzony był liczbą i budową spichrzów, całą wyspę między dwoma ramionami Motławy zajmujących. Na téj wyspie niéma żadnego mieszkalnego domu, w biurach spichrzowych niewolno mieć ognia, a nawet pod karą pieniężną, z fajką lub cygarem przez wyspę przechodzić wzbroniono.

Wszystkie prawie spichrze zbożowe położone są nad wodą, a berlinki do wyładowania jak i okręta do wzięcia ładunku pod same drzwi podchodzić mogą.

Zboże wnosi się w workach, co przez tutejszych wprawnych i silnych ludzi z nadzwyczajną odbywa się szybkością. — Za wniesienie lub zniesienie opłata się reguluje według ilości piętr. Na dole kosztuje najmniéj, lecz korzystniéj jest sypać wyżéj, gdyż przeciąg wiatru lepszy, a wilgoć od wody nie dochodzi.

Składowego liczymy 2 ½ sr. gr. od łaszta na miesiąc. Assekuracya ogniowa wynosi 1 od tysiąca na 3 miesiące, czyli 5 sr. gr. od łaszta (na trzy miesiące).

Koszta przeróbki zależą od kondycyi zboża, tudzież od stanu pogody, i dlatego nie dadzą się oznaczyć z góry, wszakże przyjmujemy zobowiązanie, że składowe z przeróbką (bez ogniowéj assekuracyi) w żadnym wypadku 8 ½ sr. gr. od łaszta na miesiąc nie przeniesie.

Dla bliższego zrozumienia naszych czynności i sprowadzenia w jednę całość poprzedzających objaśnień, znajdujemy stosowném załączyć tu normę naszych rachunków sprzedaży: 1) ze statku bez przeróbki; 2) ze statku z przeróbką; 3) ze spichrza,—które w stosunkach naszych z obywatelami za zasadę służyć mogą; ostrzegamy jednak, że gdyby dla nieprzewidzianych okoliczności

ceny spichrzów, asssekuracya od ognia, lub stopa procentowa miały się podnieść, w takim razie i my normę zmienić znajdziemy się w konieczności, wprzód jednak o tém korrespondentów naszych przez dzienniki zawiadomić nieomieszkamy.

Rachunek sprzedaży.

100 łasztów pruskich pszenicy, z *Nieszawy* przez W, N. N. na berlince szypra N. N. do Gdańska, domowi Makowski, Kendzior et C° konsygnowanych, a przez ten dom na *Giełdzie* ze statku bez przeróbki sprzedanych.

99 łaszt. 48 szefli sprzedanych P.P. N.N.

po zł. gd. 450 łaszt, tal. 14,970.

„ „ 12 szefli niedomiaru, pylu, plew;

100 łasztów.

Koszta.

Expedycya w Nieszawie, cło wychodowe, koszta . . .	tal.	66, 10
„ „ „ w Toruniu .	„	6, 5
Assekuracya wodna 4 ½ na ‰ (16,000 tal.)		72, 10
Fracht 3 ½ talarów od łaszta .		349, 9
Mostowe i rogatkowe 3 berlinki .		18,
Cło, 4 tal. od łaszta		400,
Mierzenie . . . , . . .		36, 20

do przeniesienia 948, 24 — 14,970.

z przeniesienia 948, 24 — 14,970

Dozór przy wnoszeniu i mierzeniu, waga szefla próbowego . 6, 20

Retmanowi, od 3 berlinek . . 33,

Kapitan zbożowy, 2 $1/2$ sr. gr. od łaszta 8, 10

996, 24

nasze kommissowe 1 %. 149, 21 — 1,146,,15

zostaje netto tal. pruskich 13.823,,15

Po kursie 97,% czyni r. sr. 12825 kop. 92.

Rachunek sprzedaży.

3,000 korcy polskich pszenicy z *Warszawy*, przez W° NN. na berlince szypra NN. domowi Makowski, Kendzior et C° w Gdańsku konsygnowanych, a przez ten dom, po przeróbce na giełdzie sprzedanych.

112 ł. 50 sz. pr. sprzedano p. NN. po 450 gul. gd. . . . . tal. 16,925

Koszta.

Retmanowi od 3 berlinek 36

Expedycya i cło wychodowe w Nieszawie . 66, 10

— — w Toruniu , . 6; 5

Assekuracya 9 od tysiąca (18,000 tal.). 162, 10

Fracht po 10 tal. od łaszta. 1,128, 10

Trzy dni na przeróbce, nad umowę w konesmencie . . 18

do przeniesienia. 1,417, 5 — 16,925.

z przeniesienia 1,417. 5. tal. 16,925

Mostowe i rogatkowe 3 berl.	18	
Najęcie żagli i przeróbka 11-dniowa	325, 10	
Mierzenie	41, 13	
Dozór przy wnoszeniu, mierzeniu, waga szefla próbowego	7, 16	
Cło od 115 łasztów po 4 tal.	460	
Kapitan zbożowy	9 12, 6	
	2,278. 26, 6	
nasze kommissowe 1%	169. 7, 6	2,448 — 4
Czysty wypadek tal. pr.		14,476—26

po 96 za sto, czyni Rubli sr. 13,572 kop. 60.

Rachunek sprzedaży.

3,000 korcy warszawskich pszenicy z *Kazimierza* przez W. N. N. na statku szypra N. N., domowi Makowski, Kendzior et C° w Gdańsku konsygnowanych, po przeróbce na spichrzu złożonych w ilości łasztów pruskich 111—16 szefli, a ze spichrza na giełdzie sprzedanych.

111 łasztów 2 ½ sz. sprzedano P. N. N. po 450 zł. gd., tal. 16,656. 7 6.

10 ½ pośladu . . . 5. 7 6.

3 szefli niedomiaru

111 łaszt. 16 szefli.

28 starych worków po 3 sr. gr. 2. 44 -

do przeniesienia tal. 16,664. 9 —

z przeniesienia tal. 16,664. 9

Koszta.

Expedycya w Nieszawie i cło wychodowe w Nieszawie	66.	10			
Expedycya w Toruniu . .	6.	5			
Assekuracya dwanaście na % (18,000 talarów)	216.	10			
Fracht po 12 tal. od łaszta	1,332.	15			
Mostowe i rogatkowe od 3 berlinek . .	18.				
Siedm dni przeróbki, najęcie żagli . . .	280.	12			
Cło 4 tal. od łaszta	448.				
Wniesienie na spichrz 20 sr. gr. . . .	74.	6			
Mierzenie	74.	6			
Podatek miejski . .	27.	25			
Kapitan zbożowy .	9.	8,	6		
Assekuracya ogniowa na spichrzu 3 miesiące	18.	10			
Procent 5 % za 87 dni od powyższych wydatków 2,571 17, 76	31.	2			
Procent 5 % za 142 dni od zaliczenia 5,000 talarów .	98.	18,	4		
do przeniesienia	2,701.	7,	10 — tal.	16,664.	9

z przeniesienia	2,701. 7, 10	tal.	16,664. 9
Przeróbka na spichrzu przez 3 miesiące po 5 sr. gr. na miesiąc	55. 22, 6		
Mierzenie ze spichrza przy sprzedaży . .	40. 25		
Dozór przy mierzeniu przy wejściu i przy oddaniu	11. 4		
Kapitan zbożowy przy oddaniu	9. 8, 6		
	2,818. 7, 10		
Nasze kommissowe 1 %	166. 19, 2		2,984 27
Zostaje czystych	tal. pr.		13,679 12

które po 97 ½ czynią rsr. 12,627 ko 14.

Harfowanie łaszta pszenicy kosztuje 6 sr. gr.

Młynkowanie łaszta pszenicy ,, 10 sr. gr.

Kończąc niniejsze uwagi, mamy honor raz jeszcze powtórzyć, że ze stanowiska naszego handlowego, jesteśmy gotowi wszelkie obywatelom rossyjskim i polskim oddać posługi.

Przy obecnéj zmianie taryffy pogranicznéj królestwa Polskiego, wiele produktów surowych lub wyrobionych łatwiejszy do kraju znajdzie przystęp. — Machiny parowe, lub gospodarskie, mączka cukrowa do rafineryi, kawa, cukier, ryż, śledzie, indygo, drzewo farbierskie, wino, araki, a wkrótce może tytunie, cygara i sól za zniżoną opłatą wprowadzać będzie można.

Z przyjemnością wszystkie obstalowane towary bądź w Gdańsku kupimy, bądź z Francyi i Anglii sprowadziwszy, najoszczędniejszą drogą dostawić przyrzekamy.

Jeśliby obywatele powierzający nam zboże, nie życzyli sami trudnić się najęciem berlinek lub expedycyą, my to w Gdańsku urządzimy, lub wspólnik nasz pan Kuryerow z Warszawy ułatwi, i wszelkie tego rodzaju zlecenia chętnie wykona.

Nadto p. Kuryerow zatrudniać się będzie sprzedażą w Warszawie lub Nowymdworze, wełny, drzewa i zboża, a nawet pszenicy, jeśliby ta z gatunku swojego na targi gdańskie nie była zdatną, lub gdyby pozycya tych targów nie przedstawiała oczywistéj korzyści.

Pragnąc służyć i być użytecznymi obywatelom w całém znaczeniu tego wyrazu, mamy nadzieję, że jak dotąd tak i nadal, posługi nasze łaskawie przyjęte i przychylnie ocenione zostaną.

W powyższych objaśnieniach nie dotknęliśmy kwestyi drzewnéj, dla kraju naszego bardzo ważnéj, a którą w osobném piśmie obszernie traktować zamierzamy. Dodajemy tylko, że sprzedaż drzewa na gdańskim placu jest jedną z głównych gałęzi działań naszego domu.

Na wszelkie niniejszém pismem nieobjęte kwestye, my z Gdańska, a pan Kuryerow z Warszawy, najrychléj i najdokładniéj odpowiedzieć przyrzekamy.

Gdańsk 1 stycznia 1851 roku.

Alexander Makowski.

Wiadomości Statystyczne krajowe.

Zarząd zakładów dobroczynnych reprezentowanych w Warszawie, przez Radę Główną Opiekuńczą — w powiatach, przez rady powiatowe, a w parafiach, przez dozory parafialne, posługuje się pracami wielu mieszkańców kraju. Dla nich zapewne będą mieć pewny interes przytoczone tu szczegóły tyczące się tychże zakładów, czerpane głównie ze sprawozdania złożonego rządowi za rok 1849.

W ciągu r. 1849, było w całym kraju szpitali 49, tojest: w Warszawie . . . . 8.

W gubernii	warszawskiéj	15.
„	radomskiéj	7.
„	lubelskiéj	12.
„	płockiéj	4.
„	augustowskiéj	3.

W tymże roku przybyły nowo urządzone szpitale:

1. W Solcu (powiecie stopnickim) u wód mineralnych. Zakład ten wzniesiony i urządzony na 20 chorych, exystencyę swoję zawdzięcza panu Karolowi Godeffroi prezydującemu w Radzie Opiekuńczéj powiatu stopnickiego, który ofiarował morg jeden gruntu pod zabudowania i ogród szpitalny, Rs. 300 na raz jeden, oraz po Rs. 15 i 600 kąpieli mineralnych bezpłatnie dla chorych szpitalnych, corocznie.

2. Szpital w Radzyniu pod wezwaniem Świętéj Kunegundy, i

3. Szpital w Maryampolu, w domach nabytych od osób prywatnych z funduszów skarbowych. Rady opiekuńcze obu pomienionych szpitali: piérwsza pod prze-

wodnictwem p. Szlubowskiego, druga p. Gustawa Keüdell, z gorliwością zajęły się urządzeniem wewnętrznem szpitali, sprawunkiem effektów, bielizny, odzieży, pościeli, — przy zebraniu funduszów stanowić mających piérwotne uposażenie tych instytutów.

Przy szpitalu Stéj Kunegundy w Radzyniu, dozór i starania około chorych poruczone są siostrom miłosierdzia.

Ruch ludności.

W ogólności w ciągu roku **1849**, leczono w szpitalach osób **37,941** tojest;

W szpitalach warszawskich:

dorosłych	mężczyzn	9.193	
	kobiét	9,847	
dzieci	chłopców	299	
	dziewcząt	273	
			19,612

W spitalach prowincyonalnych:

dorosłych	mężczyzn	11,999	
	kobiét	5,907	
dzieci	chłopców	203	
	dziewcząt	220	
			18,329.
		Razem .	37,941.

Liczba dni instytutowych przez powyższą ludność spędzonych czyniła **957,277**.

Średnia ludność wynosiła w szpitalach dziennie głów **2,622**; że zaś szpitale mają łóżek etatem oznaczonych **2,580**, zatém podejmowano nad etat dziennie **22**, co daje rocznie dni instytutowych **15,330**.

Z liczby osób które były przedmiotem kuracyi, wyzdrowiało 29,582, zmarło 3,957, pozosłało w kuracyi 4,402.

Średnia śmiertelność była 1° na 9,5, tojest w szpitalu Dzieciątka Jezus 1 na 6,4, licząc w to chorych nadsyłanych do szpitala przed samém konaniem. W szpitalach chorych wewnętrznych: w Warszawie 1 na 9,7, na prowincyi 1 na 9,2; w szpitalach syfilitycznych: mężczyzn 1 na 48,3, kobiét 1 na 42,2, dzieci 1 na 3,1; w szpitalach dla obłąkanych na umyśle 1 na 6; w Instytucie Położniczym 1 na 17.

Śmiertelność ze względem na płeć i wiek była: dorosłych mężczyzn 1 na 8,8, kobiét 1 na 11; dzieci: chłopców 1 na 7,4; dziewcząt 1 na 8.

Średni czas pobytu chorych w szpitalach leczonych trwał dni 25,2.

Do zwiększenia się w roku 1849, liczby chorych w szpitalach i wypadków śmierci, przyczyniła się wiele grasująca w tym roku cholera, która lubo była mniéj zabójcza jak w roku poprzednim, zawsze jednak znaczną liczbę ofiar zabrała.

Ambulatorya.

Dla chorych przychodzących udzielane były rady, pomoce chirurgiczne i lekarstwa w ambulatoryach urządzonych przy szpitalach warszawskich, jakoto: Dzieciątka Jezus, Ś. Ducha PP. Marcinkanek, Ewangelickim, Starozakonnych, oraz przy Instytucie Oftalmicznym, i przy niektórych szpitalach prowincyonalnych.

Tego rodzaju chorych w roku zeszłym zgłosiło się do pomienionych zakładów 25,563; z tych udzielono ra-

dy lekarskiéj osobom 5,978, opatrzono 1,655, otrzymało bezpłatnie lekarstwa 17,361, przyjęto do szpitali 569.

Sale dla rekonwalescentów.

Ważną posługę dla szpitali i ubogich chorych czyniły sale rekonwalescentów, urządzone przy szpitalach warszawskich. W salach tych umieszczeni byli chorzy powracający do zdrowia. Tym sposobem w krótszym przeciągu czasu jak zwykle opróżniały się łóżka szpitalne dla chorych nowo przybywających. Chorzy po odbyciu kuracyi zostając do zupełnego wyzdrowienia na salach rekonwalescentów, zachowani byli od szkodliwych wpływów powietrza, mniéj stosownéj żywności i mieszkania, a przez to zmniejszyła się liczba wypadków chorób następnych, których zejście najczęściéj bywa niepomyślne.

Zakłady przytułkowe.

Prócz domów schronienia exystujących lub urządzających się po parafiach na prowincyi, było z końcem roku 1849 zakładów tego rodzaju w królestwie 13cie, tojest: w Warszawie 6, na prowincyi 7.

Liczba dni instytutowych w tychże zakładach spędzonych czyniła 363,957; zatém dzienna ludność przez przecięcie wynosiła osób 996,9.

Śmierć zabrała w zakładach przytułkowych 157 osób tojest: mężczyzn 70, kobiét 87; stosunek przeto śmiertelności wynosił 1 na 14,2, a mianowicie: mężczyzn 1 na 14,5, kobiét 1 na 14,0.

Zakłady wychowania.

Zakładów wychowania sierot płci obojéj w r. 1849 było 13, tojest w Warszawie 6, przy szpitalach na prowincyi 7.

Średnia ludność przez przecięcie w zakładach wychowania wynosiła dziennie głów 618,6 tojest: w zakładach warszawskich 436,3 prowincyonalnych 182,3.

Liczba dni instytutowych przez ludność powyższą spędzonych, czyniła 225,803, średnia śmiertelność dała stosunek 1 na 38,2.

Dom podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

W roku 1849 Dom Podrzutków utrzymywał: dzieci starszych 128, dzieci na wychowaniu wiejskiém 3,128, niemowląt 1,268 razem 4,524.

W tymże roku weszło do Domu Podrzutków niemowląt 1,143; a że w r. 1848 liczba podrzuconych niemowląt była 1232, zatém weszło mniéj niemowląt 89.

Średni stosunek śmiertelności wynosił 1 na 3,4; tojest:

niemowląt w szpitalu	chłopców	1 na 1,6.
	dziewcząt	1 na 1,6.
dzieci na wychowaniu wiejskiém;	chłopców	1 na 5,2.
	dziewcząt	1 na 5,7 (*a*).

(*a*) Przyjęcie niemowląt na wychowanie do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie odbywa się : przez podrzucanie do koła urządzonego przy wejściu główném do szpitala, — przez przedstawienie w szpitalu, i przez nadesłanie przy korrespondencyach władz.

Z złożonego Radzie Główněj Opiekuńczéj wykazu, niemowląt przyjętych do szpitala w czasie od 8 sierpnia 1848

Do liczby zakładów dobroczynnych w Królestwie należy tak zwany Alumnat tykociński', wzniesiony i upo-

po tenże sam dzień 1849 roku, następujące wypływają rezultata:

1) że w powyższym czasie czyli w ciągu jednego roku przyjęto dzieci w ogóle . . . . 1,060.

z tych: przez koło	497
nadesłano przez władze	266
przyjęto w szpitalu	297
łącznie jak wyżej . .	1,060

na 297 niemowląt przyjętych w szpitalu było;

z Warszawy	prawych	23	158	297.
	nieprawych . .	135		
z prowincyi	prawych . . : .	21	139	
	nieprawych . .	118		

2) że z przyjętych w szpitalu i nadesłanych przez władze niemowląt 563, było:

a) na koszt szpitala	z Warszawy	267	328	563
	z prowincyi	71		
b) za opłatą	z Warszawy	142	235	
	z prowincyi	93		

3) że pobrane lub umówione wynagrodzenie za przyjęcie wykazanéj jak wyżéj liczby dzieci wynosiło Ru. sr. 1,685.

Z porównania między sobą przywiedzionych tu szczegółowych pozycyj liczebnych, następujące stosunki:

a) że na 100 przybywających niemowląt, przechodziło przez koło 47, przez biuro bezpośrednio 27, za pośrednictwem władz 25.

b) że na 100 niemowląt było z Warszawy 40, z prowincyj 13, pochodzenia niewiadomego (przez koło) 47.

c) że na 100 dzieci było prawych 4, nieprawych 24, niewiadomego pochodzenia 72.

d) że na 100 dzieci, było za opłatą 22, na koszt instytutu 78.

e) że pobrane lub umorzone wynagrodzenie w stosunku dzieci za opłatą przyjętych, wynosi na jedno niemowlę R. sr. 7 kop. 17 z ułamkiem.

sażony w roku 1638, przez ówczesnego marszałka litewskiego Wesołowskiego dla przytułku i utrzymania inwalidów z wojska, dotkniętych kalectwem, ze stanu szlacheckiego, rzymsko-katolickiego wyznania.

W zakładzie tym posiadającym fundusze na 23^{ch}, w ciągu roku utrzymywano 14 inwalidów, każdy z nich prócz mieszkania pobierał do ręki R. sr. 32 rocznie.

Sale zimowe.

Dla ubogich niemających schronienia otwarte były w Warszawie sale ogrzane w gmachu szpitala Dzieciątka Jezus przez miesiące zimowe, i w wynajętym domu prywatnym za Wolskiemi rogatkami.

W zakładach tych znajdowało schronienie i otrzymywało żywność 749 osób dziennie.

Zbierając w jeden ogólny obraz liczbę ludności która była przedmiotem opieki zakładów dobroczynnych w roku 1849, okazuje się rezultat następujący:

podejmowano osób:			
w zakładach warszawskich, chorych	. . . .	19,612	
	ubogich	2,141	
	dzieci . .	554	
	podrzutków	4,624	
	Łącznie		26,831
w guberni warszawskiéj:	chorych	5,701	
	ubogich . .	69	
	dzieci . . .	4	
	Łącznie		5,774
	do przeniesienia		32,605

		z przeniesienia	32,605
w gubernii radomskiéj:	chorych	5,056	
	ubogich . .	15	
	dzieci . . .	144	
	Łącznie		5,215
w gubernii lubelskiéj:	chorych	4,916	
	ubogich . .	16	
	dzieci . . .	86	
	Łącznie		5,018
w gubernii płockiéj:	chorych .	1,584	
	dzieci . . .	53	
	Łącznie		1,637
w gubernii augustowskiéj:	chorych		1,072
			45,548.
	Ogółem chorych	37,941	
	ubogich .	2,241	
	dzieci . .	841	
	podrzutków	4,524	
	Łącznie	45,547	

Powyższa liczba ludności (nie licząc podrzutków tudzież dzieci do sal ochron uczęszczających, jak również żebraków i włóczęgów w salach zimowego przytułku utrzymywanych) miała dni instytutowych 1,547,037, tojest: spędzonych przez chorych 957,277, ubogich 363,957, dzieci i sieroty 225,803. Co rozdzieliwszy przez liczbę dni w roku okazuje się, że ludność dzienna wynosiła w przecięciu 3,238 osób.

Fundusze.

Na utrzymanie szpitali i zakładów dobroczynnych w królestwie, użyte były fundusze, pochodzące z źródeł następujących:

Przychód.

	Wpłynęło	Zalega
	Ruble srebrne	
1. Z remanentów i zaległości poborowych z roku 1848	141,285	74,157
2. Z czynszów, dzierżaw nieruchomości i najmu lokalów	37,528	5,780
3. Z procentów od kapitałów	33,690	3,332
4. Z zasiłków od rządu (stałych . . . . rs. 107,448; jednorocznych „ 27,574; z kass miejsk. „ 37,155)	157,996	15,181
5. Z zwrotu kosztów kuracyjnych	48,106	23,457
6. Z ofiar, darów i składek	36,728	598
7. Z innych źródeł	50,978	2,144
Ogółem	506,311	124,649
Z ogółu tego przypada:		
na instytuta warsz. szpitale	237,733	57,764
na instytuta warsz. domy przytułkowe	96,419	18,616
na instytuta warsz. zakłady wychowa.	49,343	1,956
na instytuta prowincyonalne	122,816	46,313
łącznie jak wyżej	506,311	124,649
	630,960.	

Rozchód.

	Wypłacono	Pozostało do wypłaty
	Rubl e srébrne	
1. Na żywność	105,526	9,603
2. Na lekarstwa i potrzeby apteczne . . .	24,430	3,908
3. Na utrzymanie służby	86,130	333
4. Na opał, światło i pranie	30,109	1,672
5. Na odzież, pościel, bieliznę i effekta . .	26,059	641
6. Na utrzymanie i pomniejsze reparacye zabudowań	11,623	655
7. Na ciężary gruntowe i amortyzacyę pożyczek	6,090	436
8. Na budowle nowe i restauracye główne	51,698	8,377
9. Na wydatki nieodnoszące się wprost do potrzeb osób w zakładach podejmowanych	51,257	1,289
10. Na spłatę zaległości z końcem 1848 roku niezrealizowanych	45,061	8,419
Ogółem	437,983	35,433

Z ogółu pierwsz stronnego przypada:		Wypłacono	Pozostało do wypłaty
		Ruble srebrne	
na zakłady warsz.	a, szpitale	197,793	7,181
	b, domy przytułku	77,547	5,806
	c, instytuta wycho.	48,089	66
	d, zakłady podrzut.	19,436	8,249
na zakłady prowincyonalne		95,118	14,131
	łącznie jak wyżej	437,983	35,433
		473,416.	

Przychodu było ....rs. 506,311
Wydatki czyniły .... „ 437,983

pozostało zatém na r. 1850 „ 68,328

Remanent ten składa się:

a, z gotowizny	rs.	56,793	68,328
b, z listów zastawnych	„	5,543	
c, z forszusów	„	5,134	
d, z certyfikatów	„	858	

Kapitały.

Kapitały własność zakładów dobroczynnych stanowiące z końcem 1849 r. wynosiły ....rs. 800,710

tojest:

a, zakładów warszawskich	rs.	558,946	...800,710
b, „ prowincyonal.	„	241,764	

te były lokowane:

1. W Banku Polskim ....rs. 299,907
2. Na nieruchomościach ziemskich i miejsk. „ 500,803

Koszt utrzymania.

Koszt utrzymania ludności w zakładach pomieszczonéj, nie licząc w to wydatków na restauracye główne i wydatków nadzwyczajnych, wynosił rs. 307,812, z którego przypada:

1. Na zakłady dobroczynne warszaws.	*a*, szpitale	rs. 132,616	307,812
	b, zakłady przytuł.	„ 41,685	
	c, instytuta wych.	„ 24,987	
	d, zakłady podrz.	„ 27,685	
2. Na zakłady prowincyonalne		„ 80,839	

Koszt dzienny utrzymania.	Na żywność	Na leki	Nainne potrze.	Łącznie
	kopiejki srebrne			
W zakładach warszawskich *a*, w szpitalach	9,83	2,57	12,14	24,54
b, w zakładach przytułków	4,89	0,28	5,39	10,56
c, w instytutach wychowaw.	6,12	0,12	21,27	27,52 (1)
d, w zakładach podrzutków	3,18	—	—	3,18
W zakładach prowincyonalnych.	5,67	3,14	6,70	15,51

Koszt roczny utrzymania.

Koszt roczny utrzymania jednéj osoby wynosił:

a, w szpitalach warszawskich . . . . . rs. 89 kop. 57
b, — prowincyonalnych . . . „ 56 — 61
c, w domach przytułku . . . . „ 38 — 54
d, w instytutach wychowawczych . . . „ 100 — 44½
e, w Zakładzie Podrzutków . . . . „ 11 — 60½

Sredni wydatek na utrzymanie jednéj osoby w szpitalach przez czas jéj pobytu w zakładzie wynosił:

a, w szpitalach warszawskich . . . . rs. 6 kop. 55
b, — prowincyonalnych . . . . „ 3 — 66

Zakłady dobroczynne w roku 1849 prócz zasiłków etatowych ze skarbu królestwa i kass miejskich otrzymały:

(1) Liczba ta wykazuje koszt wynikły w trzech instytutach warszawskich, a mianowicie, w Instytucie Głuchoniemych, gdzie utrzymanie jednego wychowańca dziennie wynosi kop. sr. 51,9, oraz instytutów S. Kazimierza i Moralnie Zaniedbanych Dzieci, gdzie koszt dzienny czyni tylko kopiejek srébr. 13,21,

Uwaga. Dołączająca się przy końcu tabella, wykazuje po szczególe ruch osób i szafunek funduszów każdego zakładu.

Zasiłki.

Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie rs. 23,918 z funduszu do dyspozycyi Rady Administracyjnéj, na pokrycie wydatków utrzymania zakładu, przewyższających roczne dochody szpitala.

Szpital w Maryampolu bezpłatnie drzewa opałowego sążni kubicznych 30 rocznie, przez ciąg lat 3ch.

Szpital w Nowéj Aleksandryi, drzewa sążni półkubicznych 32, również przez ciąg lat 3ch za opłatą $^1/_3$ wartości deputatu.

Szpital Ś. Ducha PP. Marcinkanek w Warszawie uwolniony został od obowiązku powrócenia skarbowi kwoty Rs. 244, należnéj za oczynszowanie dóbr instytutowych.

Kwesta przedwielkanocna urządzona w Warszawie łącznie z dopłatą od biletów sprzedawanych na widowiska, oraz dochód z reprezentacyi danéj w wielkim teatrze, przyniosła summę rs. 5,670 kop. 83, która pomiędzy 15 zakładów dobroczynnych w Warszawie rozdzieloną została.

Fundusz Szpitali Starozakonnych.

Opłaty pobierane od starozakonnych za dozwolenie używania ubiorów dawnego kształtu, a przeznaczone na rzecz szpitali tegoż wyznania, przelane do Banku Polskiego od dnia $^1/_{13}$ listopada 1847 r. jako daty rozdysponowania tego funduszu do końca 1849 r. utworzyły summę rs. 68,395 kop. 3 $^1/_2$.

Z téj summy zarezerwowano w banku:

Dla zakładów dobroczynnych w gubernii lubelskiéj	rs.	16,626 k. 6 1/2
— radomskiéj	„	8,515—„
— płockiéj	„	4,421—„
dla powiatów dawnéj gub. kaliskiéj .	„	2,051—„
dla zakładów dobroczyn. gub. augusto.	„	1,700—„
na pomoc lekarską dla ubogich w powiat.	„	2,750—„
łącznie zarezerwowano	rs.	36,063 k. 6 1/2

wypłacono:

Szpitalowi Starozakonnych w Warszawie	rs.	8,487
Domowi Przytułkuro stazakonnych w Warsz.	„	2,128
na budowę szpitala w Hrubieszowie . . .	„	1,035
na budowę szpitala w Międzyrzecu . . .	rs.	1,500
na urządzenie oddziału dla chorych starozakon. w Włocławku	„	1,000
na urządzenie oddziału dla chorych starozakonnych w Piotrkowie	„	250
za druki do poboru opłat	„	29 k. 54
łącznie wypłacono	rs.	14,429 k. 54

pobrano	rs.	68,395 — 3 1/2
za rezerwowano . . . rs. 36,063 k. 6 1/2		
wypłacono . . . . „ 14,492—54		
łącznie	rs.	50,492 k. 60 1/2
pozostało z końcem roku	rs.	17,902 k. 43

Majątek zakładów dobroczynnych zwiększyły w roku 1849 następujące darowizny i zapisy, przez osoby prywatne poczynione:

1. Jan Nepomucen de Tilli, dla Instytutu Ociemniałych	Rs.	900
— dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności	„	900
2. Józef Smoliński, dla Szpitala Dzieciątka Jezus	„	450
— dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności	„	450
3. Ignacy Turski, na wystawienie domu schronienia w Kluczewsku	„	900
4. Maryanna Jedlińska, dla Szpitala P. Maryi w Warszawie	„	300
— dla Instytutu Głuchoniemych	„	150
— dla Instytutu Moralnie Zaniedbanych Dzieci	„	150
5. Justyna Szaniawska, dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności	„	150
— dla Instytutu Głuchoniemych . . .	„	150
— dla Szpitala Ś. Jana Bożego w Warszawie	„	150
— dla osierociałych panienek	„	150
6. Józef Kozłowski, dla Szkółki Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności . .	„	180
— dla sierot pod opieką tegoż towarzystwa	„	360
7. Andrzéj Wzdulski, dla szpitala Ś. Alexandra w Radomsku	„	300
do przeniesienia		5,640

z przeniesięnia Rs. 5,640

8. Wojciech Załęski, dla Instytutu Głuchoniemych . . . . „ 150

— dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności . . . . „ 150

9. Józef Fleming, dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności . . . . „ 75

10. Jacek Dziarkowski, dla Szpitala S. Ducha PP. Marcinkanek w Warszawie . „ 30

W ogóle . . Rs. 6,045

Roboty budowlane.

W roku 1849 ukończono budowę Szpitala S. Błażeja w Olkuszu i Domu Przytułku ubogich starozakonych w Warszawie.

Prowadzoną była budowa szpitala w Sieradzu, i Szpitala Starozakonnych w Międzyrzecu.

Przy Szpitalu S. Antoniego w Włocławku urządzono oddział dla chorych starozakonnych.

Ukończono budowle ekonomiczne przy Instytucie S. Kazimiérza w Warszawie.

Urządzono i przysposobiono do przyjmowania chorych szpital w Opocznie.

Zarządzono budowę nowych szpitali w Piotrkowie Lipnie i Łukowie, oraz przerobienia na szpital nieruchomości w Przasnyszu, nabytéj w tym celu od osoby prywatnéj.

Spory i procesa.

W ciągu r. 1849 Prokuratorya trudniąca się obroną praw własności instytutów, miała spraw 297.

Z tych było:

237 spraw o summy Rr. 454,378 ko. 36;

17 spraw o prawa i służebności;

24 spraw o grunta, granice i dobra;

19 spraw o przedmioty wartości nieoznaczonéj;

ukończono spraw 34.

pozostaje więc do popierania spraw 263.

Skład Rad Opiekuńczych.

Z dniem ostatnim grudnia 1849 należało osób do składu rad opiekuńczych:

Głównéj	45
Powiatowych	432
Szczegółowych w Warszawie	130
„ na prowincyi	136
Lekarzy pracujących w szpitalach	68
Siostr Miłosierdzia	64
Braci Miłosierdzia	20
Urzędników biura Rady Głównéj Opiekuńczéj	11

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności z wzorową jak zwykle gorliwością, niosło pomoc mieszkańcom Warszawy dotkniętym niedolą. Jego staraniem w ciągu r. 1839 utrzymywano:

1. Starców i kalek płci obojéj dziennie 295 osób; koszt dzienny jednéj osoby wynosił kop. 10 z ułomkiem; wydano zatém w ogóle . . Rs. 10.784 k. 37

2. sierot równiez płci obu, sposobiących się do rzemieślniczego powo-

do przeniesienia Rs. 10,784 k. 37

z przeniesienia Rs. 10,784 k. 37

łania lub służby 148 osób dziennie. Koszt utrzymania jednéj sieroty wynosił k. $9^1/_2$ dziennie; w ciągu roku wydano . . . . „ 5,153 — 80

3. Do siedmiu Sal Ochrony urządzonych w różnych cyrkułach miasta, uczęszczało dzieci ubogich rodziców, lub sierot, przez dni 295, dziennie 336. Żywność, lokal i dozór wynosiły, na jedno dziecko przeszło kop. $4^1/_2$ dziennie; wydano zatém w ciągu roku . „ 4,138 — $20\frac{1}{2}$

4. Na obiady udzielane w gmachu instytutowym przychodzącym ubogim, za opłatą od osoby po k. $2^1/_2$, uczęszczało dziennie osób 75. Jedna porcya obiadu nie licząc w to lokalu, opału i usługi kosztowała k. 3,7 wydano przeto w ogóle . . . . „ 1,026 — $16\frac{1}{2}$

5. Dla ubogich pozbawionych możności pracy, udzielano zupy rumfordzkiéj, dziennie porcyj 116; każda porcya łącznie z chlebem kosztowała kop. $1^7/_{10}$ przeszło, wydano więc w ogóle . . . . „ 770 — $6\frac{1}{2}$

Ubogich w mieście zamieszkałych Towarzystwo Dobroczynności wspierało: pieniędzmi, artykułami żywności, drzewem opałowém; chorym zaś udzie-

do przeniesienia Rs. 21,872 k. $60\frac{1}{2}$

z przeniesienia Rs. 21,872 k. 60½

lało lekarstwa na koszt Instytutu. Na te wszystkie opatrzenia wydano:

na wsparcie w pieniądzach rs.	1,433 k. 50	
wydano w artykułach żywności . . . . . „	400—82	
w drzewie opałowém za . . . . „	1,252—37	
w lekarstwach, za 4023 recept zapłacono „	728—44	
łącznie na wsparcie ubogich . . rs.		3,815—13½
do téj summy dodając:		
koszta budowy i restauracyi . . . . . „	3,382—96	
ratę opłaconą pożyczki umarzalnéj . . . . . „	630	
wydatek na kupno listów zastawnych „	890	
wartość materyałów i innych potrzeb rękodzielni . . . . „	826—70	
wydatek na drzewo użyte na opał w zakładach Towarzystwa „	969—42	
koszta dozoru zabudowań w Grzybowéj Woli . . . . „	35—22	
łącznie . . . . rs.		6,734 k. 30
Ogół wydatków czynił . . . . . rs.		32,422 k. 4

Dochody Towarzystwa w r. 1849, łącznie z remanentem z roku poprzedzającego wynosiły rs. 37,038 k. 98

Wydatki czyniły . . . . „ 32,422 -- 4

Zatém pozostało w kassie . . . . . . rs. 4,616 k. 94

Z końcem r. 1849 Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności posiadało:

W kapitałach i zapisach wieczystych rs. 121,350 kop. 20.

W funduszach depozytowych rs. 7,540 kop. 96½.

Towarzystwo wsparcia artystów muzyki, oraz ich wdów i dzieci.

W roku 1849 pomienione Towarzystwo posiadało kapitał częścią w Banku Polskim, częścią na hypotekach nieruchomości w Warszawie lokowany wynoszący rs. 8.550. Towarzystwo to wspiera czterech emerytów którzy pobierają w ogóle rs. 170 rocznie.

Szczególne legata.

Znakomite wsparcia dla ubogich, zapewniają szczególne legata dla pewnéj klassy ludności lub korporacyi w Warszawie przez dobroczyńców poczynione. Do liczby tych należą:

1) Zapis ś. p. Samuela Fraenkla, niegdy bankiera warszawskiego, summy rs. 5,400, od któréj procent na wsparcie podupadłych kupców corocznie płacony bywa. W roku 1849 korzystało z tego dobrodziejstwa 6 osób, przez zgromadzenie kupców tutejszych wybranych.

2) Legat ś. p. Jakóba, Epstein niegdy bankiera w Warszawie summy rs. 2,700, przyrost procentowy od téj summy przeznaczony na wsparcie w piérwszym roku, fabrykanta; w drugim, kupca upadłego; w trzecim, sieroty; w czwartym, ucznia poświęcającego się nauce lekarskiéj, i tak następnie.

W roku zeszłym nadzór ustanowiony nad wykonaniem powyższego legatu, przyznał przypadający procent roczny upadłemu kupcowi.

3) Legat ś. p. Ministra Stanu Stanisława Staszica, prócz wielu innych na cele dobroczynne poczynionych, w summie rs. 15,000, przeznaczonéj na płacenie z procentów od téj summy zarobków ubogiéj klassie ludności Warszawy, pozbawionéj pracy.

Z przyczyny braku funduszów na urządzenie sal roboczych, przypadający procent jeszcze nie mógł być dzielony według wskazań testamentu.

4) W roku 1849 przybył nowy zapis summy rs. 5,400, legowanéj przez ś. p. Wawrzyńca Józefa Zacharkiewicza, niegdy członka Senatu, na wsparcie służących celujących wiernością i dobrém sprawowaniem się. Procent od téj summy, za r. 1849, również rozdzielony być nie mógł, dla niedopełnienia form przepisami wymaganych.

5) Zapisy poczynione przez ś. p. Franciszka Bohomolca w summie dukatów 3,000 i przez ś. p. Fontaniego w summie Rs. 900 dla ubogich wstydzących się żebrać. Procenta od tych dwóch zapisów w r. 1849 rozdzielone zostały pomiędzy 124 ubogich według woli zapisodawców.

6) Legat niegdy Berka i Tamerki Sonnenbergów na ubogich starozakonnych uczyniony. Na poczet tego zapisu wywindykowano dotąd, summę rs. 46,545, a procent od niéj dzielony bywa corocznie pomiędzy ubogich, przez nadzór ustanowiony z członków Magistratu Warszawy i krewnych testatora.

Opieka nad ubogiemi.

Ważny oddział opieki nad ubogiemi na prowincyi, poruczony został dozorom parafialnym, utworzonym z teraźniejszych dozorów kościelnych, z przybraniem miejscowych proboszczów, z powołania opiekunów ubogich swojéj parafii. Tym sposobem usiłowano, aby ubóstwu przynieść pomoc i opiekę w samym zarodzie, przez obmyślenie przytułku dla opuszczonego niemowlęcia, lub ubogiéj sieroty, przez zapewnienie schronienia dla starca lub kaleki, niemogących zapracować na swe utrzymanie, przez przyniesienie pomocy rodzinie, klęską lub nieszczęściem doprowadzonéj do niedostatku, stanowiącego przeszkodę w poświęceniu się pracy.

Do dozorów parafialnych według prawa, a mianowicie ukazu Najjaśniejszego Pana z r. 1842, rozwiniętego w szczegółach przez Kommissyę Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych, należy:

Zarządzać domami schronienia parafialnemi, gdzie takowe exystują, czuwać nad ich całością i utrzymaniem,

Obmyślać sposoby utworzenia domów schronienia w parafiach, gdzie niéma jeszcze tego rodzaju przytułków.

Mieścić ubogich parafian przy krewnych, powinowatych, lub u osób mających prawny obowiązek ich utrzymania, a w ich braku w domu schronienia, oraz odsyłać ubogich z innéj parafii pochodzących, do właściwych dozorów.

Utrzymywać księgę darów i zapisów dobroczynnych, czynionych na rzecz ubogich parafian. i księgę gruntową wszelkich własności nieruchomych i ruchomych, do funduszu ubogich należących.

Zdawać corocznie sprawę z czynności swoich właściwéj radzie powiatowéj; wreszcie:

Utrzymywać księgę rodowodową ubogich w obrębie parafii zamieszkałych, poznać ich i stanowić względem zapi sania do księgi lub wymazania z niéj parafian za rzeczywiście ubogich uznanych.

Tak więc dozory parafialne obejmując w szczupłych granicach swych parafij przestrzeń całego kraju, powołane zostały do wykonania opieki nad istotną niedołą, i do skarcenia występnego próżniactwa, co pod postacią żebraków i włóczęgów wyłudza częstokroć niezasłużoną jałmużnę i stanowi rzeczywistą klęskę społeczności.

Według wskazań powyższych, dozory parafialne rozpoczęły obywatelską posługę w kraju, i niektóre z nich, chlubić się już mogą swemi pracami.

W wielu miejscach w pomoc dozorom przyszła hojność ofiar mieszkańców.

Majątek ubogich w ciągu trzech ostatnich lat $18\frac{47}{49}$ powiększył się przeszło o summę rsr. 27,256, przekazaną ze szczodrobliwości dobroczyńców, nie licząc w to war-

tości przedmiotów nieruchomych, których szacunek oznaczony nie jest (*a*).

(*a*) Zapisy i darowizny na rzecz ubogich poczynione w latach 1847 - 8 i 9.

N.		Rs.	k.
1	Wiktoryn hr. Komorowski, na uposażenie włościan dóbr Nieszkowa	9,900	—
2	Sora z Krasnopolskich Landau i Mejer Krasnopolski, dla Domu Przytułku ubogich i sierot starozakonnych w Warszawie . . .	4,200	—
3	Józef Poniatowski, na wsparcie włościan wsi Tuszewa	3,000	—
4	Teodor Gustaw Schütz, na wystawić się mający dom sierot dla gminy ewangelicko-augsburskiéj	250	—
5	Maryanna Trzebińska, dla Domu Schronienia w Słupi	1,500	—
6	Sukcessorowie bankiera J. S. Rozen, dla Domu Przytułku ubogich i sierot starozakonnych w Warszawie	1,350	—
7	Dla Domu Przytułku starców gminy ewangelickiéj	225	—
8	X. Michał Leszczyński, dla Towarzystwa Dobroczynności w Lublinie	450	—
9	X. Michał Leszczyński, dla Domu Schronienia w Krasnymstawie.	81	75
10	Ignacy Turski, na wystawienie Domu Schronienia w Kluczewsku	900	—
11	X. Karol Woszyński, dla Domu Schronienia w Lądku	750	—
12	Józef Kozłowski, dla sierot pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności	360	—
13	Józef Pietrusiński, na rzecz Domu Schronienia w Sierpcu	300	—
14	Józef Majewski, dla ubogich w mieście Łęczycy	300	—
15	Ignacy Zakrzewski dla ubogich w Chorzewiu	300	—
	do przeniesienia .	25,866	75

W innych parafiach, środki przedsiębrane do osiągnienia zamierzonych celów, nie wydały jeszcze pożądanych owoców.

Przeszkodę w ustaleniu opieki nad ubogiemi stanowią: z jednéj strony, niedostateczne jeszcze upowszechnienie pojęć i obowiązków dozorów parafialnych i trudności towarzyszące zwykle piérwszym pracom; z drugiéj, kwestye wynikające o fundusze ubogich, najczęściéj połączone z funduszami kościelnemi.

Pojęcia dobroczynności w dawnych czasach, tak ściśle jednoczyły się z pojęciami religijnemi, że nie znano prawie kościoła, któryby nie zapewniał przytułku dla ubogich, a kapłan religii, poczytany był zawsze za kapłana dobroczynności. Poszło za tém, że kto chciał po-

N.		Rs.	k.
		25,866	75
16	Adolf Loeve, dla Domu Przytułku i sierot starozakonnych w Warszawie	250	
17	Dorota Białkowska, dla ubogich gminy ewangelickiéj w Warszawie	225	
18	Justyna Szaniawska, dla osierociałych panienek	150	
19	Józefa Zagatowiczówna dla Domu Schronienia w Staszowie	140	
20	Szczepan Burhard, dla ubogich w Brańszczyku	150	
21	Jan Jerzy Kopke, dla starców przy kościele ewangelickim	150	
22	Jan Jerzy Kopke, dla starców przy kościele P. Maryi	150	
23	Jan Jerzy Kopke, dla starców w Górze Kalwaryi	150	
24	Wojciech Dobrowolski, dla ubogich w Kowalu	15	
	W ogóle . . .	27,256	75

Tabella wykazująca po szczególe ruch osób w zakładach dobroczynnych pomieszczonych i szafunek funduszów na utrzymanie tychże zakładów użytych.

Numer kolejny	WYSZCZEGÓLNIENIE ZAKŁADÓW	Ile zakład utrzymywał osób: Chorych	Ubogich starców i kalek	Sierot na wychowaniu	Łącznie	Ludność ta przebyła dni instytutowych	Średnia dzienna ludność	Średni czas pobytu osób w zakładzie	Średnia śmiertelność	Wyszczególnienie funduszów: Pobrano (Ruble sr.)	kop.	Wypłacono (Ruble sr.)	kop.	Koszt utrzymania ludności nie licząc w to wydatków nadzwyczajnych (Ruble sr.)	kop.	Koszt średni utrzymania w zakładzie jednéj osoby dziennie (kopiéjki): Żywność	Leki	Inne potrzeby	Łącznie	Kapitały instytutów w gotowiźnie Rsr.	kop.	UWAGI
	Szpitale w Warszawie.								Jeden na:													
1	Szpital Dzieciątka Jezus	5,655	„	128	5,783	195,811	536	chorych 30 dzieci 188	6,4	(a)99,533	„	95,551	„	41,003	„	5,87	1,86	13,21	20.94	139,611	„	(a) Kopiéjki w rachunku pominięto.
2	„ S. Ducha PP. Marcinkanek	3,060	„	31	3,091	55,152	96	chorych 14 dzieci 365	8,7	25,752	„	24,643	„	15,270	„	8.41	1,82	17,45	27,68	5,192	„	
3	„ S. Jana Bożego	(b) 154	„	„	154	25,781	70	167	6.	12,244	„	12,089	„	9,695	„	10,50	0,46	25,54	37,50	61,870	„	
4	„ S. Łazarza	3,275	„	„	3,275	123,893	339	40	dorosłych 48,7 dzieci 1,4	32,199	„	25,003	„	23,042	„	4,22	2,36	12,02	18,60	2,414	„	
5	„ Ewangelicki	1,298	„	„	1,298	25,185	69	19	7,8	8,987	„	8,976	„	6,631	„	6,10	4,80	15,40	26,30	18,038	„	
6	„ S. Rocha	900	4	„	904	16,219	44	17	10,5	8,194	„	7,834	„	4,898	„	7.	2,20	20,90	30,10	19,261	„	
7	„ Starozakonnych	5,128	8	„	5,136	118,171	323	22	13.	45,323	„	38,111	„	29,074	„	5,35	3,55	15,79	24,69	11,466	„	
8	Instytut Oftalmiczny	142	„	„	142	4,135	11	29	„	5,501	„	5,021	„	3,002	„	11,32	3,94	59,74	75.	62,698	„	
	Domy przytułku.																					
9	Szpital S. Ducha i P. Maryi	„	78	„	78	25,550	70	327	9,7	3.828	„	3,828	„	2,860	„	7,50	0,70	2,99	11,19	12,300	„	
10	Instytut Towarzystwa Dobroczynności	„	391	178	569	161,695	443	286	dzieci 30 starców 7	37,039	„	32,423	„	15,938	„	5,06	0,25	3,54	9,85	128,891	„	
11	Dom Przytułku i pracy w Warszawie	„	817	„	817	76,259	208	93	136,1	15,655	„	9,739	„	8,296	„	3.	0,34	7,54	10,88	30.048	„	
12	„ „ starców i kalek w Górze Kalwar.	„	232	„	232	58,315	160	251	6.	8,072	„	7,551	„	5,766	„	4,70	0,50	4,60	9,80	750	„	
13	„ „ ubogich i sierot starozakon.	„	440	10	450	54,159	148	120	112.	27,218	„	20,818	„	6,720	„	5,32	„	7,08	12,40	1,860	„	
14	„ „ „ wyznania ewangel.	„	71	„	71	18,732	51	364	10.	4,607	„	3,188	„	2,104	„	6,02	„	5,21	11,23	2,250	„	
	Instytuta wychowawcze.																					
15	Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych	„	„	121	121	35.770	95	365	„	38,439	„	37,432	„	18.366	„	9,30	0,10	42,50	51,90	23,947	„	
16	„ S. Kazimiérza	„	„	138	138	41,676	114	302	46.	8,362	„	8,114	„	4,537	„	3,58	0,13	7,17	10,88	25,332	„	
17	„ Moralnie zaniedbanych dzieci	„	„	76	76	13,410	37	176	76.	2,542	„	2,542	„	2,084	„	5,54	0,06	9,94	15,54	13,011	„	
	Szpitale na prowincyi.																					
	a) *w gubernii warszawskiéj.*																					
18	Szpital S. Ducha w Rawie	411	2	„	413	10.979	28	25	7,7	2,426	„	2,306	„	2,127	„	4,61	3,80	10,96	19,37	2,452	„	
19	„ S. Mikołaja w Łęczycy	203	„	„	203	8,130	22	40	5,3	1,606	„	1,606	„	1,569	„	8,95	1,58	8,76	19,29	1,215	„	
20	„ S. Tadeusza w Łowiczu	147	„	„	147	4,434	12	30	5,9	1,922	„	1,372	„	1,110	„	8,30	2,90	13,80	25.	3,669	„	
21	„ S. Walentego w Kutnie	428	„	„	428	11,682	32	27	9,7	3,464	„	3,462	„	2,877	„	6,62	6,74	11,26	24,62	340	„	
22	„ S. Antoniego w Włocławku	606	„	„	606	13,989	38	23	7,4	6,652	„	2,752	„	2,508	„	6.80	2,30	9,46	18,56	6,145	„	
23	„ S. Trójcy w Kaliszu	505	16	„	521	16,463	36	25	8,8	2,235	„	2,169	„	3,127	„	5,95	4,66	8,38	18,99	9.030	„	
24	„ Starozakonnych tamże	262	„	„	262	4,518	12	17	9,3	1,493	„	1,383	„	1,328	„	6,63	2,29	20,46	29,38	1,335	„	
25	„ S. Ducha w Koninie	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	Nie złożono raportu.
26	„ Wszystkich Swiętych w Wieluniu	610	13	4	627	18,512	41	24	10.	4,212	„	3,300	„	3,198	„	6,16	3,71	7,40	17,27	5,572	„	
27	„ S. Benedykta w Częstochowie	857	„	„	857	19,550	53	23	7,8	3,851	„	3,836	„	2,933	„	6,50	2,10	6,40	15.	5,210	„	
28	„ S. Trójcy w Piotrkowie	612	38	2	652	20,813	44	26	7,7	6,216	„	4,057	„	2,549	„	5,52	3,81	2,91	12,24	11,496	„	
29	„ Starozakonnych tamże	221	„	„	221	4,489	12	20	13.	957	„	936	„	798	„	5,43	5,09	7,25	17,77	745	„	
30	„ S. Alexandra w Radomsku	671	„	„	671	16,001	44	24	10,1	2,978	„	1,733	„	1,467	„	4,90	1,01	3,19	9,10	2,305	„	
31	„ S-téj Joanny w Koniecpolu	168	„	„	168	3,508	10	21	21.	826	„	744	„	485	„	6,15	1,91	5,77	13,83	6,103	„	
32	„ w Łodzi	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	Raport nie nadszedł.
	b) *w gubernii radomskiéj.*																					
33	Szpital S. Alexandra w Radomiu	2,133	„	„	2,133	41,210	11	19	9,6	7,614	„	7,511	„	7,434	„	6,50	3,88	7,62	18.	6.715	„	
34	„ S. Ducha i S. Hieronima w Sandomierzu	1,649	15	144	1,808	63,930	73	16	8,4	5.154	„	4,893	„	4,874	„	4,71	0,39	2,52	7,62	17,623	„	
35	„ S. Alexandra w Kielcach	588	„	„	588	14,983	41	25	14.	3,096	„	2,728	„	2,539	„	5,87	2,14	8,99	17.	4,994	„	
36	„ S. Błażeja w Olkuszu	252	„	„	252	5.135	14	20	13,8	4,282	„	3,189	„	1,216	„	7,50	8,02	8,17	23,69	„	„	
37	„ S. Mikołaja w Busku	93	„	„	93	4,300	12	46	46,5	1,420	„	782	„	740	„	6,29	2,41	8,52	17,22	„	„	
38	„ Starozakonnych w Radomiu	341	„	„	341	6,057	16	18	6.	1,647	„	1,647	„	2,062	„	7,05	10,34	16,63	34,02	7,600	„	
39	„ w Solcu	32	„	„	32	1,061	17(*)	33	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„		(*) Nadszedł raport już po zamknięciu sprawozdania.
	c) *w gubernii lubelskiéj.*																					
40	Szpital S. Józefa w Lublinie	306	„	„	306	17,949	49	59	27.8	4,221	„	3,597	„	3,456	„	5,67	4,37	9,21	19.25	82	„	
41	„ S. Wincentego „	778	„	12	790	22,635	54	25	7,8	4,115	„	3,614	„	2,248	„	2,55	0,34	7,04	9,93	26,597	„	
42	„ S. Jana Bożego „	329	„	„	329	12,957	35	39	9,6	5,414	„	3,818	„	2,718	„	6,19	10,22	4,31	20,94	19,537	„	
43	„ Starozakonnych „	774	„	„	774	10,434	29	13	17,2	3,105	„	2,882	„	2,142	„	6,71	3,78	10,03	20,52	925	„	
44	„ S. Karola w Nowéj Aleksandryi	370	„	„	370	7,214	20	17	15,4	1,964	„	1,597	„	1,540	„	9,32	3.86	8,16	21,34	6,036	„	
45	„ S. Łazarza w Zamościu	141	„	„	141	4,601	13	33	141.	1,948	„	1,152	„	1,087	„	6,07	1,90	15,65	23,62	„	„	
46	„ Starozakonnych tamże	376	„	„	376	4.655	12	12	9.4	1.736	„	1,072	„	1,023	„	5,22	2,44	12,72	20,38	620	„	
47	„ S-téj Katarzyny w Szczebrzeszynie	732	„	24	756	26,838	73	35	7,1	2,783	„	2,745	„	2,353	„	3,06	1,30	4,43	8,79	16,118	„	
48	„ Maryiński w Siedlcach	215	„	„	215	6,118	17	28	14,3	2,425	„	2,102	„	1,055	„	7,69	1,45	8,11	17,25	8,550	„	
49	„ S. Karola Boromeusza w Biały	508	3	50	561	22,507	26	19	12.4	10,829	„	5,148	„	2,800	„	5.	0,80	6,72	12.52	2,906	„	
50	„ Starozakonnych w Międzyrzecu	206	„	„	206	3,464	9	17	8.	1,124	„	1,124	„	1,003	„	6,87	6,57	15.56	29.	„	„	
51	„ S-téj Konstancyi w Maciejowicach	181	13	„	194	10,431	18	36	12.	1,603	„	1,597	„	1,441	„	4,44	2,36	7,01	13,81	30,000	„	
52	„ S-téj Kunegundy w Radzyniu	(**) 8	„	„	8	105	„	„	8.	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	(**) Złożono raport po zamknięciu sprawozdania.
	d) *w gubernnii płockiéj.*																					
53	Szpital S-téj Trójcy w Płocku	657	„	24	681	18,695	35	19	10,1	2,050	„	1.657	„	1,588	„	3,65	0,37	4,47	8,49	18,123	„	
54	„ S. Aleksego tamże	201	„	„	201	8,456	23	42	50,2	1,975	„	1,596	„	1,547	„	5,98	2,75	9,56	24,10	„	„	
55	„ S. Wincentego w Pułtusku	537	„	29	566	24,100	42	29	5,6	3,657	„	3.408	„	2,675	„	4,63	2,72	3,74	11,09	11,167	„	
56	„ S. Józefa w Ostrołęce	189	„	„	189	2,778	8	15	5,5	1,273	„	925	„	824	„	10,85	3,50	15,31	29,66	45	„	
	e) *w gubernii augustowskiéj.*																					
57	Szpital S. Piotra i Pawła w Suwałkach	232	„	„	232	5,286	14	23	8.	1,283	„	1,222	„	1,209	„	6,26	2.	14,61	22,87	1,100	„	
58	„ S. Stanisława w Szczuczynie	533	„	„	533	16,415	45	31	8,4	4,665	„	3,582	„	3,328	„	5,55	8.	6,72	20,27	6,106	„	
59	„ S. Ducha w Łomży	307	„	„	307	7,353	20	24	9.	4,592	„	1,872	„	1,860	„	7,60	3,30	14,40	25,30	1,300	„	
	Ogół wszystkich zakładów	37,941	2,141	841	40,923	„	„	„	„	506,311	„	437,983	„	307,812	„	„	„	„	„	800,710	„	

(b) Przyczyny, które spowodowały choroby osób w szpitalu S. Jana Bożego leczonych, były następujące:

1)	ze zmartwienia osób	21
2)	z ukąszenia przez zwierzęta wściekłe	16
3)	z onanizmu	14
4)	od urodzenia	14
5)	z pijaństwa	12
6)	z dziedzicznych skłonności	6
7)	z przelęknienia	2
8)	z prac umysłowych	2
9)	z skaleczenia głowy	4
10)	z marzeń religijnych	6
11)	z przyczyn niewiadomych	57
	Łącznie	154

święcić część swego majątku wsparciu cierpiącéj nędzy, ten, albo czynił zapisy na rzecz klasztoru, kościoła lub szpitala, pod zawiadywaniem władzy duchownéj zostających; albo, jeżeli przeznaczał ziemię lub kapitał ubogim, zwykle obok tego polecał wypełnienie obligów duchownych dla pokoju swéj duszy; albo nakoniec, stanowiąc dla ubogich oddzielną fundacyę, opiekę nad nią, połączoną z praktykami religijnemi, duchownym oddawał. Rząd nie zajmował się tą, dziś tak ważną gałęzią zarządu krajowego.

Z tego wynikło, że legata dawne dla ubogich piérwiastkowo przeznaczone, wcielone zostały do funduszów kościelnych, tak, że trudno dziś oznaczyć co z nich kościołowi, a co ubogim należy; że gdzie wyraźnie oznaczono w zapisie, albo liczbę ubogich których wspierać, albo przedmioty, które im dostarczać miano, tam obowiązek tych wsparć i dostaw brali na siebie plebani lub prebendarze.

Dawne szpitale przy kościołach poczytano za domy kościelne, nic wspólnego z dobroczynnością niemające, jak gdyby przytulki te nie były przeznaczone właśnie dla ubogich, dla których w imieniu czy religii, czy dobroczynności pomoc nieść należy.

Rada główna zajmuje się zwróceniem zapisów ubóstwu poświęconych do swego przeznaczenia, a w wielu miejscach ks. plebani chętnie pracują w łonie dozorów parafialnych nad wznowieniem dawnych lub wzniesieniem na nowo domów schronienia.

Warszawa dnia 26 października 1850 r.

D. W.

Jaki wpływ sól wywiera na organizm zwierząt domowych.

Dotychczas najznakomitsi rolnicy niemieccy i angielscy przeświadczeni byli o zbawiennych skutkach soli użytéj jako siła pomocnicza do wykształcenia zdrowych i dorodnych bydląt, oraz ich opasania, i tak: Block powiada, że krowa mléczna potrzebuje spożyć soli rocznie funtów 29; Szwejcer przystaje na funtów 28; Kleemann utrzymuje, że 20 funtów soli, a Pabst, że 15 funtów soli rocznie dla jednéj krowy jest dostateczną porcyą. Dla opasowych zaś wołów Block zaleca do dziennéj ich strawy dodawać po $^1/_5$ funta soli na sztukę (tom II, 173).

Przed parą także laty czytaliśmy w dziennikach francuzkich rozporządzenie ministra wojny, który zalecał ażeby w kawaleryi koń dostawał dzienie po 2 łuty soli. Tak upowszechnioném zostało używanie soli, tak oczywiście byliśmy przekonani o korzystnym wpływie przez nią wywieranym, że zapatrzywszy się na sąsiadów naszych, coraz więcéj uważaliśmy ją, szczególniéj w owczarstwie, jako podstawę dobrego chowu inwentarzy.

Obecnie zaś napotykamy dwa doniesienia o próbach z solą czynionych, które miały wykazać, że sól bardzo niekorzystnie wpływa na opasanie bydląt i na mlekodajność. Ostatni artykuł umieszczony w dodatku do gazety *l' Independence Belge* z 20 października 1850 r., co dosłownie poniżéj w tłumaczeniu przytaczam. Lecz wyrachowania w nim podane nie są dla nas jeszcze dostatecznym i tak nieodwołalnym dowodem, ażebyśmy odrazu i to bez własnych prób, używanie soli potępili.

Nadzwyczajny pociąg do soli, który spostrzegamy w bydlętach, w koniach i owcach, wyrodził zapewne to przekonanie, że sól stanowi podstawę dobrego ich wychowania i wykarmienia; wszakże pociąg ten wypływać może jedynie z przyczyn hygienicznych, i jeżeli sól w późniejszym wieku ujmuje bydlęciu wagi i mleka, to za to może równocześnie utrzymuje je w dobrém zdrowiu, a w piérwszych latach życia przyczynia się do jego wzrostu i rozwinięcia sił żywotnych. Nie zatrzymujmy się jednak na bezzasadnych przypuszczeniach, a nie rachując na obce siły, zawierzmy tylko własnym doświadczeniom na ścisłéj rachubie opartym.

Jeżeli używanie soli okaże się niekorzystném, tém łatwiéj przyjdzie je usuwać że utrzymanie i opasanie inwentarzy o wiele przez to zostaną zmniejszone; jeżeli zaś osiągniemy przeciwne przekonanie, to wówczas nacechujemy piętnem fałszu rolnicze te doniesienia, które pod pozorem nauczania wprowadzą na błędną drogę łatwowiernego rolnika.

W dodatku do gazety *l'Indépendence Belge* z dnia 30 września podaliśmy do wiadomości próby, które jeden znakomity rolnik francuzki, p. Béhangue uskutecznił dla przekonania się, jaki wpływ sól wywiera na karm' bydląt pod względem ich tuczenia. Przekonawszy się, że system karmienia bez użycia soli wykształcał większą wagę bydlęcia jak z solą, tenże sam p. Béhague zadał sobie nową pracę, ażeby się przekonać jak sól działa na mlekodajność krów.

W skutku czego otrzymał następujący wypadek:

Trzy krowy zostały odstawione na to doświadczenie w dniu 10 marca 1850 r. W równych one były o ile

możności warunkach, zwłaszcza co do czasu ocielenia, i wszystkie trzy z rasy angielskiéj półkrwi pochodziły.

Kaczuka najmłodsza miała lat 4, miesięcy 9, dni 24.

Hermina średnia wiekiem miała lat 5, miesięcy 8, d. 3.

Szęszylla najstarsza miała lat 5, miesięcy 8, dni 15.

Po raz ostatni ocieliły się: *Kaczuka* w d. 22 grudnia 1849, *Hermina* w d. 27 grudnia 1849, *Szęszylla* w d. 27 grudnia 1849 r.

Te trzy krowy wszystkie średniomlekodajne różniły się między sobą w wydatku, i tak: *Hermina* najwięcéj mléka dawała, po niéj szła *Szęszylla*, najmniéj mléczną była *Kaczuka*.

Ażeby doświadczenie jasno wykazać mogło, jaki wpływ sól dodana do dziennéj strawy wywrzéć może na mlekodajność, całe postępowanie urządzono w następujący sposób:

Krowy te zostawiono w téjże saméj stajni, ażeby w niczém nie zmienić ich nawykłości, tylko umieszczono je w osobnych klatkach dla łatwiejszego zastosowania do każdéj z nich oddzielnego systemu karmu, któremu miały być poddane.

Gatunek paszy zadawanéj był ten sam co prz dtem, ale dzienna strawa tak była urządzona, ażeby skutki różnorodnego systemu stały się oczywistemi. Strawa składała się z porcyi stałéj i dodatkowéj, téj ostatniéj udzielano do syta bydlęciu.

Porcya stała dziennie składała się dla każdéj krowy z $9^8/_{10}$ funt. siano, z $9^8/_{10}$ funtów buraków, z $9^8/_{10}$ funtów ziemniaków. Porcyę dodatkową stanowiło siano codzień wyważone; wody dawano pić ile tylko bydlę chciało.

Ażeby przejście ze strawy zadawanéj bez soli, do karmu z solą nie było zbyt raptownem, dawano, tym

trzem krowom przez 15 dni poprzedzające doświadczenie po $1\frac{1}{3}$ łuta soli. Mała ta ilość soli była zdolną równie usposobić krowy do systemu nieudzielania im wcale soli lub téż dodawania jéj do sytu.

Herminie krowie najlepszéj do mléka z trzech wybranych zostawiono sól do sytu.

Szęszylli średnio-mlecznéj dawano soli dziennie od łuta $1\frac{1}{3}$ do $2\frac{2}{3}$, 4 i $5\frac{1}{3}$.

Kaczuka zaś najmniéj mlekodajna wcale nie dostawała soli.

Doświadczenie rozpoczęto dnia 10 marca 1850 r., a trwało ono do 12 kwietnia t. r. Wszelkie warunki dla tych bydląt były jednorodne; sól tylko dawano dwom niejednostajnie, trzeciéj wcale nie; tym sposobem łatwo było dostrzedz wpływ soli na zużycie paszy i skutki jéj przekształcenia.

Z regestrów porównawczych najtroskliwiéj utrzymywanych okazało się, że zadawanie soli nie wywarło żadnego wpływu na spożywanie siana, które stanowiło porcyę dodatkową.

Co zaś się tyczy różnicy zaszłéj w wadze bydląt żywych, oraz mlekodajności z doświadczenia wykonanego na 3 krowach, wypadki następujące podają pp. Béhague Baudement.

Kaczuka, która na początku doświadczenia funty.
ważyła funtów 1474 przy końcu ważyła . . 1526.

Szęszylla poprzednio ważąca 1524 funt.
przy końcu ważyła . . . . 1479.

Hermina poprzednio ważąca 1430 funt.
przy końcu ważyła 1336

A zatém przez 4 tygodnie doświadczenia:

Kaczuka zyskała 52 f. na wadze żyjącego bydlęcia.

Szęszylla straciła 45 „ „ „ „

Hermina straciła 94 „ „ „ „

Ta tylko krowa, która nie dostawała soli, jedynie wzrosła w wadze; przeciwnie tamtym dwom, które ciągle sól dostawały, wagi ubyło, a właśnie téj najwięcéj ubyło która dostawała soli do sytu i najwięcéj jéj spożyła.

Z regestru codziennego udoju mléka trzech krów w czasie doświadczenia, przekonywamy się, że:

Kaczuka, która wcale soli nie dostawała w pierwszych dniach doświadczenia dawała mléka 5 garncy, przy końcu próby dawała tylko 3 gar. kw. 3.

Szęszylla, która dostawała soli umiarkowanie, i to przy wzrastającéj wadze jak wyżéj przytoczono, dawała na początku mléka gar. polskich 5 kw. 3, na końcu tylko gar. polskich 3 kw. 3.

Hermina zaś, któréj soli do woli dostarczono dawała z początku gar. polskich 9 kw. 2 przy końcu tylko gar. 5 kwart 3.

Okazało się więc, że krowa bez soli karmiona utraciła na udoju tylko gar. 1 kw. 1; krowa dostająca średnią ograniczoną wagę soli, utraciła w ciągu doświadczenia gar. 2; a któréj do sytu soli dostarczano, straciła ku końcowi doświadczenia mléka gar. 3 kw. 3.

Z prób tych dokonanych okazuje się więc, że jedynie tylko krowa, która soli nie dostawała, równocześnie zarobiła na wadze żywego bydlęcia i najmniéj mléka utraciła.

Że krowa, która mniéj soli spożyła, mniéj utraciła swéj wagi i mleka, a krowa która najwięcéj spożyła, najwięcéj téż utraciła i na wadze i na mleku.

Nie zaprzeczając bynajmniéj dokładności tego doświadczenia, jesteśmy wszakże tego mniemania, że pojedyncza taka próba nie jest dostateczną w przedmiocie tyle wagi przedstawiającym.

Zdanie to nasze tém bardziéj zdaje się uzasadnioném, że nie wszystkie okoliczności towarzyszące doświadczeniu wyjaśnionemi zostały. I tak wykazaném zostało że zachodził stosunek odwrotny spożytego siana do wagi bydlęcia, ale w zdaniu sprawy z doświadczeń zapomniano powiedziéć co się stało z tym nadmiarem siana niekorzystnie spożytego. O tém nic nie wiemy, bo odchody nie były wyważone. Nie wiemy także kiedy byłaby ustała ta wzrastająca chęć do jadła, zdaje się przecie, że kiedyś musiałaby się ograniczyć.

Równie nie dowiedzieliśmy się wcale, czyli krowy dostawały dostateczną ilość paszy w stosunku spożywanéj soli. Wody zaś piła krowa soli niedostająca od $41\frac{9}{10}$ do $108\frac{5}{10}$ funtów; krowy zaś sól spożywające wypijały od $118\frac{3}{10}$ do $176\frac{9}{10}$ funtów wody. Niedokładne więc jest to doświadczenie, przypisuje ono bowiem soli własność przekształcenia bydlęcia na machinę wyrabiania nawozu, a machina ta zdaje się nawet czynniejszą się stawać w miarę większego spożycia soli, a na tém zawsze traci kształcenie się mięsa, tłuszczu i nabiału. Zresztą w tém wszystkiém nie napotykamy nigdzie wzmianki o stanie hygienicznym bydląt przed doświadczeniem, w czasie prób, i po ich dokonaniu.

Wszakże ponieważ ten rodzaj doświadczenia może się powtarzać bez wielkiego mozołu, a prawie bez kosztu; byłoby do życzenia, ażeby rolnicy w kraju naszym zadali sobie pracę powtórzenia go kilkakrotnie z ogło-

szeniem wypadków ztąd wynikłych. Tym sposobem moglibyśmy istotnie się przekonać czy sól wywiera korzystny wpływ lub nie na chów i tuczenie bydląt.

Ze sprawozdania pana Béhague okazuje się, że *Kaczuka* straciła w czasie próby na nabiale ${}^{25}/_{100}$, a zarobiła na wadze mięsa $3\,{}^{5}/_{10}/_{100}$.

Szęszylla straciła na nabiale ${}^{39}/_{100}$, na wadze straciła $6\,{}^{9}/_{10}/_{100}$.

Hermina straciła na nabiale ${}^{39}/_{100}$, na wadze straciła $2\,{}^{5}/_{10}/_{100}$.

Między *Kaczuką*, która nie dostawała soli, a *Szęszyllą* i *Herminą* jest różnica straty nabiału ${}^{14}/_{100}$ procentu, a straty na wadze mięsa między piérwszą a drugą jest $6\,{}^{4}/_{10}/_{10}0$; między piérwszą a trzecią ${}^{10}/_{100}$ procentu. Z tego okazuje się, jeżeli doświadczenie było dokładne, że sól dawana już pod wagą, już do syta bydlęciu, równie niekorzystnie wpłynęła na ubytek mléka; wagi zaś mięsa ubyło więcéj w stosunku większéj ilości soli spożytéj.

Nie wątpię że ciekawe to doświadczenie niejedną próbą w kraju naszym sprawdzoném zostanie, ale spodziewać się także należy, że przy ogłaszaniu otrzymanych w tym przedmiocie wypadków, sprostowanemi zostaną niedokładności sprawozdania p. Béhague, który zaniechał podać do wiadomości, ile soli spożyła ta krowa, która jéj dostawała do syta; ile paszy z porcyi dodatkowéj każda krowa przez ciąg doświadczenia spotrzebowała, i przy ścisłém ważeniu ściołki, ile w każdéj z trzech zagród przybyło wagi nawozu uzyskanego. Najdokładniejszém zaś byłoby to doświadczenie, któreby potrafiło wykazać za pomocą rozbioru chemicznego: z jakich części składowych złożony jest nawóz każdéj zagrody, bo wtenczas dopiero istotnie dowiedzielibyśmy się, czyli sól wpływa na przeistoczenie w nawóz części składowych paszy, które bez użycia soli wykształciłyby w bydlęciu większy przyrost mięsa i nabiału.

S. A.

Nakładem Redakcyi Rocznikow Gospodarstwa Krajowego wyszły dziełka:

1. „*O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlécznych, znanych w Szwajcaryi pod tytułem współek nabiałowych;" przez Karola Lullin z Genewy (tłumaczone z francuzkiego). Druk S. Strąbskiego; w Warszawie* 1845 *r., z tablicą — cena kop. sr.* 22 ½. *Nabyć można w składzie książek i materyałów Błaszkowskiego, przy Krakowskiém-Przedmieściu Nr.* 411.

2. „*Chemia rolnicza z przedmową K. G. pod tegoż kierunkiem, sposobem popularnym wyłożona przez Wł. G." (z trzema tablicami). Cena exemplarza kop.* 75. *Nabyć można w Redakcyi Roczników i we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.*

3. „*Kodex rolnictwa i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacyj, przez John Sinclaire Baronet, założyciela kommissyi rolniczéj, z dodatkami wyjętemi z tłumaczenia Dombasl'a, IIIgo wydania; Tom I-y z tablicami. Cena rubel sr.* 1. *Dostać można w Redakcyi Roczników i Księgarni Friedlejna.*

4. „*Uwagi nad pytaniami, czy wielkie lub téż małe własności ziemskie, dla ogólnego dobra są pożyteczniejsze.*

W księgarni R. Friedlejna przy ulicy Senatorskiéj Nr 460 *znajdują się do nabycia nadesłane przez Towarzystwo C. Kr. Galicyjskie Rolnicze, następujące dzieła:*

1. *Rozprawy tegoż Towarzystwa Tomów* 8, *po kop. sr.* 45.
2. *Wiadomości z Fizyki, przez Kunzeka, po kop. sr.* 30.
3. *Katechizm rolniczy Johnstona............. po kop. sr.* 30.

SPIS RZECZY

w Numerze tym zawartych.

Rozprawy, Opisy i Rozbiory.

Rozmaitości i Korrespondencye